

# NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

## Dziecko nam się NARODZIŁO



" LUDZKIE ŻYCIE, ABORCJA I TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY " MOWA JEZUSA W KAFARNAUM "  
" O TYM, CO NAJWAŻNIEJSZE W MAŁŻEŃSTWIE " KULT ŚWIĘTYCH " ABSTYNENCJA "





ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

## Bóg mobilizuje

Chrystus dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić. Ubogacił swoim ubóstwem pasterzy, ubogaca nas, sprawiając, że otwieramy nasze serca na miłość. Że pozwalamy miłości dojść do głosu w naszym życiu. Jezus nie oczekuje od nas darów materialnych, ale duchowych. Pragnie naszych czystych serc i pięknej miłości, która znajdzie swój wyraz także w życiu społecznym. To znaczy w naszych rodzinach, miejscu zamieszkania, Ojczyźnie. Powinniśmy zatem bardziej otworzyć się na siebie. A to oznacza: okazać sobie więcej szacunku, porzucić gniew, nie eskalować istniejących konfliktów, podejmować szczery dialog i z większą uwagą słuchać siebie nawzajem, być gotowym do ustępstw, zrezygnować z oszczerstw i kłamstwa.

Niech światłość Bożego Narodzenia oświetla ciemność naszego serca i przywróci nam jasność spojrzenia na nasze życie społeczne, które domaga się moralnej odnowy i ładu zbudowanego na wartościach chrześcijańskich, które od tysiącleci stanowią fundament jedności i pokoju. Dzisiaj niektórzy wstydzą się tych wartości, odrzucają je i chcieliby świąt Bożego Narodzenia bez wspomnienia o Bogu. Ale to nie jest droga do budowania lepszego świata, za którym wszyscy tęsknimy, świata sprawiedliwości, miłości i pokoju. Syn Boży stając się człowiekiem, raz na zawsze, wyznaczył kierunek naszego życia. I im więcej Chrystusa w nas, w naszym sercu, w naszym życiu, to znaczy, im więcej w nas Jego miłości, pokoju, tym więcej miłości i pokoju między nami. Niech przeżywanie Bożego Narodzenia pogłębi naszą miłość do Boga i pomoże nam wprowadzić pokój w naszym sercu, rodzinie i umiłowanej Ojczyźnie. ●

## Zbawiciel puka do naszych drzwi

W życiu każdego człowieka jest jakiś epizod, jakiś moment, którego nigdy nie zapomina, przypomnienie którego porusza uczucia, prowokuje wspomnienia. Dla chrześcijanina takim niezapomnianym wydarzeniem jest narodzenie Chrystusa. Narodziło się dziecko jak każde dziecko na świecie. Matką jego jest zwykła żydowska kobieta. Narodziło się daleko od swoich rodzinnych stron, od tliwości rodziny, sąsiadów, przyjaciół, daleko od wygody, jakie może zaoferować dom rodzinny. Rodzi się między cudzoziemcami, którzy nie troszczą się o nie, którzy ofiarują mu tylko żłób. Jednak jest to nadzwyczajne dziecko, jest to Zbawiciel nas wszystkich. Bóg stał się człowiekiem! Bóg przyjął nasze ludzkie ciało.

Trudno było współczesnym Jezusowi rozpoznać w nim Boga, a czy nam dziś jest łatwiej? Czy w naszym życiu jest miejsce dla Jezusa? Kogo my dziś widzimy w tym dziecku, którego narodzenie w Betlejem przed ponad dwoma tysiącami lat wspominamy? Dziś Zbawiciel puka do naszych drzwi. Chce się w nas narodzić! Społeczeństwo, w którym żyjemy, często lęka się tego, kto puka do drzwi. Może to być przyjaciel, ale może osoba niebezpieczna czy ktoś, kto będzie chciał czegoś od nas. Dlatego współczesny człowiek montuje coraz więcej zamków, zasuw, alarmów. Wszystko dlatego, gdyż chce chronić swoje życie, swoją prywatność... Także w życiu duchowym, które jest nieodzownym elementem człowieczeństwa, często chcemy chronić naszą prywatność. Stawiamy blokady, które powodują wypaczenie naszej wiary, które tworzą naszą prywatną religię – i nikomu nic do tego! Jeżeli Bóg puka do twoich drzwi, otwórz je na oścież, zaufaj mu, a nie będziesz tego żałował! Niech Nowonarodzony Syn Boży przyniesie wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia” pokój, abyśmy mogli go nieść dalej, a czas świętowania Bożego Narodzenia nie będzie tylko chwilowym przeżyciem, lecz niech owocuje zgodą, zrozumieniem, szacunkiem, ofiarnością i przyjaźnią. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE  
Zycie

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:  
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół  
REDAKTOR NACZELNY:  
ks. Grzegorz Sokołowski  
SEKRETARZ REDAKCJI:  
Wojciech IwanowskiKOREKTA:  
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:  
Witold Morawski, morawski-design.plNumer  
zamknięto  
do druku:  
6.12.2020 r.  
Nakład:  
12 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:  
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław  
tel. 71 327 11 16  
e-mail:  
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo  
do skrótów, adiacji tekstów  
i wprowadzania własnych tytułów.  
Materiałów niezamówionych  
redakcja nie zwraca.







# Moja Niedziela

3 STYCZNIA 2021 R.

## II Niedziela po Narodzeniu Pańskim

### Moc słowa

SYR 24, 1-2.8-12; PS 147B; EF 1, 3-6.15-18; J 1, 1-18

Słowo może mieć moc sprawczą. Chyba najzgrabniej opisał to John L. Austin, mówiąc o „wypowiedziach performatywnych”, czyli takich, które mają wpływ na świat pozajęzykowy. Przykładem może tu być rozkaz, przysięga ślubna lub nadanie tytułu. Sakramentalne „tak” czy wojskowe „baczność!” to tylko słowa – ale ich wypowiedzenie ma dalekosiężne niekiedy skutki. Oczywiście Austin zaznaczył, że słowa te działają tylko dzięki konwencji. Inaczej mówiąc, przyrzeczenie wierności między małżonkami czyni ich mężem i żoną tylko dlatego, że w naszej kulturze tak się umówiliśmy. Dla ludzi z innego kręgu kulturowego mogą to być jedynie słowa, bez żadnej mocy sprawczej. Dlaczego o tym wspominam? Ponieważ Jan w dzisiejszej Ewangelii odwołuje się do takiego właśnie sprawczego Słowa – zapisuję je jednak celowo wielką literą, ponieważ myślę, że warto zdać sobie sprawę z tego, że to jedno Słowo jest poza konwencją. Jasne, wszyscy chrześcijanie „umówili się”, że będą wierzyć w Chrystusa, podobnie jak wszyscy muzułmanie uzgodnili, że ich prorokiem jest Mahomet. Ale to Słowo, o którym mówi Jan, „było u Boga” i „było Bogiem”, było Ono początkiem wszystkiego. Było zatem przed konwencją, było (i jest!) bodajże jedynym Słowem, które rozumieć możemy esencjalistycznie – jako istotę, prawdziwą treść. I to właśnie tego Słowa – przedwiecznego i jedynie prawdziwego... nie przyjęliśmy. Brzmi to jak ironia, ale chyba jest raczej wyrazem tego, czym jest człowiek. Jest to najlepszy opis naszej ludzkiej kondycji, która nie potrafi zaakceptować świata poza konwencją. To dlatego Bóg tak nas zaskakuje i bulwersuje. On jest poza społecznymi umowami i prawami. Jego Miłość nie jest skrepowana żadną ustawą – czy nasza nie powinna się na Niej wzorować?

10 STYCZNIA 2021 R.

## Święto Chrztu Pańskiego

### Ten, który wszystko już wie

IZ 55, 1-11; PS: IZ 12; J 1 J 5, 1-9; MK 1,7-11

Najciekawsze w początkach działalności Jezusa jest to, że nie otrzymuje On od Boga żadnych wskazówek. Mahomet na przykład uważał, że otrzymał wizję od swojego boga, gdy znajdował się w odosobnieniu w jaskini.

Budda doznał oświecenia, medytując. Jezus natomiast... cóż, jest pod tym względem dużo mniej interesujący. On po prostu jako Bóg (ale niekoniecznie jako Człowiek) wszystko już wie. Czy to w świątyni, gdzie jako Dziecko wyjaśnia kapłanom treść Pism, czy to na pustyni, gdzie odpowiada szatanowi, czy wreszcie podczas chrztu w Jordanie. Bóg nie przekazuje Mu jakichś specjalnych słów, którymi ma zwracać się do ludzi. Nie wyznacza Mu też misji. Po prostu nazywa Go Synem! I to nie gdzieś w odosobnieniu, ale publicznie, w obecności Jana i pewnie niemałego tłumu tych, którzy przyszli Jana posłuchać. Czy to geniusz ewangelisty był tak dalece przewidujący? Czy też – co dla chrześcijan jest aż nazbyt jasne – Jezus nie musiał, jako Syn, dostawać żadnych instrukcji. Po prostu wiedział już to, co znane było też Ojcu. A Bóg dlatego wybrał publiczne miejsce na ogłoszenie synostwa Jezusa, że zna nas i wie, że gdyby nie działał „oficjalnie”, wiarygodność Jego Syna natychmiast zostałaby podważona. Dobrze pamiętać o tym, gdy trudno nam się przyznać do tego, że jesteśmy chrześcijanami. Pomyślmy, że to nic w porównaniu z gestem, na jaki musiał zdobyć się nasz Bóg. Nie dość, że nazwał Człowieka Swoim Synem, to jeszcze Sam stał się Człowiekiem!

17 STYCZNIA 2021 R.

## II Niedziela zwykła

### Znaleźliśmy?

1 SM 3, 3B-10.19; PS 40; 1 KOR 6, 13C-15A.17-20; J 1, 35-42

Wśród wielu niezwykłych momentów dzisiejszej Ewangelii jest jeden, w którym uczeń Jana Chrzciciela, Andrzej, spotyka swojego brata – Szymona Piotra. Szymon idzie gdzieś sobie – może łowić ryby? Może zająć się jakąś inną pracą? A może po prostu spaceruje. Nie wiadomo. I oto nagle pojawia się Andrzej i mówi mu: „znaleźliśmy Mesjasza”. No dobrze, to jest mniej więcej tak, jakby dziś spotkał mnie na ulicy mój brat i powiedział: „hej, dzisiaj robiąc porządki na strychu, znalazłem oryginalne tablice z Dekalogiem” – albo coś równie nieprawdopodobnego. Jednym słowem – potraktowałbym to jako coś, w co trudno uwierzyć. Zbawiciel nagle tutaj? Po tylu prorockich zapowiedziach, po setkach lat wyczekiwania... Tymczasem jednak Piotr idzie ze swoim bratem – jest w tym pewien rodzaj zaufania, ale też – zadufania. Widocznie obaj uznali, że to całkiem możliwe, że to właśnie oni z całego Izraela godni są zobaczyć Mesjasza. Zwróćmy zresztą uwagę na słowo, którego używa Andrzej: „znaleźliśmy” – zupełnie jakby Jezus nie był w tej relacji Osobą, lecz czymś w rodzaju cennego kamienia lub klejnotu. Nie ma tu mowy o tym, że to Jezus wybrał swoich uczniów – według nich to ONI Go znaleźli. Ludzkie myślenie takie bywa, nic na to nie poradzimy. Ale warto pamiętać, by będąc dumnym z bycia chrześcijaninem,





Jezus powołuje pierwszych uczniów. Mozaika w Bazylice św. Piotra w Rzymie

nie być również z tego za bardzo zadowolonym. To nie my Go znaleźliśmy, to my zostaliśmy znalezieni.

w powtarzalności liturgii i czytań nie ma nudy – to raczej nieustające przypomnienie, że jak powiada Święty Paweł – „przemija postać tego świata”. Ale Chrystus nie przemija.

24 STYCZNIA 2021 R.

**III Niedziela zwykła**

## W co mamy wierzyć?

JON 3, 1-5.10; PS 25; 1 KOR 7, 29-31; MK 1, 14-20

Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”, woła dzisiaj Chrystus. Trochę dziwnie słyszeć te słowa, które przecież kojarzą się ze Środą Popielcową, w momencie, gdy wypowiedane są po raz pierwszy. Słyszał je mój ojciec, jego ojciec i tak dalej... przez dwa tysiące lat to samo wezwanie i popiół na głowy milionów ludzi. A dziś Święty Marek ilustruje dla nas moment, w którym to wezwanie się narodziło, w którym „czas się wypełnił”. Kiedy wydaje mi się, że Kościół to tylko rytuał, że jego jedyna siła to inercja, która powoduje, że wciąż trwa przy swoich przestarzałych poglądach, muszę przypomnieć sobie to zdanie właśnie, które Jezus powiedział, ZANIM zaczęło się chrześcijaństwo. Zanim ogłosił nam, że jest Synem Bożym, zanim zapowiedział mękę i dokonał jej, zanim powołał Szymona, Andrzeja i Jakuba. Ewangelia zaczęła się przed Kościołem i została ogłoszona jako ten moment, w którym czas się wypełnił. Jasne, że wciąż przychodzą nowe pokolenia, ale ten czas wypełnił się również dla nich. I jako chrześcijanie mamy obowiązek to powtarzać – nie dlatego, że tak nas nauczono, ale dlatego, że wierzymy, że w tym momencie wieczność wkroczyła w dominium przemijalności. Dlatego

31 STYCZNIA 2021 R.

**IV Niedziela zwykła**

## Czego chcesz od nas?

PWT 18, 15-20; PS 95; 1 KOR 7, 32-35; MK 1, 21-28

W synagodze znajdował się człowiek opętany przez ducha nieczystego... Ten obrazek jest niepokojąco wręcz aktualny. Można by powiedzieć, że i dziś w kościele znajduje się niejeden taki człowiek – ale jeśli wystarczająco uważnie się przyjrzeć, to każdy może tak o sobie powiedzieć. Różne duchy nieczyste pętają nas w taki czy inny sposób. I dotyczy to nie tylko ludzi w Kościele, ale również wszystkich pozostałych. I dlatego tak powszechny jest wielki krzyk, który słyszymy teraz niemal na każdym kroku: „Czego chcesz od nas, Jezusie Nazareczyku?”. Czego chcesz od nas, od naszych technologii, od naszych problemów i nałogów, od naszego stylu życia i od naszych pieniędzy? Czego Ty chcesz i jak to w ogóle jest możliwe, że możesz chcieć? „Chcenie” to przecież domena człowieka, to nasz przywilej... Tyle krzyku. Czy nie trzeba nam więcej słuchać tego, co On nam mówi? Bo Chrystus odpowiada nam zawsze miłością, ale żeby miłość została usłyszana, potrzebuje ciszy. Obyśmy więc najpierw nie musieli usłyszeć od Niego stanowczego „Milcz!”.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI



# Papieska Światowa Sieć Modlitwy

## styczeń 2021

INTENCJA EWANGELIZACYJNA – BRATERSTWO LUDZKIE

ABY PAN DAŁ NAM ŁASKĘ, BYŚMY ŻYLI W PEŁNYM BRATERSTWIE  
Z BRAĆMI I SIOSTRAMI Z INNYCH RELIGII, MODLĄC SIĘ  
ZA SIEBIE WZAJEMNIE, Z OTWARTOŚCIĄ NA WSZYSTKICH

**N**im krótko skomentuję intencję modlitwy na styczeń 2021 r., chciałbym poczynić uwagę dotyczącą reorganizacji Apostolstwa Modlitwy.

### Papieska Światowa Sieć Modlitwy

3 grudnia 2020 r. biuro prasowe Stolicy Apostolskiej podało informację, że papież Franciszek erygował Fundację Światowej Sieci Modlitwy Papieża (dotychczas Apostolstwa Modlitwy) z siedzibą w Watykanie, nadając jej kanoniczną i watykańską osobowość prawną. Pieczę nad nią powierzył zakonowi jezuitów, a jej dyrektorem mianował ks. Frédérica Fornosa SJ. Prace nad reorganizacją dzieła trwały dziesięć lat. Przypomnijmy, że idea Apostolstwa Modlitwy pochodzi od ks. Franciszka

Gautreleta SJ (1807–1886), a w ramy organizacyjne ujął ją ks. Henryk Ramière SJ (1821–1884). Statuty Apostolstwa Modlitwy zatwierdził po raz pierwszy papież Pius IX w 1866 r., później kilkakrotnie były nowelizowane. Od 1879 r. intencje modlitewne powierzane Apostolstwu Modlitwy na każdy miesiąc są formułowane przez papieża.

Papieska Światowa Sieć Modlitwy ma swoje statuty (weszły w życie z dniem 17 grudnia 2020 r.), w których są określone cele fundacji i zasady jej działania. Na temat celów fundacji czytamy m.in.: „Z jednej strony naszą misją jest rozpowszechnianie intencji modlitewnych, które Ojciec Święty, biorąc pod uwagę wielkie wyzwania ludzkości, poleca modlitwie Kościoła. Z drugiej strony realizujemy nasze powołanie poprzez gromadzenie, rozpowszechnianie i promowanie intencji modlitewnych, które Kościoły lokalne zalecają swoim wiernym”. Dyrektor fundacji, ks. Frédéric Fornos SJ, komentując intencje modlitewne na rok 2021, powiedział, że ustalanie papieskich intencji na każdy miesiąc to długi i staranny proces rozeznawania. Propozycje napływają od członków Papieskiej Sieci z całego świata, a także z dykasterii Kurii Rzymskiej. Ostateczną decyzję po osobistym rozeznaniu i modlitwie podejmuje papież. Dzięki temu apostołowi powstaje „sieć serc”, której Ojciec Święty poleca modlić się w jego intencjach wyrażających wyzwania,

jakie stoją przed ludzkością i które są także misją Kościoła.

### Braterstwo ludzkie

Intencję modlitewną na styczeń br. trzeba widzieć w kontekście nauczania i działalności papieża Franciszka. Z datą 4 października 2020 r. została ogłoszona trzecia encyklika tego papieża nosząca tytuł *Fratelli tutti*. Jak czytamy w podtytule, jest ona poświęcona „braterstwu” i „przyjaźni społecznej”. Celem upowszechnienia papieskiego nauczania zawartego w encyklice w Watykanie powstała strona internetowa. Została stworzona przez Dykasterię ds. Integralnego Rozwoju Człowieka we współpracy z Dykasterią ds. Komunikacji i jest dostępna pod adresem [www.fratellitutti.va](http://www.fratellitutti.va) po włosku, hiszpańsku i angielsku.

Inspiracją do napisania encykliki był wspólny „Dokument o ludzkim braterstwie dla pokoju światowego i współistnienia”, który podpisali 4 lutego 2019 r. na międzyreligijnej konferencji w Abu Zabi (Zjednoczone Emiraty Arabskie) papież Franciszek i wielki imam szejk Ahmad al-Tayyeb z kairskiego Uniwersytetu al-Azhar. Dla upowszechnienia przesłania zawartego w dokumencie powołano Najwyższy Komitet ds. Braterstwa Ludzkiego. W jego skład wchodzi przedstawiciele trzech wielkich religii monoteistycznych: chrześcijan, muzułmanów i żydów. Modlitwa o uznanie siebie jako braci i siostry staje się szczególnie aktualna w czasach naznaczonych wojną, ubóstwem, migracjami, zmianami klimatycznymi, kryzysem ekonomicznym i epidemią koronawirusa.

Św. Franciszek ofiarowuje płaszcz ubogiemu rycerzowi, Giotto di Bondone, fresk, ok. 1295-1299. Bazylika św. Franciszka w Asyżu

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



WIKIMEDIA COMMONS



## LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

## Blisko siebie

Jakiś czas temu moją uwagę przykuła emitowana w telewizji reklama popularnej aplikacji, oferującej możliwość sprzedawania odzieży, która nam się znudziła lub z której wyrosliśmy. W sumie – fajny pomysł: skoro sami nie nosimy, można sprzedać. Patrząc ze strony kupującego, sama czasem poszukuję różnych elementów garderoby w sieci i naprawdę nie zawsze musi być ona nowa i zakupiona w topowym markecie. Ale potem przypominałam sobie obraz z dzieciństwa i troskę mojej mamy o to, by rzeczy, których już z bratem nie nosiliśmy, oddawać komuś innemu z rodziny, bądź potrzebującym.

Pamiętam, że mieliśmy sąsiadów, którym w taki sposób pomagaliśmy. Z czasem stało się to czymś zupełnie naturalnym i weszło nam w nawyk, że jeśli w domu są ubrania lub zabawki, których nie używamy, a nie są zniszczone, oddajemy je innym. Dzielimy się. I oczywiście wiem, że moja rodzina nie była w tej kwestii żadnym wyjątkiem i nadal nie jest, bo wciąż to robimy i my, i znajomi wokół nas. Jednak wspomniana reklama pokazuje trend zupełnie inny – skoro masz coś nieużytecznego, to sprzedaj to, bo się pozbędziesz i do tego zarobisz.

Przestraszyłam się, bo to pachnie egoizmem. Już od kilku lat naukowcy dostarczają nam wyników badań dotyczących nowych pokoleń, z których wynika, że są to ludzie egoistyczni, skupieni głównie na sobie i rzeczywistości wirtualnej. Głęboko wierzę, że jednak nie determinuje nas ten trend i nikt z nas nie jest na niego skazany. Pytanie, co wybieramy. Bo „blisko siebie” to niuans słowny, który ma ogromne znaczenie w codziennym życiu: czy staramy się żyć blisko innych, czy blisko siebie samych.

Najlepiej – jak to zwykle bywa – zachować równowagę. Z taką myślą wchodzę w ten nowy rok, żebym umiała ważyć równo ten czas dla innych i dla siebie. To wyzwanie na 365 dni 2021 roku. Księżu Adamie, może stworzymy jakąś aplikację? ●

## LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

## Aplikacja od serca

No to się rozmarzyłem, czytając list Pani Marty. Bardzo dobrze pamiętam z dzieciństwa, jak to rzeczy, które nie zostały przez moje rodzeństwo i przeze mnie zbyt „nadwyreżone”, krążyły po całej naszej rodzinie. I oczywiście były przekazywane innym. Teraz myślę, że ten gest rzeczywiście był podarowaniem „kawałka z siebie”. Przecież to jeszcze nie tak dawno było moje. Tak samo było z podręcznikami szkolnymi, z których korzystało kilka roczników opuszczających szkołę. Dzisiaj z wiadomych względów jest to niemożliwe. A kiedyś było to normalne i nikt za to nie oczekiwał rekompensaty. Na szczęście w gronie moich bliskich i znajomych są tacy, którzy przekazują rzeczy, zabawki innym, nie oczekując za to zapłaty. Ktoś kiedyś zauważył, że „wszystko jest na sprzedaż”. Kierując się tą dewizą, można rzeczywiście wszystko poddać transakcji sprzedający–kupujący. I dalej dla siebie pozostać anonimowymi. I to jest smutne. Owo „bliżej siebie” było rzeczą naturalną, a dzisiaj żyjemy obok siebie, ale czy razem?

Albo żeby w nowy rok nie wkraczać z takim smętkiem, chcę zauważyć, że czas pandemii, od którego jak do tej pory nie możemy się uwolnić, pokazał wiele pozytywnych postaw. Na wielu płaszczyznach życia widać, że potrafimy być bezinteresowni. Nasze relacje i nasze bycie dla siebie nie jest „kalkulatorowym mnożnikiem” dobrych uczynków. Robię, bo chcę. Daję coś drugiemu, bo chcę. Bo kiedyś ktoś dał mi coś od siebie, częstkę siebie – serce.

Nie wiemy, jak będzie przebiegał ten nowy rok. Na ten, który się kończy, mieliśmy tyle planów. I one poddały się pandemii. Życzmy sobie, byśmy mimo wszystko stawali się bliżsi sobie. W rzeczach wielkich i w tych, które zwykliśmy określać jako błaha. Pani Marcie dziękuję za kolejny rok wspólnego pisania i słuchania siebie. A o tej aplikacji warto pomyśleć. Wszystkim pragnę życzyć błogostawionego Roku Pańskiego 2021. Maryja niech nas ma w swojej matczynej opiece. ●







# Wartość ludzkiego życia

# oczami położnej

Marta Klimczak, ks. Łukasz Romańczuk: **Skąd pomysł na wybranie zawodu, jakim jest położnictwo?**



ARCHIWUM PRYWATNE

**Irena Olczyk:** Myśl o zostaniu położną towarzyszyła mi od młodych lat. Pamiętam rozmowy z moją śp. mamą, która opowiadała mi o położnej pomagającej przy moim porodzie, spokojnej, niezwykle opanowanej kobiecie. Kiedy rozpoczęłam pracę jako położna, od samego początku traktowałam ją bardzo poważnie. Każdy dzień pracy rozpoczynałam od znaku krzyża i słów „Jezu, Tobie oddaję ten dyżur. Miej w opiece kobiety, które postawisz na mojej drodze”.



ARCHIWUM PRYWATNE

**Katarzyna Karpicka:** Zawsze chciałam w swojej pracy towarzyszyć ludziom i czynić dobro. Od dziecka intrygował mnie świat medycyny, różnych czynności związanych z pielęgnacją, leczeniem i fizjologią człowieka. W pracy położnej spodobała mi się pewnego rodzaju tajemnica związana z kobietą – jej ciałem i dzieckiem rozwijającym się w jej łonie. Praca położnej związana jest także z pewną dynamiką, kreatywnością, delikatnością i stanowczością. Myślę, że jest to też pewien styl życia. Wychodząc z pracy, nie zostawiam jej w szpitalu. Kobiety często zwracają się

**O znaczeniu każdego ludzkiego życia oraz zawdzie, jakim jest położnictwo,**

**z Ireną Olczyk,**  
emerytowaną położną  
z 40-letnim  
doświadczeniem,  
oraz **Katarzyną Karpicką,**  
która od kilku lat pełni  
funkcję położnej,  
rozmawiają

MARTA KLIMCZAK,  
KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

Wrocław

do mnie po różnego rodzaju porady, wsparcie. Bycie położną staje się moją tożsamością. Myślę, że jest to powołanie. Rola, którą z pomocą Bożą mogłam odczytać, dorastać do niej. Ten zawód nie jest obojętny moralnie. Trzeba mieć mocno ukształtowany system wartości, którymi chce się kierować w życiu prywatnym i zawodowo-społecznym. Te dziedziny wzajemnie się przenikają.

**Jakie uczucia towarzyszyły Pani podczas odbierania porodów?**

**I.O.:** Była to radość i szczęście. Często nie mogłam się napatrzeć na te piękne dzieci przychodzące na świat. Oczywiście nie wszystkie porody były łatwe, a dzieci rodzące się zdrowe. Niektóre porody wymagały szybkiej interwencji, by móc uratować życie noworodka. Jednak bardzo cieszyłam się z każdego narodzonego dziecka.

**K.K.:** Obecnie nie pracuję na sali porodowej. Sprawuję opiekę nad kobietami po porodzie – położnicami. W swojej pracy często spotykam się z nagością. Nagość w dzisiejszych czasach dla wielu straciła swoją wartość, przestała być czymś intymnym, wyjątkowym. Osobiście nie chciałabym nigdy utonąć w tym nurcie. Do swoich pacjentek podchodzę zawsze z myślą, że dotykam ciała, w którym mieszka Bóg, dlatego chcę traktować je z szacunkiem, empatią i akceptacją. Zmysły są tym, czym człowiek komunikuje się ze światem zewnętrznym. Wzrok, mimika twarzy, dotyk, mowa, słuchanie – są to narzędzia mojej pracy, a więc powinny być dobre i ukierunkowane na dobro.

Wracając wspomnieniami do praktyk na sali porodowej, które odbywałam w czasie studiów, towarzyszą mi różne emocje. Z jednej strony czysto rozumowe przeżycia – jakie czynności powinnam wykonać w sposób dokładny i bezpieczny, jak mogę ulżyć w bólu, pomóc rodzącej, by poród nie był wspomnieniem trudnym, ale mimo ogromnego wysiłku fizycznego momentem pięknym i ważnym dla całej rodziny.



Poród sam w sobie jest dynamiczny i nieprzewidywalny, trzeba być skupionym i elastycznym, a z drugiej strony całkowicie oddanym człowiekowi, który w tym momencie potrzebuje słowa wsparcia, motywacji, dobrego dotyku i opieki. Często po porodzie ogarniało mnie zdumienie, jak Pan Bóg to wszystko wymyślił. Zachwyca mnie fizjologia ciała ludzkiego. Położna jest również pierwszą osobą, która dotyka dziecka, nowego człowieka, myślę, że jest to coś wyjątkowego.

**Zdarzyło się Pani odbierać porody dzieci, które na podstawie wcześniejszych badań miały urodzić się niepełnosprawne, a jednak rodziły się zdrowe?**

**I.O.:** Zdarzały się takie przypadki. Niedawno pomagałam odebrać poród kobiecie, która wiedziała, że dziecko urodzi się z poważną wadą. Kobieta zdecydowała się urodzić dziecko, choć miało w niedługim czasie umrzeć. Rozmawiałam z nią o tym wielokrotnie. To była bardzo wierząca kobieta.

**Czy kobiety, którym pomagała Pani w porodach, zmieniały się, gdy na świat przychodziły ich dzieci?**

**I.O.:** Najczęściej przed porodem kobiety paraliżuje strach. Pamiętam ze swojego doświadczenia jako matka, że towarzyszącym uczuciem jest lęk, którego nie można całkowicie wyeliminować. Kobiety obawiają się o zdrowie dziecka i swoje oraz o to, czy poród przebiegnie prawidłowo. Po porodzie jednak najczęściej pojawiają się lzy szczęścia. Jest to taka radość, która pozwala zapomnieć o bólu i strachu. Bardzo często kobiety mówiły do dziecka z czułością, wyrażając podziw dla jego piękna. Miłość matki do dziecka przejawia się właśnie w tym, że zapomina ona o swoim cierpieniu i bólu porodowym. Całą swoją radość przelewa na dziecko.

**K.K.:** Zdecydowanie. Kobieta przez okres ciąży przygotowuje się do nowej roli, w której będzie się rozwijać już do końca życia. Można powiedzieć, że do czasu, zanim pojawia się dziecko, kobieta żyła dla siebie. Decydowała – komu i ile chce poświęcić czasu, zyczliwości, energii. Z chwilą gdy staje się matką, przestaje żyć dla siebie. Całą sobą angażuje się i oddaje swojemu dziecku. Przed porodem



żyła wyobrażeniami o tym, jak będzie wyglądało jej maleństwo, jak będzie się zachowywało, co będzie robiła, jak będzie się nim zajmowała. Najpiękniejszy moment w czasie porodu to ten, kiedy matka otrzymuje noworodka na piersi. Widzi swoje maleństwo, a jej miłość staje się realna. Od tej pory wszystko, co robi, jest ukierunkowane na dziecko. Macierzyństwo z pewnością wyzwala z (potęgowanego w dzisiejszych czasach) egoizmu.

**Z jakimi przeszkodami spotykała się Pani w pracy, wykonując zawód położnej?**

**I.O.:** Jednym z problemów była niewystarczająca liczba personelu. Zdarzały się sytuacje, że odbierałam jednocześnie kilka porodów. Bardzo dużo czasu zabiera położnym biurokracja. Uważam, że ten czas powinien być poświęcony rodzącej kobiecie. Każda położna powinna być odporna na stres, ponieważ wiadomo, że porody przebiegają różnie. Zdarzają się porody, gdzie wszystko idzie łatwo, a nagle okazuje się, że niezbędna jest interwencja personelu medycznego.

**K.K.:** Myślę, że praca położnej bywa stresująca i obciążona ogromną odpowiedzialnością. Położna jest osobą, która pozostaje w najbliższym kontakcie z kobietą. Musi więc posiadać

Macierzyństwo – jedna z barw Bożej miłości

wiedzę i „bystre oko”, aby zauważył niepokojące sygnały i w odpowiednim momencie, za pomocą dobrze dobranych narzędzi – przeciwdziałał im. Trudnością dla położnej może być również współprzeżywanie ludzkich dramatów. Cieszymy się i płacemy z ludźmi. Towarzyszą nam w pracy chwile piękne, pełne wzruszenia, normalna codzienność, ale też sytuacje przykre, w których znajdują się rodziwni nieuleczalnie chorego dziecka, matki porzucone przez swoich partnerów czy dzieci pozostawione do adopcji.

**Jaka powinna być dobra położna?**

**I.O.:** Położna jest osobą odpowiedzialną za dziecko i za matkę. Nie może przelewać swoich problemów z domu na pracę. Bardzo ważna w tym zawodzie jest cierpliwość i rozważa. Położna powinna „wypełniać” matkę nadzieją, że wszystko będzie dobrze. Starałam się szukać tego każdego dnia w Eucharystii. Myślę, że to ona dodawała mi spokoju wewnętrznego, który później przelewał się na mamy. Po odebraniu porodu prosiłam rodziców, by postawili krzyżyk na czole dziecka i w ten sposób je pobłogosławili. Zdarzały się

Myślę, że w wielu przypadkach kobiety porzucają swoje dzieci z lęku, że sobie nie poradzą, że nie mają pieniędzy, wsparcia... Prawdziwa miłość usuwa lęk, modłę się więc, żeby takiej miłości doświadczyły w swoim życiu. Widzę potrzebę wspierania domów samotnych matek, instytucji udzielających wsparcia materialnego i duchowego. Pamiętam, jak podczas studiów profesor zapytał nas: „Czy gdyby twój ojciec przyszedł do ciebie i powiedział, że bardzo cię kocha i zaopiekuje się tobą, abys ty mogła opiekować się swoim dzieckiem – dokonałabyś aborcji lub porzuciła swoje dziecko?” – milczenie na sali było wtedy wymowne.

**Obecnie w Polsce trwa batalia o obrońcę życia. Są środowiska kobiet protestujących, by móc zabijać nienarodzone dzieci. Jak Pani jako położna, ale przede wszystkim matka, odniosłaby się do tej kwestii?**

**I.O.:** To bardzo przykre. Jest mi wstyd za zachowanie tych kobiet. Zawsze stałam i stoję na stanowisku broniącym prawdy, że życie człowieka zaczyna się od momentu poczęcia. Obecnie uczestniczę w inicjatywie, jaką jest Duchowa Adopcja Dziecka Poczętego. Jest to coś wspaniałego. Będąc na emeryturze, jeszcze głębiej odkrywam, czym jest człowieczeństwo tego małego ziarenka.

**K.K.:** Problem jest o wiele głębszy niż prawo. Prawo jest literą, a wyboru dokonuje ukształtowane serce i rozum. Walki są obrazem tego, jak wykrzywione mamy sumienia. Gdyby były one czyste, nie byłoby powodu do starcia. Wiele osób pamięta jeszcze pielgrzymki Jana Pawła II do Polski, wszyscy mu klaskaliśmy, bo tak pięknie mówił. Smutna pozostaje odpowiedź na pytanie – ile z jego nauki zapamiętaliśmy? Myślę, że wielu Polaków dało się porwać kłamstwu i próbuje urządzić się wygodnie na tym świecie kosztem samowychowania, stawiania w prawdzie i życia wg Słowa Bożego. Warto w tym momencie wspomnieć o fizycznych środkach, które mogłyby pomóc w ochronie życia poczętego. Od niedawna w Polsce funkcjonują hospicja perinatalne. Są w nich tworzone zespoły specjalistów, którzy oferują holistyczną pomoc rodzinie, w której poczęte dziecko jest obciążone

nieuleczalną chorobą lub wadą prowadzącą do śmierci w łonie matki lub po porodzie. Warto tu wspomnieć o jednej z warszawskich poradni. Poradnię USG Agatowa w Warszawie tworzą pionierzy tematyki związanej z niesieniem pomocy i opieki ciężarnym z niepomyślną diagnozą prenatalną. Z danych z 2015 r. podanych przez tę poradnię wynika, że kiedy przed 24 tygodniem ciąży rozpoznano wadę letalną i udzielono konsultacji w poradni, 89% rodzin podjęło decyzję pro-life, a 11% postanowiło przerwać ciążę. Kiedy zaś konsultacji udzielano w innych ośrodkach, 18% par wybrało donoszenie ciąży, a 84% aborcję. Warto więc rozpowszechniać idee hospicjum perinatalnego i uświadamiać społeczeństwo, że istnieje przestrzeń opieki nawet w tak trudnych sytuacjach, jednak wymaga ona ulepszenia funkcjonowania i wsparcia finansowego. Według raportu wrocławskiego „Hospicjum dla życia poczętego” blisko 89% Polaków nie potrafi wyjaśnić, czym jest hospicjum perinatalne.

**A czym dla Pani jest macierzyństwo?**

**I.O.:** Jest to największy dar, jaki mogłam otrzymać od Pana Boga. Jestem wdzięczna za to, że trzykrotnie zostałam mamą. Myślę, że jest to największa i najwspanialsza przygoda w życiu każdej kobiety.

**K.K.:** Nie jestem jeszcze matką, ale dużo czasu spędzam z nimi w pracy i w życiu prywatnym. Macierzyństwo jest dla mnie przygodą na całe życie. Kobieta, kiedy staje się matką, nigdy już nie przestaje nią być. Z pewnością jest ogromną siłą, która wyzwala w niej to, co dobre, szlachetne, często ukryte. Kobieta doświadcza miłości i miłością darzy swoje dziecko, staje się zdolna do ofiary, poświęcenia. Wie, że ten mały człowiek jest całkowicie od niej zależny. Macierzyństwo jest jedną z barw Bożej miłości.

**Irena Olczyk**, emerytowana położna z 40-letnim doświadczeniem zawodowym. Żona, matka trzech córek. Od 30 lat należy do Domowego Kościoła.

**Katarzyna Karpicka**, 24 lata, magister położnictwa, pracuje na oddziale położniczo-noworodkowym. Należy do Wspólnoty Przymierza Rodzin Mamre.



# W oczekiwaniu na dziecko

Bezwzględnie **nowo narodzony człowiek jest cudem**, tak jak cudem jest człowiek poczęty. Potencjał życia, który dzielimy ze światem zwierząt i roślin, również jest cudem. Człowiek jest jednak istotą wyjątkową.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Czy bowiem ktokolwiek potrafi wyjaśnić, jak to możliwe, że tak skomplikowany organizm, zdolny do refleksji, podejmowania racjonalnych i niekiedy irracjonalnych decyzji, odczuwający emocje i przeżywający uczucia, obdarzony wolą, rozumem i w końcu duszą, rozwija się pod sercem mamy w ciągu zaledwie dziewięciu, niekiedy ogromnie dłużących się jej miesięcy?

Trudno za tym wspinałym projektem, którym jest każdy z nas, nie dostrzec Bożej ręki. I choć nie każda kobieta tzw. stan błogosławiony uważa za błogosławieństwo – niektóre kobiety ze względu na emocjonalne rozchwianie, inne przez zaburzenia węchu, obrzęki, stale towarzyszące bóle zmieniającego się organizmu i w końcu z powodu dość utrudniających życie nudności czy poczucia niepełnosprawności, nie wspominając już o „niegotowości na dziecko” skutkującej ludzkimi dramatami – przepełniony bólem moment narodzin u większości matek (ojców również) skutkuje wybuchem niepohamowanej miłości, która mimo poporodowych dolegliwości każe natychmiast zająć się dzieckiem. Bywa też tak, że owo oczekiwanie pozostaje największym ludzkim niespełnieniem – czy to z powodu niepłodności, czy z powodu nawykowych poronień – które nie znajduje finału w powiększeniu rodziny. Oczekiwanie na dziecko może być przepełnione strachem i łamiącym serce bólem oraz wielką radością w spotkaniu z nowym życiem (choć i tu bywa, że to spotkanie wiąże się z cierpieniem). Ten wyjątkowy, zwany bardzo słusznie brzemiennością i ciążą, stan, jakim jest oczekiwanie na dziecko – i matki, i towarzyszącego jej ojca – wydaje się jednak nie być obiektem zainteresowania pisarzy natchnionych, którzy już od Księgi *Genesis* mają świadomość, że wszystkie niedogodności związane z narodzinami małego człowieka są konsekwencją rajskiego upadku.

## Spełnione marzenie

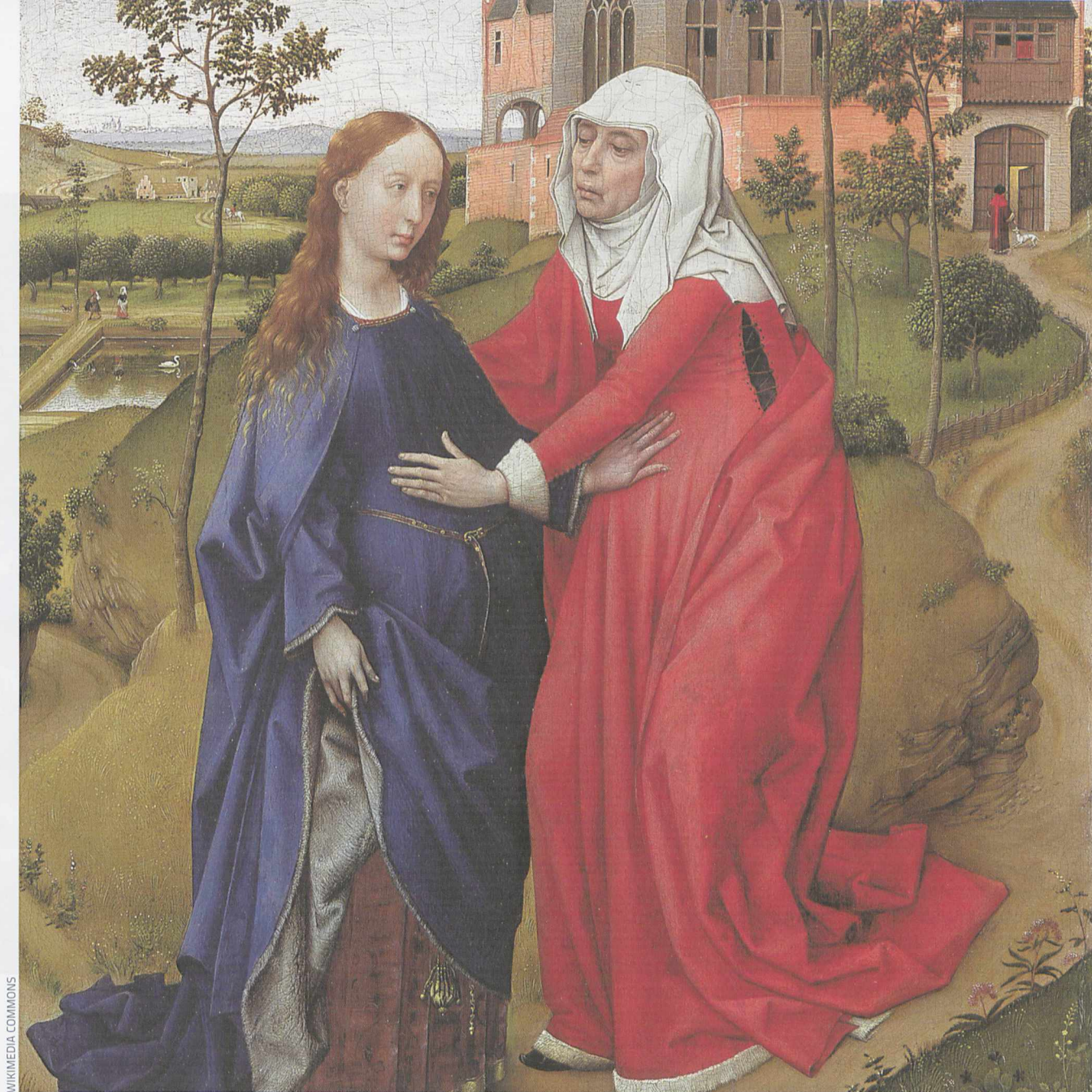
Autorzy biblijni kładą wielki nacisk na stan uważanej za przekleństwo i konsekwencję grzesznego życia niepłodności i bezpłodności, która za sprawą Bożej interwencji

znajduje szczęśliwy finał. Historii tego rodzaju znamy z kart biblijnych wiele, by wspomnieć w pierwszej kolejności Abrahama i Sarę, którzy doczekali się własnego dziecka dopiero w okresie późnej starości; dalej Rebeke i Izaaka, którym ostatecznie urodziły się bliźniaki; Rachelę i Jakuba, których drugie wspólne dziecko utraciło przy porodzie matkę; Annę, której pragnienie wydania na świat potomka poskutkowało złożoną Bogu przysięgą i rozstaniem z małym Samuelem, ponieważ zgodnie z obietnicą musiał on zamieszkać pod opieką kapłana Helego w świątyni w Szilo; Elżbietę i jej męża, napiętnowanych i doświadczających podejrzliwości, mimo wyjątkowego kapłańskiego statusu Zachariasza. Oczekiwanie na dziecko w tych biblijnych opowieściach nosi różne znamiona: niedowierzania w wypadku pierwszej pary patriarchów, bezwzględnego zawierzenia w kontekście Rebeki (możemy o nim wnioskować na podstawie jej późniejszych czynów), zazdrości i niespełnienia u Racheli, wytrwałej modlitwy w sytuacji Anny czy wreszcie pokory Elżbietki. Oczekiwanie, o którym tu mowa, nie jest więc tożsame z samym okresem ciąży, ale z dramatami ten stan poprzedzającymi. Sam stan błogosławiony w tym kontekście staje się więc *de facto* spełnieniem największych pragnień bohaterów borykających się z problemem bez- bądź niepłodności, a poczęcie właściwym momentem powstania człowieka.

## „Poczęła i porodziła”

Choć poród jest tym momentem, w którym rodzi się dziecko, częstokroć zapominamy w tym kontekście o innych narodzinach – matki i ojca. Teksty biblijne nakreślają co najwyżej relacje rodzicielskie po narodzinach potomków i potomkiń, niemal pomijając moment przyjęcia daru rodzicielstwa i wzrostu dziecka pod sercem matki. Tym bardziej niezwykle jest fakt, że w całym Starym i Nowym Testamencie dowiadujemy się czegokolwiek o tym wyjątkowym stanie w kontekście najpierw Jana Chrzciciela, a jeszcze pełniej i dogłębniej – Jezusa. Elżbieta i Maryja stają się matkami zgodnie z daną w zwiastowaniach obietnicą – jedną Zachariaszowi (Łk 1, 5-25), drugą Maryi (1, 26-38). Maryja całkiem wyjątkowo przeżywa stan swojej brzemienności. Nie koncentruje się na sobie, pełna ufności w Bożą obietnicę mimo swojego stanu wyrusza w 150-kilometrową





WIKIMEDIA COMMONS

*Spotkanie Marii i św. Elżbiety*. Rogier van der Weyden, olej, tempera na desce, ok. 1435–40. Muzeum Sztuki, Lipsk

wyprawę z Nazaretu do Ein Kerem, by wesprzeć swoją ciężarną krewną, Elżbietę. Jako wierna małżonka, będąc już w dziewiątym miesiącu ciąży, towarzyszy Józefowi w wędrówce do Betlejem na spis powszechny. Myślę, że niejednej kobiecie włos się jeży na samą myśl o pozbawionej dogodności szybkiego i wygodnego transportu, zapewne kilkudniowej wyprawie liczącej ok. 150 km w linii prostej, głównie pod górę! Doprawdy Matka Jezusa jawi się jako wyjątkowo silna i pełna poświęcenia dla najbliższych Kobieta, mimo, a może właśnie ze względu na wzrastające w niej Życie, życiodajne Życie. Maryja staje się tym samym żywym zaprzeczeniem naszego zachodniego sposobu myślenia, który gloryfikuje piękną i aktywną matkę i „jej brzuch”, deprecjonując dokonujący się w niej cud.

### Dziecko czy płód?

Mam wielkie pragnienie, by każda kobieta, a z nią i każdy mężczyzna mieli świadomość tego, kiedy stają się rodzicami. Teksty Pisma Świętego nie pozostawiają

złudzeń co do tego, kiedy powstaje istota ludzka. Jak refren powracają słowa o ukształtowaniu konkretnego człowieka (Hi 31, 15; Ps 139, 13; Iz 44, 24) czy powołaniu go jeszcze w łonie matki (Iz 49, 1; Jr 1, 5; Ga 1, 15). Tymczasem współcześnie borykamy się z relatywizacją wielu pojęć. Bo czyż matka, która przeżyła poronienie, nawet na bardzo wczesnym etapie ciąży, nie powie, że straciła dziecko? Czy pragnąca dziecka para, dowiedziawszy się o stanie błogosławionym kobiety, nie rozgłasza, że „spodziewają się dziecka”? Tymczasem często te same osoby, wiedząc o letalnej chorobie dziecka, decydują się na zmianę nazewnictwa – zamiast o dziecku, zaczynają myśleć o nim jako o płodzie. Uprzedmiotowienie, które mimo medycznej poprawności określenia „płód”, wkrada się w świadomość rodziców, prowadzi niejednokrotnie do strasznych decyzji. Za „dzieckiem” podąża bowiem poczucie rodzicielskiej odpowiedzialności, za „płodem” ewentualnie zobowiązania natury fizjologicznej. Obyśmy w tej materii trzymali się nie tylko moralnej, ale i językowej poprawności. ●



# W służbie bezbronnym

**Ludzie, którym pomogli, opisują ich krótko i wyrażicie: anioły.** Specjaliści z hospicjum perinatalnego we Wrocławiu swoją codzienną pracą i otwartym sercem budują cywilizację życia. To podejście pro-life w praktyce, które realnie ratuje nienarodzonych.

MACIEJ RAJFUR

„Gość Niedzielny”

**W** tej wielkiej narodowej dyskusji, a czasem szarpaninie o aborcję oni stoją gdzieś z boku. Jakby niezauważeni wykonują z pasją i powołaniem swoje zadanie. Nie protestują, nie krzyczą, nie chcą i nie muszą nic nikomu udowadniać ani nikogo przekonywać. Po prostu zajmują się tymi najbardziej bezbronniymi – dziećmi w łonach matek, których życie jest zagrożone, a także ich rodzinami. Czują, że to ich misja, i na to przeznaczają swój wolny czas, swoje siły i talenty. Hospicjum perinatalne trudno określić lokalizacyjnie, bo oni, podobnie jak nowo narodzony Jezus, nie mogą do końca znaleźć swojego miejsca. Nie chodzi bowiem o ściany i pomieszczenia. To grupa ludzi współpracujących ze sobą od siedmiu lat za sprawą pomysłowych dwóch położnych, które zapragnęły pewnego dnia wesprzeć rodziców oczekujących dziecka z wadą letalną. Ich idea weszła w życie, funkcjonuje i pomogła już wielu rodzinom.

## W zgodzie z naturą i Bożą wolą

W Polsce niestety prawo dotyczące takiego działania nie zostało jeszcze odpowiednio uregulowane, dlatego inicjatywa hospicjum perinatalnego, mimo że się poszerza, opiera się jedynie na chęciach i wrażliwym sercu specjalistów tworzących po prostu nieformalny zespół. Lekarze, położne, psychologowie w swoim wolnym

czasie nieodpłatnie pomagają rodzinom w tworzeniu i realizacji planu opieki nad nieuleczalnie chorym dzieckiem mającym przyjść na świat. Obecnie nie istnieje żadne systemowe rozwiązanie opieki koordynowanej, a właśnie to realizuje hospicjum. – Tworzymy alternatywę dla aborcji w przypadku przesłanki eugenicznej. Określiłabym nas jako drugą ścieżkę – przyjęcia i otoczenia realną opieką śmiertelnie chorego dziecka i jego rodziny. Nie decydujemy o momencie zakończenia życia, ale pozwalamy mu trwać tyle, ile zaplanowała natura – mówi Joanna Krzeszowiak, współzałożycielka hospicjum perinatalnego we Wrocławiu i położna. Zespół tworzą nie tylko wysokiej klasy specjaliści w swoich dziedzinach, ale jednocześnie ludzie rozumiejący potrzebę takiej formy opieki nad rodzinami, potrafiący z nimi rozmawiać, przekazujący nie tylko pełen pakiet potrzebnych medycznych informacji, ale również wsparcie, dobre słowo i otuchę.

Wrocławskie hospicjum perinatalne od początku istnienia objęło już swoją opieką prawie sto rodzin, a udziela oprócz tego mnóstwa konsultacji potrzebującym rodzicom. Obecnie ta jednostka działa w ramach Hospicjum dla Dzieci Dolnego Śląska. Oferuje spotkania z lekarzami, opiekę położniczą na czas ciąży i porodu, przygotowania do porodu, kontakt z hospicjum dla dzieci celem zaplanowania opieki po narodzinach dziecka, porady psychologiczne, a także zaangażowanie osoby duchownej.

Warto zaznaczyć, że hospicjum perinatalne roztacza swoją opiekę tak

długo, jak długo potrzebuje tego rodzina. Także po śmierci dziecka, czy to wewnątrzmacicznej, czy po porodzie. Rodzice mogą liczyć na pomoc psychologiczną, ginekologiczną, położniczą.

## Anielska opieka

Obecnie w kraju potrzeba nam budowania jedności i spokojnych rozmów o życiu nienarodzonego dziecka, które odczarują wiele mitów powtarzanych m.in. podczas ostatnich protestów na ulicach. Jak mantrę wykrzykiwano wówczas odebranie przez państwo możliwości wyboru, wydaje się jednak, że już dużo wcześniej pełen wybór nie istniał. – Lekarz miał obowiązek informowania pacjentki, że w przypadku przesłanki eugenicznej może usunąć ciążę, ale nie ma żadnego obowiązku przekazania jej, iż istnieje możliwość opieki nad nią i nad dzieckiem w hospicjum perinatalnym. Czy więc to jest realny i świadomy wybór kobiet? Czy widzą pełen horyzont możliwości, co zrobić w chwili, kiedy okazuje się, że ich dziecko ma wadę letalną? – zastanawia się Joanna Krzeszowiak.

O tym, jak ważna i potrzebna okazała się pomoc w hospicjum dla rodziców po chwili trudnej diagnozy o wadzie letalnej dziecka głośno mówią ci, którzy tego doświadczyli. Aron – syn Niny i Dariusza Ważnych – żył po urodzeniu zaledwie godzinę. Rodzice przyjęli go 13 marca 2020 r. z pełną miłością i świadomością tego, co stanie się po porodzie. – Kiedy wydawało się po stwierdzeniu nieuleczalnej choroby u dziecka, że zostaliśmy z tym wszystkim sami, na pomoc przyszli właśnie ludzie z hospicjum. Wystarczył jeden





Akcja Tęczowy Kocyk. Ubranka i kocyki dla nieuleczalnie chorych dzieci z Oddziału Neonatologicznego Szpitala Miejskiego w Rudzie Śląskiej (2019)

mój telefon do nich, aby już nazajutrz dotarł do mnie pakiet pomocy nie tylko lekarskiej, ale przede wszystkim duchowej – przyznaje Nina Ważna. Godzina obecności Arona pozostanie im zawsze, do końca życia w pamięci i nie jest to traumatyczne przeżycie. – Udało mi się go ochrzcić i zabrać na spotkanie z rodzeństwem. Spragnieni spotkania starsi synowie serdecznie powitali braciszka. Zdążyliśmy go na świecie przywitać i pożegnać się z nim. To była bardzo ważna chwila dla naszej rodziny – wspomina Dariusz Ważny. – Przyszedł delikatnie, kwiląc cichutko, jakby chciał powiedzieć: „Witaj, mamusiu, cieszę się, że mogę cię zobaczyć...”. Tak mocno go tuliłam i dziękowałam, że dzielnie walczył do końca, że doczekał spotkania z nami – dodaje Nina Ważna.

Wraz z mężem podkreślają, że to wszystko udało im się łagodnie

i właściwie przeżyć pod względem duchowym oraz psychologicznym dzięki prowadzeniu specjalistów z hospicjum perinatalnego. Właściwie cała rodzina została przygotowywana na różne sytuacje podczas ciąży, porodu czy też po narodzinach dziecka. – Wraz z żoną staliśmy się żywym świadectwem, że warto ciężę doprowadzić do końca i pozwolić się dziecku narodzić oraz skorzystać z pomocy – oświadcza mąż i ojciec.

Przez cały okres ciąży Nina była objęta całodobową opieką. Na bieżąco komunikowała się z lekarzami, położnymi i innymi specjalistami. W ramach hospicjum do dyspozycji w czasie ciąży, jak i po niej był psycholog i kapłan. Z ich pomocy zawsze mogli skorzystać wszyscy członkowie rodziny, nie tylko matka dziecka. – Chcę to wyraźnie ogłosić: hospicjum perinatalne tworzą anioły w osobach lekarzy, pielęgniarek,

położnych – podsumowuje Dariusz Ważny.

### Szczera informacja oraz otucha

Losy Katarzyny Kondrackiej również skrzyżowały się z hospicjum perinatalnym za sprawą jej syna – Maćka. Katarzyna w czasie ciąży otrzymała kontakt do hospicjum od pani ginekolog, która przeprowadzała badanie prenatalne. – Kiedy zadzwoniłam, zaproponowano mi od razu konsultacje lekarskie z rozpoznaniem tematu w moim przypadku. Byłam na takiej wizycie, zaopiekowano się mną pod względem medycznym, ale też takim życiowym, psychologicznym. Później lekarz genetyk i neonatolog pomógł mi napisać list intencyjny oraz opowiedział mi o ewentualnych procedurach ratowania dziecka po porodzie. Oswajał mnie z sytuacją, miał dla mnie czas, informował mnie o wszystkim – mówi dziś wrocławianka.

Maciek zmarł 20 minut po porodzie w objęciach matki. Z poznanymi w hospicjum ludźmi utrzymuje ciepłe relacje do dzisiaj. Katarzyna wie, że spotkała na swojej drodze wtedy życzliwych ludzi i wierzy, że byli oni wymodleni. Dla niej nic nie działo się przypadkowo i bez przyczyny. Szczególnie, że inni lekarze nakłaniali matkę do aborcji, wiedząc, jaki będzie los dziecka. Przekonywano ją podstępnie, że nie musi przechodzić ewentualnej traumy, skoro na kobietę czeka zdrowa córka w domu. – Nigdy nie chciałam zabić żadnego swojego dziecka. Dobrze, że trafiłam na hospicjum perinatalne. To ludzie, którzy pomogli mi przejść ten trudny moment, opowiedzieli, jak wszystko fizycznie wygląda od strony lekarskiej, bo często staje się to tajemnicą w toku wydarzeń – opowiada K. Kondracka. Dodaje, że równie ważne jest wsparcie rodzin w żałobie po stracie dziecka. Sama korzystała z tego i uczęszczała na specjalne Msze św. Jej córka odbywała przez niedługi czas sesje z psychologiem. – Bywaliśmy na różnych spotkaniach świątecznych z innymi rodzinami po podobnych przejściach. W ogóle czuliśmy się jak w jednej wielkiej rodzinie, a to bezcenne w takich chwilach – podsumowuje p. Katarzyna.



# „Dorastają znienacka przez miłość...”

(K. Wojtyła, *Dzieci*)

Archidiecezjalny Ośrodek Adopcyjny we Wrocławiu swoją przygodę, **by spotkać tych, którzy czekają na dziecko, i tych, którzy czekają na nowych rodziców**, rozpoczął w 1993 r. Od tego czasu nieprzerwanie przygotowuje kandydatów na rodziców adopcyjnych.

GRAŻYNA ŁADYŻYŃSKA

Wrocław

Jedna z opiekuńczych placówek. Kilkoro dzieci, kolorowe pokoje, zabawki na półkach, ogólny gwar. Moment, gdy przyszli rodzice adopcyjni zabierają do domu kilkuletniego chłopczyka, podpisują jeszcze konieczne dokumenty. Pomiędzy nimi podskakuje z radości i ekscytacji 7-letnia dziewczynka, Zuzia, ich córka. Za chwilę będzie starszą siostrą dla 3-letniego brata, Olka. Ona też jest adoptowana. Wie o tym. Mówię do niej: „Wiesz, Twój rodzic cieszyli się z Twojego przyjścia do rodziny dokładnie tak samo, jak Ty cieszysz się dziś z przyjścia Twojego brata”. Wszystko nagle się zatrzymuje. Oczy dziewczynki, w których pojawia się miłe zdumienie, zaskoczenie i radość. Mogę zupełnie niespodziewanie widzieć, jak rozkwita na twarzy dziecka uśmiech. Zatrzymany kadr. Za chwilę znów podskoki i ekscytacja. Już w zdecydowanie szybszym tempie... Każdy chce być przyjęty. Wyczekany.

## Miłość od pierwszego wejrzenia? – nie zawsze

Od momentu rozpoczęcia działalności w 1993 r. Archidiecezjalny Ośrodek Adopcyjny we Wrocławiu przygotowuje kandydatów na rodziców adopcyjnych. Przez 27 lat zgłosiło się prawie 1800 par pragnących upewnić się, czy droga adopcji jest drogą ich rodzicielstwa. Większość się upewnia.

Niektórzy rezygnują. Zgłaszają się kolejni. 1200 dzieci znalazło nowy dom. Decyzja nie jest łatwa dla obu stron. Nie wiadomo, kto się bardziej boi – przyszły rodzic czy przyjmowane dziecko. Szkolenia dla kandydatów wśród wielu celów mają również ten – obniżyć lęk. Trwają ok. trzech miesięcy, to czas wielu zmagañ – wejście w grupę szkoleniową, konfrontacja z własnymi motywami i oczekiwaniami, dotychczasowymi stratami, również tymi związanymi z biologicznym rodzicielstwem, z niemożnością urodzenia dziecka, obawami dotyczącymi nie tylko tego, czy dziecko nas zaakceptuje, ale też – czy i jakimi będziemy rodzicami. Opowieść Ewy, przyszłej mamy adopcyjnej: „Cierpiałam bardzo. Nie mogłam pogodzić się z diagnozą, ze świadomością, że nigdy nie będę matką. Płacz, ból, żal – do Boga, do siebie, do męża. I pewnego dnia ten szczególnie poranek, po raz pierwszy w tym zamęcie jasna myśl: Mogę być matką. Wtedy zadzwoniliśmy do ośrodka adopcyjnego”. Ośrodek, przygotowując kandydatów, opiera się na ich zasobach, pomaga nie bać się własnych ograniczeń, rozwija kompetencje rodzicielskie. Większość kandydatów, często skupionych na swoim cierpieniu, być może po raz pierwszy zmienia perspektywę z kogoś, kto stracił możliwość zostania rodzicem biologicznym, na kogoś, kto zaczyna widzieć świat oczyma opuszczonego dziecka: nagle okazuje się, że ono straciło jeszcze więcej niż ja, ktoś cierpi tu jeszcze bardziej...

## Początek tej historii zaczyna się wcześniej

Każde dziecko ma swoich biologicznych rodziców. Mamę i tatę. Często ma rodzeństwo. Babcię i dziadków. Między jest myślenie, że ich w jakiś tajemniczy sposób nie ma albo że nie żyją. Większość z nich żyje. Mieszka wśród nas. Dziecko nie przychodzi znikąd. Przychodzi z konkretnego domu. To, że trafia do opieki zastępczej, oznacza, że w jego rodzinie nie było ani jednej osoby, która w nim zobaczyłaby jego potrzeby. Często ci dorośli sami jako dzieci nie mogli być dziećmi i nikt nie odpowiadał na ich potrzeby. Koło się zamyka. Czasem taka osoba w rodzinie się znajduje. I często jest nią matka dziecka. W Ośrodku odbyło się wiele rozmów, gdy zgłaszały się kobiety w ciąży, czasem małżeństwa, które chciały, by urodziło się ich dziecko, pragnęły dla niego nowego domu. Historia Anny – gdy była w 7 miesiącu ciąży, ojciec dziecka zniknął. Została sama w wielkim mieście. Po wielu zmaganiach skierowała kroki na Katedralną. Życzliwa rozmowa. Pytanie, czy ktoś z jej rodziny wie, że spodziewa się dziecka. Mama nie żyje, z ojcem zerwała kontakt. Jest ciocia, która cieszy się za każdym razem, gdy Anna dzwoni, ale o ciąży nie wie. Sugestia ze strony pedagoga, żeby może zadzwonić do rodziny. Okazuje się, że po porodzie córeczki po Annę przyjeżdża jej tato z ciocią, by zabrać je do domu i pomóc w opiece nad dzieckiem. Historia





ROMAN KOSZOWSKI/FOTO GOŚĆ

Adopcja może się udać. Pragnienia dorosłych, którzy chcą zostać rodzicami, i dzieci, które potrzebują domu – mogą się spotkać

Julii. Ma 8-miesięczną córeczkę. Cierpi na nieuleczalną chorobę, związała się z partnerem również chorym, mocno przemocowym. Sama przyniosła córkę do placówki opiekuńczej, chcąc chronić dziecko przed agresywnym ojcem i nawrotami własnej choroby. Zrzekła się władzy rodzicielskiej. Dziewczynka trafiła do nowej rodziny.

### Ocalić dziecko

Najmłodsze dziecko, które za pośrednictwem Ośrodka znalazło nową rodzinę, miało 7 dni, najstarsze – 13 lat. Dzieci zgłoszone do adopcji razem ze swoim rodzeństwem zazwyczaj jako rodzeństwo trafiają też do nowej rodziny. Zdarza się, że rodzeństwa 2-, 3-, a nawet 4-osobowe znajdują nowy dom. Ich trauma związana z wcześniejszą stratą rodziny biologicznej i stres towarzyszący nawiązaniu nowych relacji są nieco mniejsze dzięki sile więzi, jakie mają między sobą. Dzieci często były świadkami sytuacji, których nie powinny widzieć, przeżyły zbyt wiele – strach, przerażenie, osamotnienie, głód i ból, nie tylko psychiczny. Czasem przejmowały rolę rodzica, opiekując się młodszym rodzeństwem. Te doświadczenia wpływają

na ich brak zaufania do dorosłych, rzutują na ich postrzeganie siebie, świata i relacji. Muszą się nauczyć, że dorosłemu można zaufać i że świat może być bezpieczny. Rysunek Wojtka, chłopca z placówki, zapytanego, kim jest. Szkic człowieka. Podpis pod rysunkiem: „Nic. Nikt. Nigdy”. Tym dzieciom trzeba przywrócić ich imię, tożsamość, poczucie przynależności, godności i własnej wartości. Proces jest długi, ale możliwy. Jedna z wypowiedzi Bartka, dziecka w nowej rodzinie: „Mamusiu, ja zawsze chciałem się tu urodzić”. Adoptowana Zosia za każdym razem, gdy z rodzicami wraca do domu, całuje futrynę drzwi, mimo protestów rodziców, i mówi: „Mój kochany domek”. Jakub, dorosły mężczyzna, który w wieku 9 lat został przysposobiony, teraz szczęśliwy mąż i ojciec: „W wieku 9 lat dostałem nowe życie”.

Do adopcji trafiają też dzieci z różnymi problemami zdrowotnymi. Tutaj szczególnie okazuje się, że rodzicielstwo to wyzwanie. Poprzez nasz Ośrodek znalazły dom dzieci z rozszczępem podniebienia, epilepsją, wadami genetycznymi, objawami FAS, RAD, porażeniem mózgowym, obniżonymi zdolnościami intelektualnymi... Każde

z nich potrzebowało domu. Dzięki gotowości rodziców adopcyjnych mógł rozpocząć się proces nawiązywania więzi, stopniowego zdrowienia i towarzyszenia również w chorobie, co nie umniejsza wartości ich jako dzieci i rodziny jako takiej.

### Wspólna droga

Choć praca ośrodka adopcyjnego może kojarzyć się z procesem przygotowania kandydatów do przysposobienia dziecka i kwalifikacją dzieci do adopcji, tak naprawdę nie kończy się ona wraz z postanowieniem sądu o przysposobieniu. Dla rodziny adopcyjnej zaczyna się pierwszy etap wspólnego życia, pełen wyzwań i wzajemnego uczenia się siebie. Ośrodek towarzyszy rodzinom na każdym etapie ich życia, gdy tylko potrzebują wsparcia. Oprócz indywidualnych kontaktów proponujemy też comiesięczne spotkania w ramach Wy-Spy, czyli Wychowawczego Spa, we współpracy ze Stowarzyszeniem Rodzin Adopcyjnych działającym przy Ośrodku. Co roku też organizowane są dwudniowe Zjazdy Rodzin Adopcyjnych.

Adopcja może się udać. Historie wielu rodzin potwierdzają, że pragnienia dorosłych, którzy chcą zostać rodzicami, i dzieci, które potrzebują domu – mogą się spotkać. Można ochronić czyjeś życie. Sprawić, że mały człowiek będzie mógł dorosnąć przez miłość...

### ARCHIDIECEZJALNY OŚRODEK ADOPCYJNY WE WROCŁAWIU

ul. Katedralna 4/12  
50-328 Wrocław  
tel./faks 071 327 11 03  
apa@archidiecezja.wroc.pl  
[www.adopcja.wroclaw.pl](http://www.adopcja.wroclaw.pl)

Godziny otwarcia:  
Poniedziałek 8.00–18.00  
Wtorek 8.00–15.00  
Środa 8.00–18.00  
Czwartek 8.00–15.00  
Piątek 8.00–14.00

**WY-SPA spotkania rodzin  
adopcyjnych** – w każdy  
trzeci poniedziałek miesiąca  
18.00–20.00



# Ludzkie życie, aborcja i Trybunał Konstytucyjny

Te trzy elementy – **edukacja, pomoc dla kobiet w ciąży, wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami** – są podstawą do budowy ochrony życia nienarodzonych w Polsce.

ALICJA SZWIEC-BEYGA

Wrocław

Od wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który zapadł 22 października 2020 r., można obserwować powrót do dyskursu publicznego jednego z najbardziej kontrowersyjnych tematów społecznych, czyli aborcji. Pomiedzy nauczycielami religii krąży niewesoły żart, że te trzy kwestie – aborcja, nauczanie Kościoła w sprawie homoseksualizmu i antykoncepcja – to tematy, które pobudzą każdą, nawet najbardziej znudzoną grupę uczniów. Trudno jednak dyskutować rozsądnie w emocjach, którym uległy tłumy, i ogólnej (moim zdaniem także celowo podtrzymywanej) dezinformacji, niejednoletniej postawie rządzących, którzy jakby sami bali się konsekwencji wyroku TK, a przede wszystkim przy tak różnym rozumieniu podstawowych pojęć, jakimi są prawo do życia, wolność, wybór, człowieczeństwo i kobiecość. Sama aborcja według jednej strony jest zdobyczą cywilizacyjną, a jej konsekwencje sprowadzane są niemal do kosmetycznego zabiegu, dla drugiej zaś strony sporu jest zbrodnią przeciwko ludzkości i największą tragedią, jakiej może doświadczyć kobieta matka i jej nienarodzone dziecko.

Uliczne protesty oprócz wielu różnych postulatów formułowały m.in. żądanie, aby o aborcji nie rozmawiać

z mężczyznami lub żeby prawo aborcyjne nie było stanowione przez mężczyzn, ale przez kobiety właśnie. Aby uczynić zadość przynajmniej pierwszemu z tych żądań, warto „kobiecom spojrzeć na trzy sprawy. Przyczym, pozostawiając na boku emocje, warto trzymać się faktów, czyli przedstawić dotychczasowe prawo aborcyjne w Polsce i zastanowić się, co obecny wyrok w nim faktycznie zmienia. Kolejno, należy pomyśleć, skąd wzięła się tak burzliwa reakcja społeczna na decyzję TK, zapytać, kim są ci, którzy wychodzą na ulicę, i czego w istocie żądają. Na koniec można też spróbować wyciągnąć wnioski z obecnego impasu, choć trudno przewidzieć, co przyniesie złożona społeczno-polityczna rzeczywistość w naszym kraju w tej kwestii w przyszłości. Jak będzie z ochroną życia dzieci nienarodzonych w Polsce, dotychczas, jakkolwiek na tę kwestię patrzeć, katolickiej i dość konserwatywnej na tle innych państw europejskich.

## Co zmienia wyrok?

Polskie prawo od 1993 r. dopuszcza trzy sytuacje, w których aborcja jest dozwolona, określane ogólnym mianem słynnego już „kompromisu aborcyjnego”. Pierwszą taką sytuacją jest moment, kiedy ciąża zagraża życiu lub zdrowiu matki. Druga okoliczność to stwierdzenie dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego

upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, nazywana również „przesłanką eugeniczną”. Liczą się w tej kwestii badania prenatalne lub inne dane medyczne wskazujące na chorobę lub uszkodzenie płodu. Wreszcie trzecia możliwość dokonania aborcji zgodnie z polskim prawem to ciąża, która jest wynikiem czynu zabronionego, np. gwałtu. Od 1996 r. ustawa została znowelizowana poprzez wprowadzenie tzw. aborcji z przyczyn społecznych. Wchodziły tutaj w grę ciężkie warunki życiowe lub trudna sytuacja osobista kobiety. W 1997 r. Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem Andrzeja Zolla orzekł niezgodność z polską konstytucją tej nowelizacji ustawy regulującej dokonywanie aborcji. Niektórzy komentatorzy widzieli w tej nowelizacji wprowadzenie „aborcji na życzenie”, ponieważ pod przyczyny społeczne można tak naprawdę podciągnąć wszystko. Co ciekawe, jeden z byłych przewodniczących TK zaznaczył niedawno, że gdyby w 1997 r. zadano pytanie o przesłankę eugeniczną do wykonywania aborcji, to zapadłby wyrok podobny do tego, jaki zapadł w obecnym roku. Trybunał nie zajął się tą sprawą, ponieważ nikt nie zadał wtedy tego pytania. Dopiero po „zamrożeniu” w komisji przez parlament trzy lata temu obywatelskiego projektu ustawy „Zatrzymaj Aborcję”, polscy zwolennicy obrony życia skierowali do TK właśnie





TOMASZ GOKAŁA / FOTO GOŚĆ

pytanie o ocenę przesłanki eugenicznej w świetle Konstytucji.

Co zmienia wyrok z 2020 roku? Otóż wbrew obiegowym opiniom aborcja nie zostaje w Polsce zakazana, Polki nadal mogą wykonywać badania prenatalne, nie oznacza on wreszcie penalizacji, czyli karania kobiet za przerywanie ciąży (choć tak zdają się myśleć niektórzy z uczestników protestów „z piorunem”). Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 38 stwierdza, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”, a wyrok TK sprzed ponad miesiąca jest jedynie realizacją zapisów konstytucyjnych. Z perspektywy kobiety oznacza to nie tylko, że płód, dziecko – jakkolwiek byśmy nazywali to, co jest pod sercem matki – jest chronione, ale także kobieta, która jest przy nadziei. Wydaje się, że nie dość podkreślany jest zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie sporu fakt, że ten konstytucyjny zapis dotyczy także matki dziecka. To ważne dla kobiet dopowiedzenia. Oczywiście wyrok znosi tylko jedną z przesłanek aborcyjnych, co z perspektywy obrońców życia jest wciąż niewystarczające, choć jest krokiem w dobrym kierunku. Fakt, że wyrok nie został jeszcze opublikowany, a rządzący wydają się z tym

Marsz na Warszawę, Strajk Kobiet. Protesty po orzeczeniu TK w sprawie aborcji. Warszawa, plac Trzech Krzyży, 30 października 2020 r.

nie spieszyć, aby w okresie pandemii nie prowokować eskalacji protestów, sprawia, że proliferują także nie mają powodu do zadowolenia – nie zmienił się stan faktyczny i „zabiegi” aborcji eugenicznej dalej mają miejsce. Propozycja ustawy przedstawionej przez prezydenta także nie satysfakcjonuje ani obrońców życia, ani tym bardziej strajkujących kobiet, dla których zakaz aborcji eugenicznej był tylko pretekstem i punktem wyjścia do bardziej radykalnych haseł.

### Reakcje na wyrok

Kto z uwagą prześledził postulaty „strajku kobiet”, zauważył, że przeszły one swoją ewolucję. Najpierw na przysłowiowych już kartonach pojawiały się żądania niepublikowania wyroku Trybunału Konstytucyjnego, czyli *de facto* powrót do obowiązującego (jeszcze!) kompromisu aborcyjnego z 1993 r. Na przybywających kartonach pojawiły się jednak radykalniejsze postulaty, m.in. aborcji na życzenie. Jest ona tu przedstawiana jako prawo człowieka,

wolny wybór kobiety, rozwiązanie „problemu”, z czym jako matka nosząca pod sercem nowe życie nie mogą się nigdy zgodzić. Co ciekawe, już jedna z pierwszych feministek amerykańskich, Alice Stokes Paul, opowiadała się przeciwko jakiegokolwiek aborcji, podkreślając, że jest to jeden z najgorszych przykładów łamania praw kobiet. Nie mówiąc już o łamaniu niezbywalnego i podstawowego wobec innych praw – prawa do życia nienarodzonego dziecka. Warto przypomnieć tutaj krążące w internecie wystąpienie aktywistki Gianni Jessen, która przeżyła własną aborcję i jako dorosła już osoba opowiada o tym, jak nieludzkie jest ustawodawstwo, które pozwalało ją – kobietę – bezkarnie mordować w imię... praw kobiet.

Druga sprawa to wulgarność protestów, która przeszła wyobrażenia obserwatorów i sprowadziła wszelkie próby dyskusji na żenująco niski poziom. Zostawmy na boku dewastacje kościołów i napaści na ludzi, którzy szli w niedzielę na Msze św. (Kościół, który od zawsze głosi świętość ludzkiego życia, stał się jednym z głównych wrogów dla protestujących), skupiając się tylko na wizerunku kobiety, który maluje się na kartonach, wykrzykiwanych hasłach, niesionych transparentach.



Kobieta została tu tak naprawdę sprowadzona do narządów płciowych, bo jak inaczej na to spojrzeć, jeżeli często powtarzającymi się obrazami z manifestacji były ilustracje dróg rodnych i wszystkiego, co znajduje się poniżej pasa. Gdzie tu godność, o którą tyle krzyku, gdzie prawdziwa kobieca natura?

Trzeba też zadać sobie pytanie, czy przypadkiem skala protestów nie ma związku z pandemią koronawirusa, która zmusiła wiele osób do pozostania w domach, do pracy lub nauki zdalnej. Patrząc na wiek wielu protestujących dziewczyn, można dojść do wniosku, że są to głównie uczennice szkół średnich, które zobaczyły w manifestacji możliwość odreagowania skutków wielomiesięcznej izolacji społecznej, a wręcz... rozrywki. Złaicyzowana młodzież (niezwykle pachnąca jeszcze olejem krzyżma ze swojego bierzmowania, a już tak daleka od nauczania Kościoła), najbardziej zagubiona i osamotniona ze względu na rozmaite obostrzenia, znalazła w postulatach strajków to, w co warto się zaangażować. Jednak jeszcze bardziej od podatnych na manipulację młodych przeraża poparcie, które przyznaje protestującym tak wiele matek, kobiet, które z wielką miłością wychowują swoje własne, czasem także niepełnosprawne potomstwo. Bo oprócz

dobrze zorganizowanych, zagorzałych feministek wśród strajkujących można spotkać matki z dziećmi, a na portalach społecznościowych już normą są zdjęcia profilowe ukazujące szczęśliwe rodziny z piorunową „nakładką”. I tylko nieliczni zdają się dostrzegać paradoks i tragizm całej sytuacji, w której to matka od „wyboru” uzależnia to, czy jej dziecku ma należeć się prawo do życia czy też nie. Tak, aborcja jest wyborem – ale zawsze złym wyborem. Nie jest ratunkiem przed cierpieniem dla chorego dziecka ani rozwiązaniem trudnej sytuacji dla matki. I nawet jeśli dziecko faktycznie umrze tuż po porodzie – jakże inne jest jego pożegnanie i sposób przeżycia żałoby dla matki, niż gdyby miało zostać zabite i pozostawione wśród medycznych odpadów.

### Przyszłość

Aby nasze społeczeństwo mogło w większości przyjąć powyższy wniosek, musiałyby się zgadzać co do jednego –

CZŁOWIEK JEST  
PEŁNOPRAWNYM  
CZŁOWIEKIEM OD  
MOMENTU POCZĘCIA.



W sytuacji, w której nazywa się go „zlepkiem komórek”, „embrionem”, „płodem”, dużo łatwiej jest przyjąć lewicową optykę, w której to jasne, że jego życie się nie liczy w porównaniu z życiem kobiety, jej praw do „jej ciała”. Ten podstawowy błąd w rozumieniu leżący u źródeł dzisiejszego konfliktu, to „odczłowieczenie” nienarodzonego dziecka sprawia, że wręcz niemożne jest opowiadanie się po stronie nienarodzonych. I prawdą jest, że żaden prawny zakaz aborcji nie zmieni sytuacji, o ile ludzie wciąż nie będą uznawać naturalnych (biologicznych i logicznych!) konsekwencji poczęcia – porodu dziecka – człowieka. Dlatego tak nieocenioną rolę powinniśmy przyznać edukacji – młodszych i starszych, tak aby nawet w obliczu prawnej możliwości wyboru aborcji kobieta wiedziała, czym ona naprawdę jest i jakie niesie skutki. Historia powinna nam przypominać, czym była i jest eugenika, tak wzorcowo realizowana w minionych totalitarnych systemach. Gdy tymczasem po stronie feministek spotykamy się ze stanowiskiem, żeby w ogóle nie używać już zwrotu „przesłanka eugeniczna”, tylko „embrio-patologiczna”, bo tak się będzie lepiej kojarzyć. Nie bójmy się nazywać rzeczy po imieniu.

Kolejną (a może pierwszą) rzeczą niezbędną do ochrony życia nienarodzonych jest wsparcie dla kobiet stojących przed tym tragicznym dylematem. Informowanie ich o innych możliwościach i rozwiązaniach – bardziej godnych i wspierających, stała pomoc psychologiczna, a czasem i materialna. Obecność, a nie pozostawianie matki samej. I wreszcie – na nic wsparcie w momencie niechcianej lub trudnej ciąży, jeśli potem narodzeni już niepełnosprawni i całe rodziny posiadające dzieci z niepełnosprawnościami są wykluczani przez system i pozbawieni należnej w ich przypadku niezbędnej pomocy.

Te trzy elementy – edukacja, pomoc dla kobiet w ciąży, wsparcie dla osób z niepełnosprawnościami – są podstawą do budowy ochrony życia nienarodzonych w Polsce. A ich realizacja należy owszem do państwa, ale także do każdego z nas, chrześcijan – jeśli tylko widzimy możliwość, by zaangażować się w dramatyczne sytuacje, które rozgrywają się tuż obok nas. ●



# Premiera

Krzyżowcy. Bóg tak chce  
Zofia Kossak

ZOFIA  
**KOSSAK**  
KRZYŻOWCY  
TOM 1

Bóg tak chce



**Wsłuchaj się**  
w niesamowitą  
historię!

„Krzyżowcy” – trylogia  
opowiadająca o wyprawach  
krzyżowych – zachwyca  
także jako **audiobook**.



Wybitna polska autorka  
w klasycznej powieści historycznej  
opisuje konfrontację rozpadającej się  
feudalnej Europy ze światem islamu:  
jego duchowością, obyczajem i kulturą.

do pobrania na:

 **audioteka**

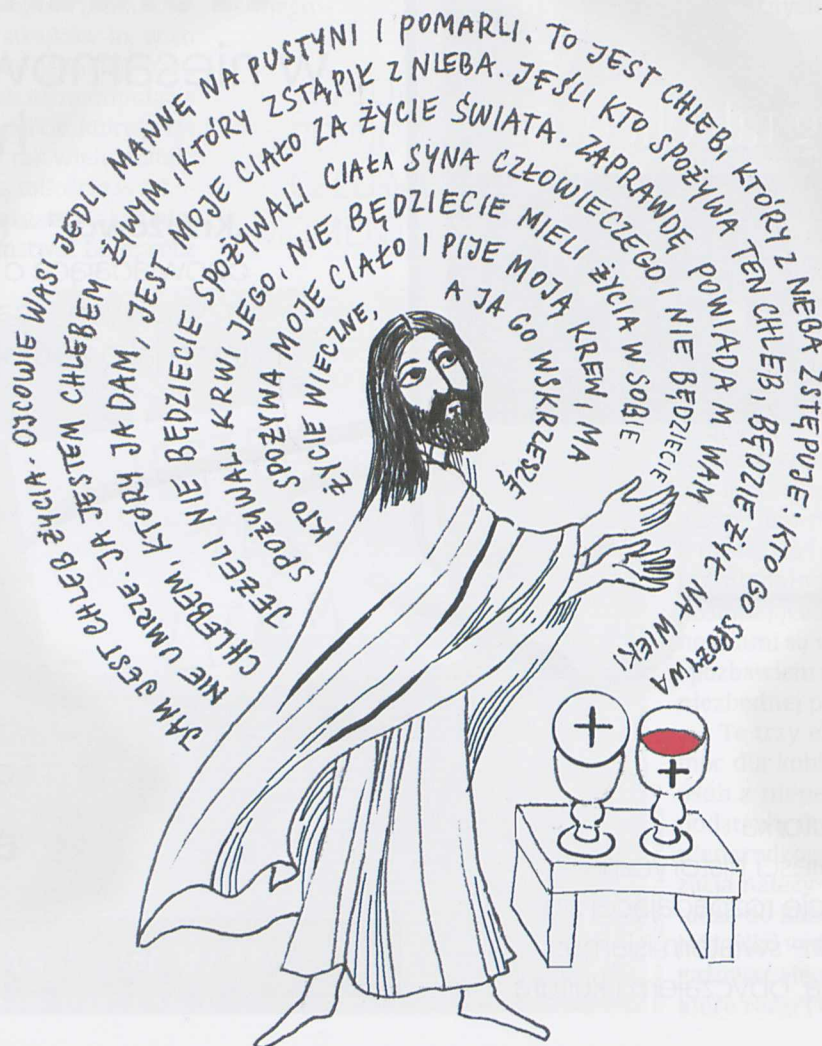
[www.iwpax.pl](http://www.iwpax.pl)



BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

# Mowa Jezusa w Kafarnaum

Jan jako jedyny z ewangelistów nie zamieścił opisu ustanowienia Eucharystii. Zakładał, że jego czytelnicy znają pozostałe Ewangelie. Przytoczył natomiast długą mowę Jezusa, którą nazywamy eucharystyczną. Jezus wygłosił ją w synagodze w Kafarnaum (J 6, 22-71). To w niej **wzywa swych naśladowców do spożywania Jego ciała i krwi.**





KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

**P**rzypatrzmy się fragmentowi tej mowy: „*Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata*”. Sprzeczały się więc między sobą Żydzi mówiąc: „*Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?*”. Rzekł do nich Jezus: „*Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przez Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił – nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a pomierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki*”. To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum (J 6, 48-59).

Jan w swojej Ewangelii często stosuje zabieg literacki, który bibliści nazwali metodologicznym nieporozumieniem. Polega on na tym, że narracja ukazuje Jezusa, który nie jest rozumiany przez swoich rozmówców. Ów brak zrozumienia buduje napięcie, które Jezus rozładowuje, wyjaśniając niezrozumiałą kwestię. Tak było w Kanie Galilejskiej. Jezus wydaje się nie rozumieć Maryi i pyta: „*Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?*” (J 2, 4). Tak przebiegała rozmowa z Nikodemem, który zdziwiony pyta Jezusa: „*Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?*” (J 3, 4). Nie rozumie Jezusa także Samarytanka, gdy słyszy słowa o wodzie żywej. Wciąż myśli o zwykłej wodzie studziennej: „*Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać*” (J 4, 15). Za każdym razem Jezus wyjaśnia nieporozumienie i napięcie znika. Za

każdym razem, poza jednym wypadkiem – nauczaniem o chlebie życia. W przypadku spożywania Jego ciała i krwi Jezus nie wyjaśnia metafory, bo po prostu jej nie ma.

### Nauczanie o chlebie życia

Zauważmy, że Jezus nie utożsamia się z jakimkolwiek chlebem; ma na myśli starotestamentalny „chleb z nieba”, czyli mannę (J 6, 50; por. Wj 16, 4). Przytoczony powyżej fragment mowy Jezusa w Kafarnaum, przez egzegetów zwany „sekcją eucharystyczną” (J 6, 48-59), rozpoczyna się od wzmianki o mannie, którą jedli ojcowie na pustyni (J 6, 49), i taką samą wzmianką się kończy (J 5, 58). Oznacza to, że dar manny jest kluczem do zrozumienia całej sekcji. Jezus podkreśla, podobnie jak autorzy starotestamentalni, że dar ten pochodził z nieba. Jest to więc pokarm nadprzyrodzony, podobnie jak zapowiadana Eucharystia będzie nadprzyrodzonym darem.

### Dar nadprzyrodzony

Jezus nie tylko czyni aluzję do daru starotestamentowej manny, ale także kontrastuje ją z chlebem, który On sam da swym wyznawcom. Kontrast ten podkreślony jest przez różnicowanie losu tych, którzy jedli starotestamentową mannę, a tych, którzy karmić się będą chlebem ofiarowanym przez Jezusa. Ci pierwsi pomarli (J 6, 49); ci drudzy „będą żyć na wieki” (J 6, 58). Izraelici na pustyni pomarli fizycznie – ci, którzy karmić się będą Jezusowym darem, będą żyć na wieki duchowo i fizycznie, gdyż powstaną z martwych. Innymi słowy, pomimo nadprzyrodzonego charakteru obydwu pokarmów chleb, który da Jezus, jest czymś o wiele więcej niż manna dana przez Mojżesza.

Jezus wreszcie identyfikuje chleb, który ofiaruje swym wyznawcom, z własnym ciałem, na którego określenie używa terminu „mięso” (gr. *sarks*; J 6, 53). Należy je nie tyle jeść, co „przeżuwać” (gr. *trōgō*; J 6, 54.56.57.58). Tak naturalistyczny język wydaje się wskazywać na chęć podkreślenia przez Jezusa rzeczywistej Jego obecności w chlebie, który ofiaruje wyznawcom. Doskonale rozumieli to pierwsi słuchacze Jezusa. Odczytali Jego zapowiedź zgodnie z Jego intencją – dosłownie, nie symbolicznie. A zapowiedź ta stoi

w jawnej sprzeczności z zakazem zapisanym w Prawie: „*Wszystko, co się porusza i żyje, jest przeznaczone dla was na pokarm [...]. Nie wolno wam tylko jeść mięsa z krwią życia*” (Rdz 9, 3-4). Właśnie z powodu tej sprzeczności zaczęli odchodzić.

Paradoksalnie, Jezus nakazuje picie krwi Syna Człowieczego z tego samego powodu, dla którego Stary Testament zakazuje picia krwi. W Księdze Kapłańskiej czytamy: „*życie ciała jest we krwi, a Ja dopuściłem ją dla was tylko na ołtarzu, aby dokonywała przebłagania za wasze życie, ponieważ krew jest przebłaganiem za życie*” (Kpł 17, 11). Ponieważ „*życie ciała jest we krwi*”, a „*krew jest przebłaganiem za życie*”, stąd aby osiąść życie wieczne i dostąpić zmartwychwstania, konieczne jest spożywanie ciała i krwi Syna Człowieczego, gdyż ciało to będzie wydane „za życie świata” (J 6, 51).

### Słowa z Kafarnaum a Ostatnia Wieczerza

Samo sedno Jezusowego nauczania w synagodze w Kafarnaum odznacza się znakomitym stopniem koherencji ze słowami Jezusa i Jego czynami podczas Ostatniej Wieczerzy. W Kafarnaum Jezus mówi o spożywaniu Jego ciała. Podczas Ostatniej Wieczerzy wyjaśnia uczniom, że chleb, który im podaje, jest Jego. W Kafarnaum Jezus mówi o picu Jego krwi i identyfikuje ją z prawdziwym napojem. Podczas Ostatniej Wieczerzy wino identyfikuje ze swoją krwią i podaje ją uczniom do wypicia. W Kafarnaum Jezus zapewnia słuchaczy, że spożywanie Jego ciała i picie Jego krwi zapewnia życie wieczne i fizyczne zmartwychwstanie. Podczas Ostatniej Wieczerzy oznajmia, że Jego ciało i krew są ofiarą złożoną za innych, a jest to ofiara odkupienia. Nawet kontekst religijny obydwu wydarzeń jest podobny. Ostatnia Wieczerza sprawowana jest w związku ze Świętem Paschy, natomiast mowa eucharystyczna wygłoszona została w momencie, gdy „*zbliżało się święto żydowskie, Pascha*” (J 6, 4). Nie ulega więc wątpliwości, że w Kafarnaum i w Wieczerniku Jezus mówi o jednym i tym samym pokarmie. Stąd wniosek, że mowa w synagodze w Kafarnaum jest bezpośrednio zapowiedzią Eucharystii ustanowionej podczas Ostatniej Wieczerzy. ●





„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

# Jest problem – jest religia

„Religia to problem dla świata. Świat bez religii będzie lepszy”.

**Religia nie jest problemem, lecz sama zajmuje się rozwiązaniem realnego problemu, i to fundamentalnego: o co w gruncie rzeczy w tym wszystkim chodzi i jak to w końcu jest z Tym Innym!**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

**P**roblemów dokoła nas jest cała masa: choroby, dostęp do wody, paliwo do lotów kosmicznych, neurony, sąsiadka, pies sąsiadki, pochodzenie *homo sapiens*, przyszcze, przyszłość Ziemi, mikroprocesory, szczepionki, wartości... I nieskończenie wiele innych spraw, które – zgodnie z etymologią greckiego słowa *problein* – są przed nas rzucone, a więc nie sposób zejść im z drogi.

W tej masie problemów jest jednak parę bardzo szczególnych. I to one uzasadniają religię.

0 – 1 – 2 – 3

Problem nr 1: **świat**. Nie tylko to, jak świat działa czy kiedy powstał, ale w sensie podstawowym: dlaczego ten świat jest, a nie raczej go nie ma, jak zapytał niegdyś G.W. Leibniz (1646–1716). Bo przecież łatwiej jest,

gdy czegoś nie ma, niż gdy coś jest. Cóż było łatwiejsze, Czytelniku – otworzyć przed sobą gazetę czy nie? Ugotować obiad czy nie ugotować? Aby coś się pojawiło (gazeta w rękę, obiad na stole, świat w...?), ktoś musi tego zechcieć i to zrobić, aby zaś czegoś nie było, nie potrzeba nic. To, że świat istnieje, jest więc problemem, rzuconą nam pod nogi sprawą do rozwiązania.

Problem nr 2: **człowiek**. Nie tylko jego pojawienie się na świecie, jego biologia czy rozwinięta przez niego technika, lecz jego zdumiewający świat myśli, uczuć i woli, sięgający daleko poza to, co postrzegamy zmysłem wzroku.

Rudolf Otto w swej niezrównanej książce *Świętość* opisuje uczucie tajemnicy pełnej grozy, które nieraz rzuca się na człowieka. Ma ono różne formy, łagodne i gwałtowne, budzące dreszcze i czarujące; i przez to uczucie człowiek „może w cichym, pokornym drzeniu i oniemiaeniu stanąć przed tym, co... – no, przed czym?”.

Z tych dwóch problemów wynika Problem Zero, przynajmniej w formie uzasadnionego pytania: czy zatem **ktoś** tego świata nie zechciał? Czy dusza **kogoś** nie przeczuwa? Przed czym staje człowiek, doświadczając świata i siebie? Co się kryje za...

Z tym łączy się dodatkowo problem nr 3: **historia** ludzkości, w której znalazły się osoby twierdzące, że tego Kogoś Innego w jakiś sposób słyszały, miały do jakiś Niego dostęp. Jeden Człowiek utrzymywał nawet, że Go widział.

**Na problemy – rozum**

Ta sieć problemów jest realna, istniejąca przed nami. I dlatego **rozumne** jest zdanie sobie z tego sprawy, krytyczne podjęcie i zbadanie owych problemów. Na tym właśnie polega rozumność człowieka, że dostrzega on to, co jest, i odpowiednio tym się zajmuje. Rozumna jest medycyna jako podjęcie problemu ludzkiego ciała, matematyka jako podjęcie problemu porządku świata, filozofa jako podjęcie znaczenia



„Stać przed tym, co...  
– no, przed czym? Przed tym,  
co w niewysłowionej tajemnicy  
istnieje nad wszelkim  
stworzeniem”

Rudolf Otto, *Świętość*

człowieka i świata. I religia jako zajęcie się Problemem Zero.

W tym sensie religia (na razie jeszcze w sensie ogólnym, bez rozważania prawdziwości poszczególnych religii) jest uzasadniona, ma swoje podstawy i słusznie należy się jej odpowiednie miejsce w świecie.

### Religia a religie

Co ważne, do tej pory mówiliśmy o religii „w ogóle”, nie zaś o konkretnych „objawach” religii (np. chrześcijaństwo, islam czy hinduizm). Te dwie sprawy należy rozróżnić. O ile bowiem religia pojęta ogólnie jako próba podjęcia Problemu Zero jest uzasadniona, to już konkretna realizacja tego zadania może być błędna i nieuzasadniona. Podobnie bywa w życiu – słuszne jest zasiać do rozwiązania zadania z matematyki, ale nie każde przeprowadzone rozwiązanie jest prawdziwe.

Poszczególne religie, choć deklarują ten sam cel: „Oto jaki jest prawdziwy Bóg i droga do Niego”, różnią się jednak między sobą. Islam wprost neguje chrześcijański obraz Boga jako Trójcy; pobliższy judaizm nie uznaje Jezusa Chrystusa za Syna Bożego; hinduizm i buddyzm opierają się na teoretycznym systemie, zawartym bądź to w świętych księgach, bądź w filozoficznych przemyśleniach Buddy, chrześcijaństwo zaś opiera się na Objawieniu Boga dokonany w historii; z tych różnych źródeł płyną różne obrazy rzeczywistości. Te międzyreligijne różnice są tak zasadnicze i precyzyjnie określone, że nie sposób wszystkich religii pogodzić. Wykluczają się one nawzajem, co znaczy, że jedna lub więcej z nich są w błędzie. A jeśli tak, to owa błędna religia zamiast rozwiązać problem, powoduje nowy.

Przed rozumem rzucony jest więc kolejny problem: religia tak, ale która? Jakie są kryteria prawdziwej religii?

**Warto:** nie tworzyć sztucznych problemów. Dostatecznie prawdziwych.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

## Jak przybysz przybyszowi

Przygotowując się do zajęć, zająłem do Starego Testamentu, aby przekonać się, jak starożytny judaizm traktował obcych. Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. W skrócie można by powiedzieć, że inaczej traktował poszczególnych ludzi, inaczej – całe grupy etniczne. Być może wynikało to z kalkulacji – pojedynczy przybysz nie zagrażał żydowskiej tożsamości. Inaczej było z narodami czy plemionami, które zamieszkiwały na obrzeżach Palestyny czy też między Narodem Wybranym i mogły stanowić zagrożenie dla prawowitego kultu.

Stosunek do obcych określa tekst z Księgi Kapłańskiej: „Przybysza, który się osiedlił wśród was, będziecie uważać za obywatela. Będziesz go miłował jak siebie samego, bo i wy byliście przybyszami w ziemi egipskiej. Ja jestem Pan, Bóg wasz!” (Kpł 19, 34). Przybysz to szczególna kategoria obcego. Był nim przedstawiciel innego narodu, który osiedlał się pośród Żydów z różnych przyczyn: z powodu wojny, głodu, braku pracy. Nie będąc Żydem, nie miał prawa do nabycia ziemi. Jego całą potencjał stanowiła siła robocza. Miłosierdzie, do którego zobowiązany był Żyd wobec przybysza, wynikało z podwójnej racji. W świadomości Izraela silna była pamięć o czasach pobytu w ziemi egipskiej, a także o podbiciu Kanaanu. Pierwsza okoliczność miała im uświadamiać, że sami byli przybyszami i korzystali z cudzej gościnności. Druga miała przypominać, że są jedynie dzierżawcami Ziemi Kanaan, której jedynym prawowitym właścicielem jest Bóg. Do czego miał prawo obcy przybysz? Mówi o tym przepis Księgi Powtórzonego Prawa: „Jeśli będziesz żął we żniwa na swoim polu i zapomnisz snopka na polu, nie wrócisz się, aby go zabrać, lecz zostanie dla obcego, sieroty i wdowy, aby ci błogosławił Pan, Bóg twój, we wszystkim, co czynić będą twe ręce. Jeśli będziesz zbierał oliwki, nie będziesz drugi raz trząść gałęzi; niech zostanie coś dla obcego, sieroty i wdowy. Gdy będziesz zbierał winogrona, nie szukaj powtórnie pozostałych winogron; niech zostaną dla obcego, sieroty i wdowy. Pamiętaj, żeś i ty był niewolnikiem w ziemi egipskiej; dlatego ja ci nakazuję zachować to prawo” (Pwt 24, 19-22). Przybysz, sierota i wdowa stanowili triadę społeczną otoczoną szczególną opieką Boga, czego wyrazem było np. prawo pokłosa. Jak ono funkcjonowało, widać to w opowiadaniu o Rut, Moabitce. Jak czytamy, „zbierała kłosa na polu za żniwiarzami” (Rt 2, 3), a więc to, co zostało.

Warto uświadomić sobie, że Biblia uczy nas społecznej, a jednocześnie bezpośredniej współodpowiedzialności za siebie nawzajem. Dzisiaj, gdy mówimy o pomocy społecznej, mamy na myśli organizacje państwowe, pozarządowe, samorządowe. Człowiek starożytny był zdany na siebie nawzajem. Jednym z motywów do wzajemnej pomocy była pamięć o własnym losie albo przekonanie, że to, co się zdarzyło komuś, może zdarzyć się i mnie. Pomagaj przybyszowi, bo sam byłeś przybyszem albo – kto wie? – sam nim kiedyś jeszcze możesz zostać. ●



# Ryt liturgiczny

Przed swoim wniebowstąpieniem Pan Jezus polecił uczniom,  
**by szli i czynili wszystkie narody Jego uczniami, udzielając im chrztu**  
 oraz ucząc zachowywać wszystko, co sam przykazał.

KS. MARIUSZ SZYPA

Wrocław

**W** tym misyjnym posłaniu uczniów wybrzmiewa niedostrzegalny w pierwszej chwili sens i znaczenie pojęcia „ryt”, a właśnie szukając etymologii tego słowa, należy zauważyć ją w sanskryckim *riti*, co znaczy iść, postępować, wykonywać, czynić. Starogermańskie *rth* wskazuje na prawo, a z tego rdzenia pochodzi już bliższe nam łacińskie słowo *ars* – umiejętność i *ordo* – porządek. W nakazie misyjnym Chrystusa nie należy widzieć tylko dyspozycji pozyskiwania uczniów, które ma sprowadzać się do zdobywania lub podprowadzania kolejnych ludzi do chrztu. Według instrukcji danej przez Chrystusa Jego uczniem jest ten, kto Go słucha i uczy się od Niego, jak żyć, jak się modlić i jak czynić to, co się podoba Ojcu. Ryt, czyli obrządek, nie może być więc utożsamiany tylko z rubrykami czy rytyną.

## Czynić tak jak Bóg i razem z Bogiem

Ryt służy zapewnieniu porządku w świecie, dlatego nigdy nie jest sprawą indywidualną. Zawsze pozostaje w związku ze wspólnotą, jest zachowaniem międzyosobowym. W symbolicznej formie ryt nie tylko wyraża porządek świata, zamierzony przez samego Boga, ale również służy do jego podtrzymania, uwzględniając wzorzec dokonany i zostawiony przez Chrystusa. Chrześcijańskie bycie uczniem całkowicie określa więc drogę życiową i jest zobowiązaniem, by w codziennych działaniach i decyzjach wzorować się na przykładzie danym przez Jezusa i jego wyznawców. Ryt, czyli jakieś zamierzone działanie, w naszym przypadku działanie liturgiczne, jest

akcją określoną przez Boga, działaniem otrzymanym, które odtwarza i naśladuje działanie Chrystusa. Wykonywać ryt znaczy bowiem czynić tak jak Bóg i razem z Bogiem.

## Liturgia jako służba

W XV stuleciu różne wyrażenia odnoszące się do liturgii jako służby, codziennej modlitwy czy posłuszeństwa (*officium; summum officium; ecclesiasticum officium*) zastąpiono jednym słowem „ryt”, zawężając jego szerokie znaczenie do liturgii Kościoła rozumianej bardzo wąsko, jako czynność, powinność, sposób sprawowania. Takie rozumienie przypieczętowało z jednej strony zniesienie przez reformę trydencką wszystkich rytów, które nie cieszyły się ponaddwustuletnią tradycją, oraz utworzenie urzędu nazwanego Kongregacją Rytów, do którego zadań należało wydawanie nowych ksiąg liturgicznych, rozstrzygnięcie wątpliwości oraz czuwanie nad zachowywaniem przepisów. Od tego czasu słowa „ryt” używało się głównie na oznaczenie opisu sprawowania liturgii. Dopiero Sobór Watykański II, postanawiając odnowić teksty i ryt, tak by jaśniej wyrażały święte misteria, zauważyła, że rytu nie można utożsamiać tylko z tekstem, modlitwą czy formułami bądź ceremoniami. Ryt to pojęcie szersze, które oznacza gesty, działanie, stanowi język pozawerbalny, który, jeśli nie będzie objaśniony, przerodzi się w magię czy zwykły zabobon. Akcja liturgiczna nie powinna być zredukowana do minimum. Słowa towarzyszące powinny wskazywać i pomóc odkryć misterium Boże, a nie być tylko prostą formułą.

## Życie liturgiczne Kościoła

Powtarzalność w tym przypadku nie jest czymś szkodliwym, ale jest odpowiednikiem pamięci

i przypomnienia o wieczności, która według greckich myślicieli jest prawdziwym powtarzaniem. J.K. Huysmans pisał, że „niezmiennność rytu jest rodzajem uczestnictwa w wieczności. Ma się pojęcie, ideę pewnej nieprzemakalności, nieprzenikalności, wieczności Kościoła w jego oficjach, które kontynuowane są od wieków, jakby nic się nie zdarzyło i nic nie miało się zdarzyć”. W liturgii nie chodzi tylko o samo wykonywanie rytu, gdyż religia, która polega tylko na zewnętrznym wykonywaniu obrzędów, skazuje się na obumarciu.

Od samego początku istnienia Kościoła, aż do powtórnego przyjścia Chrystusa na końcu świata, wszystkie wspólnoty chrześcijan pod przewodnictwem swego biskupa, wierne wierze apostoelskiej, w różnych miejscach świata głoszą jedno i niezmiennie Misterium Paschalne Chrystusa. Wielokrotnie w modlitwach Kościoła wybrzmiewa jego sens sprawowania w obrzędach liturgicznych. Zwiąże wyraża go jedna z aklamacji po przestoczeniu: „głosimy śmierć Twoją, Panie Jezu, wyznajemy Twoje zmartwychwstanie i oczekujemy Twego przyjścia w chwale”. Ta deklaracja jest odpowiedzią na wezwanie do wyznania tajemnicy wiary. Choć jest ona jedna i niezmienna, to forma jej wyrażania w celebracji jest bardzo zróżnicowana. Bogactwo tajemnicy Chrystusa jest tak niezgłębione, że żadna z tradycji liturgicznych nigdy nie wyczerpała i nie wyczerpie głębi tej tajemnicy. Historia powstania i rozwoju różnych obrządków w Kościele świadczy o zdumiewającej niepowierzchnowości rytów. Pokazuje ona, że gdy różne lokalne Kościoły przeżywały swoje tradycje liturgiczne w jedności wiary i sakramentów, wzbogaczały się wzajemnie i wzrastały



w wierności wobec Tradycji i wspólnego posłania całego Kościoła.

Różne tradycje liturgiczne narodziły się z pierwotnej jedności w sprawowaniu liturgii. Późniejsze różnice w celebracji wynikały początkowo z improwizacji tekstów, jednak zawsze trzymając się pewnego modelu. Tak powstały centra liturgiczne zachowujące model sprawowanej liturgii na swoim terenie. W tym samym obszarze geograficznym i kulturowym Kościoły zaczęły celebrować misterium Chrystusa, stosując typowe dla danej kultury szczególne formy wyrazu. Uewnętrzniały się one w tradycji „depozytu wiary”, w symbolice liturgicznej, w organizowaniu wspólnoty braterskiej, w teologicznym rozumieniu misterium i w różnych formach świętości. Współcześnie określa się je liturgiami, a mówiąc o rodzinie liturgicznej czy rycie, wskazuje się zazwyczaj główny ośrodek, z którego się wywodzą. W tak wieloraki sposób Chrystus ukazuje się ludowi i kulturze przez życie liturgiczne Kościoła. Z tego powodu Kościół jest powszechny, gdyż może zintegrować w swojej jedności wszystkie prawdziwe bogactwa kultur, dokonując ich oczyszczenia.

### Chrzest – powołanie do świętości wg tradycji liturgicznej

Chrzest determinuje nie tylko powołanie do świętości, ale wyznacza również drogę jej osiągnięcia, która wyrażona jest w rycie liturgicznym. To, w jakim obrzędzie ktoś zostanie ochrzczony, wyznacza zatem przynależność do jednej z rodzin tradycji liturgicznej. Obecnie w Kościele jest wciąż wiele żywych tradycji liturgicznych. Najbardziej powszechny jest obrządek łaciński, zasadniczo rzymski, ale obok niego zachowały się do naszych czasów także obrządki pewnych Kościołów lokalnych. Do takich należy m.in. obrządek ambrożyjski, zwany także mediolańskim. Związany jest bowiem z Mediolanem i przynależącymi do tej metropolii miejscowościami oraz łączy się z osobą św. Ambrożego. Ryt ten jest ekspresją całego życia kościelnego, czyli przepisów prawnych, zwyczajów kulturowych tego regionu. Specyficzna jest w nim struktura roku liturgicznego. Charakterystyczny 6-tygodniowy



W Kościele katolickim sprawowana jest również liturgia w obrządkach wschodnich

Adwent rozpoczyna już niedziela po 12 listopada. Wielki Post rozpoczyna się I Nieszporami niedzieli, a posypanie głów popiołem odbywa się w poniedziałek po niej. Mszał zawiera dwie własne Modlitwy eucharystyczne o Eucharystii i kapłaństwie oraz na Wigilię Paschalną. Dwukrotnie przekazuje się znak pokoju, wyznanie wiary odmawia się po przygotowaniu darów, inne są obrzędy rozesłania. Półwysep Iberyjski szczyli się obrzędkiem starohiszpańskim, inaczej wizygockim bądź mozarabskim, związanym dziś głównie z katedrą w Toledo i w Sewilli. Liturgia ta jest niezwykle bogata. Rozbudowany jest bardzo rok liturgiczny. Wyznanie wiary nie jest częścią liturgii słowa, ale przynależy do obrzędów Komunii. We francuskim Lyonie istnieje jeszcze najstarsza forma obrządku łacińskiego – liturgia lyońska, która do naszych czasów celebrowana jest tylko w kilku miejscach. Wśród licznych rytów do naszych czasów zachowały się też obrządki niektórych zakonów. Ciekawym przykładem nowego rytu oraz inkulturacji liturgicznej jest tzw. ryt zairski. Jest to obrządek afrykański, który został zatwierdzony po Soborze Watykańskim II. Jego cechą charakterystyczną jest włączanie do liturgii np. tańca oraz innych elementów kultury tego kontynentu.

### Uznane obrządki – równe w prawach i godności

Ogromna grupa rodzin liturgicznych związana jest z chrześcijańskim Wschodem. Wywodzą się one przede wszystkim z dwóch miejsc powstania – Antiochii i Aleksandrii. Wśród wielu używany jest ciągle obrządek bizantyjski, aleksandryjski czy koptyjski, syryjski, ormiański, maronicki i chalcedoński, martwa jest już liturgia jerozolimaska, znana z katechez mistagogicznych św. Cyryla Jerozolimskiego. Choć obecnie w znacznej mierze dominuje obrządek rzymski, ostatni Sobór przypomniał, że „Kościół uważa za równe w prawach i godności wszystkie prawnie uznane obrządki, chce je na przyszłość zachować i zapewnić im wszechstronny rozwój”. Ryt nigdy nie niszczy kultury, lecz posługuje się nią, by Misterium Chrystusa w niej głoszone, celebrowane i przeżywane służyło odkupieniu. Celebracja liturgii powinna zatem odpowiadać charakterowi i kulturze różnych narodów, by przez różnorodność liturgiczną być źródłem wzbogacenia, gdyż różnorodność w tej dziedzinie nie jest wyrazem podziałów, ale zawsze ma służyć i akcentować jedność.



# Noworoczna przysięga



Prymas  
kard. Stefan Wyszyński  
w kaplicy na Jasnej Górze  
po powrocie z internowania,  
2 listopada 1956 r.



Przy okazji przełomów kolejnych lat często mamy skłonność do składania, nie wiadomo właściwie komu, noworocznych obietnic, które niestety bardzo szybko idą w zapomnienie. Obyczaj to dziwny, z jednej strony pewnie świadczący o chęci poprawy, z drugiej jednak wskazujący na to, że **człowiek współczesny ma słabą wolę**.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

czasami jednak zdarzają się obietnice czy też śluby, które bywają potem realizowane. Jeżeli służą one dobru wspólnemu, to można powiedzieć, że składający je jest kimś wyjątkowym.

### Niezwykła zwyczajność Prymasa Tysiąclecia

Kardynał Stefan Wyszyński na pewno kimś takim jest, chociaż chciałoby się, by jego przydomek „Prymas Tysiąclecia” nie był interpretowany w ten sposób, że kolejny taki mąż Boży trafi nam się za następne tysiąc lat. Takich przewodników w naszej rzeczywistości potrzeba nam wielu. Można powiedzieć, że w tym wypadku słuszne będzie stwierdzenie, iż „od nadmiaru głowa nie boli”. Warto, by jego dorobek nie był traktowany jako szacowny zabytek tego, co minęło, lecz aktualizowany, bo może się okazać, że wiele z pozostawionych przez Prymasa myśli nadzwyczaj przystaje do współczesności.

Tak być może jest z ową, nadmiernie w naszych czasach i realiach składaną pochoinnie, noworoczną obietnicą. Oto otwieram zapiski Prymasa na stronie zapisanej 1 stycznia 1952 roku i czytam:

UPADAM Z POKORĄ  
PRZED OJCEM WIEKÓW,  
OBEJMUJĄC SERCEM  
POLSKĄ ZIEMIĘ,  
ZASZCZYCONĄ KRZYŻEM  
CHRYSTUSOWYM, KRÓLESTWO  
MARYI WNIEBOWZIĘTEJ.  
PRZYRZEKAM JEJ SŁUŻBĘ  
W ZNAKU ZWYCIĘSTWA  
CHRYSTUSOWEGO.  
CZEGOKOLWIEK ZAŻĄDA BÓG –

### Bóg na pierwszym miejscu

Prymas nie obiecuje, że będzie lepszym człowiekiem, że będzie się więcej modlił czy też pościł, to akurat było dla niego oczywiste. Dla niego najważniejszy był Bóg, Jego Matka i nasza wspólnota narodowa, którą chciał widzieć Chrystusową. Chciał dobra w czasach, kiedy władza miała inne plany. Rok 1952 był czasem ostrej stalinizacji kraju. Ambicją władzy było wyrwać naród z objęć Kościoła, a tym samym oderwać od Boga. Nie wiadomo było, czym się ta walka skończy. Co prawda wiara Stefana Wyszyńskiego w to, że ostatecznym zwycięzcą historii jako takiej będzie Bóg, a tym samym również ci, którzy przy Nim trwać będą, pozostała niezachwiana, jednak w kategoriach czasu ludzkiego mogło być różnie.

Niecałe dwa lata po napisaniu tych słów Prymas został internowany. Zamiarem komunistycznych zarządców Polski było jego trwałe wyeliminowanie, być może zabicie go, skoro próby zamachów na jego życie miały miejsce już wcześniej. Bóg miał inne plany. Dzieje toczyły się dalej, a nasz Prymas z każdej kolejnej opresji zadawanej przez władzę wychodził zwycięski. Kościół rósł, a jego autorytet w narodzie stał się większy niż chyba kiedykolwiek w dziejach. Czy to zasługa takiej obietnicy? Nie. Raczej tego, że jej tekst był dla autora realnym celem, który realizował, a Bóg był z nim.

### Nasze dziś

Takich obietnic i woli ich realizacji nam potrzeba także dziś. Co prawda czasy się zmieniły, ustrój niby mamy inny, ale wydaje się, że nadal wielu wielkich tego świata chciałoby nam wydrzeć Boga z naszego życia i tego indywidualnego, i tego społecznego. Ciągłe oczekujemy na beatyfikację Autora słów, które są kanwą niniejszych rozważań, przynajmniej ja chcę się modlić poprzez wstawiennictwo naszego Prymasa, i prywatnie robię to, chcę, by wspierał nas dzisiaj w podobnych zmaganiach.

A czy potrafię szczerze złożyć taką noworoczną obietnicę i ją zrealizować, zależy ode mnie, a raczej od siły woli, która może się umacniać choćby przez modlitwę, która w konkretnej rzeczywistości staje się zadaniem społecznym. ●

UCZYNIĘ. WSZYSTKO MI JEDNO,  
CZY MAM WSIEWAĆ SŁOWEM  
I PRZYKŁADEM ŻYCIA,  
CZY KRWIĄ WŁASNĄ,  
BYLEBY TYLKO POLSKA POZOSTAŁA  
KRÓLESTWEM CHRYSTUSA.  
PRAGNĘ CAŁĄ DUSZĄ BRONIĆ  
POLSKIEJ ZIEMI  
PRZED NIEPRZYJACIÓŁMI  
JEJ DUCHA I GRANIC.  
TAK MI DOPOMÓŻ BÓG!



„Patrząc na swoje małżeństwo z perspektywy lat, uważam, że najcenniejsze jest...” – takie pytanie znalazło się w ankiecie skierowanej do małżonków z archidiecezji katowickiej w listopadzie 2020 r. Najwięcej osób odpowiedziało, że **tym co najważniejsze, co spaja małżeństwo, nadaje mu sens – jest relacja z Panem Bogiem.**

EWA PORADA

Katowice

**A**nkieta była zamieszczona na stronach internetowych Wydziału Duszpasterstwa Rodzin i na stronie archidiecezjalnej. Była całkowicie anonimowa i dobrowolna. W ciągu dwóch tygodni na ankietę odpowiedziało 856 małżeństw. Aż 97% małżonków żyje w małżeństwie sakramentalnym, 3% w związkach niesakramentalnych. Staż małżeński rozkładał się w latach: 0–5 lat – 15,8%; 6–15 lat – 33,6%; 16–30 lat – 33,7%; 30–50 lat – 16,5%, niewielką liczbę respondentów stanowili małżonkowie ze stażem małżeńskim powyżej 50 lat. Na ankietę odpowiadały osoby, dla których relacja z Bogiem jest bardzo ważna (ponad 88%), dla niemalże 8% – ważna.

Pytanie wymienione na wstępie artykułu, a dotyczące najcenniejszych rzeczy w małżeństwie, było tzw. pytaniem otwartym, a zatem całkowita inicjatywa i pomysłowość odpowiedzi była po stronie małżonków. Odpowiedzi przedstawiały się w następujący sposób.

### Oparcie życia małżeńskiego na Panu Bogu

Tak uznało najwięcej osób. Wiele wypowiedzi w ankiecie stanowiły piękne świadectwa życia, żywej i realnej obecności Pana Boga w codziennym

# O tym, co najważniejsze w małżeństwie



życiu małżonków i rodzin. Odpowiedzi ukazywały sytuacje, które potwierdzały prawdę, że warto trwać przy Panu Bogu zarówno wtedy, gdy jest dobrze, gdy wszystko się układa, jak i wtedy, gdy przychodzą trudności i trzeba się zmagać z przeciwnościami czy kryzysami. Małżonkowie zwracali uwagę na rolę wspólnej modlitwy w rodzinie, na wartość sakramentów w życiu i rozwoju rodziny. W tym przypadku zwracali uwagę na sakrament pokuty, na wartość dobrego kierownika duchowego małżonków. Ale także na wspólną Eucharystię czy modlitwę, szczególnie jeden za drugiego, za innych członków rodziny. Nie brakowało

słów podziękowania i uwielbienia Pana Boga za wszystko, co czyni w życiu małżonków.

### Miłość, czyli gotowość do uszczęśliwiania drugiej osoby

Kolejne miejsce zajęła miłość – jako zdolność do poświęcenia, rezygnacji z siebie, dbanie o szczęście drugiej osoby. Co ciekawe, wiele osób podkreślało, że miłość to nie przelotne uczucie, które jest ważne na początku, ale postawa, która dojrzewa każdego dnia, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Inni zwracali uwagę na to, że trzeba każdego dnia coraz lepiej się poznawać, aby



coraz doskonale każdego dnia okazywać sobie miłość w drobnych gestach, aby każdego dnia z nową świeżością dbać o swoją relację małżeńską.

### Wsluchiwanie się we współmałżonka

Na trzecim miejscu pod względem liczebności odpowiedzi była rozmowa. Respondenci zwracali uwagę na istotę słuchania siebie nawzajem, a może bardziej wsluchiwanie się w drugą osobę, czyli otwartość na to, w jaki sposób współmałżonek dzieli się sobą, jakie są jego rzeczywiste potrzeby, co jest dla niego ważne, co chce nam przekazać. Zdaniem małżonków ważne jest również dzielenie się sobą. A zatem z jednej strony ważność w słuchaniu małżonka, z drugiej zaś odwaga i otwartość w dzieleniu się sobą, tym, co dla mnie ważne, co kształtuje moje tu i teraz.

### Codziennie życie małżeńskie

Na kolejnych miejscach znalazły się takie elementy, jak: zaufanie, wierność, trwanie przy sobie na dobre i złe, a dalej troska, wsparcie, wzajemna pomoc, kompromisy itp. Wśród tych wartości, na które warto zwrócić uwagę, są również wspólne spędzanie czasu, a także poczucie humoru i budowanie radosnej atmosfery w domu. Jak widać, wśród spraw wymienianych przez małżonków są ważne, można rzec fundamentalne dla małżeństwa, ale też drobne, które sprawiają, że codzienne życie nabiera odpowiedniego smaku i uskrzydla.

Wszystko to wydaje się chlebem codziennym życia w rodzinie. Wspólnym zaś mianownikiem tychże wypowiedzi jest prawda, że szczęśliwe małżeństwa buduje się nie przez wielkie wydarzenia, nie z dnia na dzień, ale przez drobne gesty codzienności powtarzane nieustrudzenie każdego dnia. Nie zawsze jest to łatwe, są lepsze i gorsze dni. Jeśli jednak Pan Bóg wspiera małżonków swoją łaską, jeśli małżonkowie są blisko Pana Boga przez modlitwę i sakramenty, jeśli potrafią każdego dnia coraz bardziej kochać drugiego, umierając dla własnego egoizmu, jeśli potrafią rozmawiać, to wydaje się, że wszystkie pozostałe wartości łatwiej będzie im osiągać i się nimi cieszyć. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

## Świecki czy nieświecki porządek

Papież podobno poparł ideę prawnej regulacji małżeństw czy też związków – trudno właściwie powiedzieć – homoseksualnych. Skąd to wiem? Jak to skąd? Z Internetu! Podały to wszystkie popularne portale internetowe jesienią ubiegłego roku. Dodam, że im bardziej portal lub medium było świadomie lewicowe i uważające rozdział Kościoła od państwa w jak najskrajniejszej formie za konieczny, tym ów news byłaby bardziej eksponowany. Oczywiście potem wszystko okazało się jak w przysłowiowym Radio Erewań – nie wiadomo, czy papież?, kiedy?, o co chodziło?, i czy naprawdę miało miejsce. Nie będę dociekał, co tak naprawdę było treścią owego newsa, mnie interesuje co innego. Biorąc pod uwagę entuzjazm laickich środków przekazu względem niego, zastanawiam się, czy są one rzeczywiście za rozdziałem Kościoła od państwa i czy naprawdę życzą sobie, by biskupi, kardynałowie, a tym bardziej Ojciec Święty nie mieszały się do stanowienia ustaw.

Z tym ostatnim problem mają oni ewidentny, no bo niby jest on za ekologią – to dobrze, ale przeciwko globalnemu kapitalizmowi – a to już niekoniecznie. Mówi o konieczności przyjmowania uchodźców – jest *cool*, ale jednocześnie pisze o tym, by wpisywali się w kultury krajów przyjmujących, a to oczywiście dla ultraglobalistów walczących z ideą narodów – źle. Pisze o szacunku także dla osób o odmiennej orientacji seksualnej, ale nie ma wątpliwości w kwestii ochrony życia. Wszyscy, także my, katolicy, czasem zmagamy się z nauczaniem papieża, ale czy tak nie było również z jego poprzednikami? Nie wchodząc w historię, odpowiem krótko – było. Zwolennicy ładu społecznego oddzielonego prawniczym murem od wartości chrześcijańskich, czy ogólnie naturalnych praw człowieka, po prostu chcieliby sobie wybrać papieża, jaki im jest do budowania ich ładu potrzebny. Chcieliby też takiego Kościoła, takich wierzących, którzy będą przyklaskiwać ich pomysłom. Nasza religia taka nie jest, potrafimy nazwać złe złem, a dobro dobrem. Nie jesteśmy przy tym pozbawieni emocji, nie zawsze się możemy dogadać, nie wszystko o sobie wiemy i nie wszystko chcemy zrozumieć. Jedno wszakże musimy wiedzieć: są ośrodki, które do swych celów idą po tzw. trupach, media nie zajmują się przekazywaniem tego, co jest prawdą, wolą skupiać się na tym, co im w danej chwili jest potrzebne. Ofiarą takiej potrzeby może paść również nauczanie Kościoła czy wypowiedzi papieża, w dalszej kolejności jesteśmy nimi my, pochłaniający tak podawaną nam propagandową zupe bez zastanowienia.

A jak to powinno być z tym porządkiem prawnym? Ma być świecki czy nieświecki? Myślę, że samo pytanie jest trochę nie na miejscu. Ład prawny i społeczny ma być ludzki, bo dla ludzi jest tworzony, a Kościół winien stać i najczęściej stoi na straży tego, by tak było. Wszystko inne jest tylko przydatkiem – interpretacją czasów i okoliczności. Nauczmy się w to wczytywać, nie tyle bezkrytycznie, ile mądrze. ●



# Praca nad sobą

W pracy nad sobą warto odróżnić to, nad czym da się pracować, od tego, co trzeba zaakceptować. I jak radzą psychologowie – **mieć wobec siebie realistyczne oczekiwania.**

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

Wrocław

Praca nad sobą i „wychodzenie ze strefy komfortu” jest ostatnio na czasie. Jedni hartują ciało i ducha, biegając albo ćwicząc crossfit czy jogę. Inni biorą udział w kolejnych szkoleniach, warsztatach, coachingu, grupach interpersonalnych. Zwłaszcza na początku nowego roku wielu z nas podejmuje decyzje o rozpoczęciu regularnego treningu, psychoterapii, wdrożeniu zdrowszej diety, odgracaniu mieszkania, o wyrzuceniu z domu szkodliwej chemii itp. Z nowym rokiem chcemy się zmieniać.

## Zmiana czy akceptacja?

Zmiana ma być na lepsze. To oczywiste. Tylko jeżeli się zmieniać i ulepszać – to dobrze jest wiedzieć, w jakim obszarze i w jakim stopniu. Po czym poznam, że to już. Dobrze jest też wiedzieć, po co. Żeby osiągnąć ważny

cel? Zrealizować noszone w sercu od dawna pragnienie? Żeby żyć pełniej, z większą satysfakcją? Czy żeby kogoś zadowolić, spełnić czyjeś oczekiwania?

Z tymi zmianami jest pewien kłopot. Wiadomo, że warto się rozwijać, a jednocześnie ciągle dążenie do zmiany męczy i pozostawia nas z poczuciem nienasycenia. Może nie nad wszystkim trzeba koniecznie pracować? Może czasem warto coś odpuścić?

To duże pytanie. Starać się siebie zmieniać – czy zaakceptować siebie takich, jacy jesteśmy? A może jedno drugiemu nie przeszkadza? Paradoksalnie akceptacja czegoś, czego nie da się w tej chwili (lub w ogóle) zmienić, to już duża zmiana. Uwalnia od wewnętrznego przymusu i daje nowe, świeże spojrzenie na dobrze znany kłopot.

A żeby było jeszcze trudniej – czasem dopiero zaakceptowanie i „odpuszczenie” czegoś pozwala na zmianę. Wiedzą o tym dobrze terapeuci pracujący z parami doświadczającymi

niepłodności. Często dziecko pojawia się dopiero wtedy, kiedy para godzi się z losem i przestaje walczyć o nie za wszelką cenę.

W jednym z tekstów przeczytałam: „Jeśli walczysz, to uważaj, bo to znaczy, że jest jakiś wróg”. I myślę, że to bardzo celne spostrzeżenie. Kiedy z czymś walczymy, traktujemy to coś jak wroga. Kiedy przestajemy walczyć – możemy małymi krokami to zmieniać. Dopiero wtedy jesteśmy w stanie to robić z troską i miłością wobec siebie. Bo przeważnie to, z czym walczymy, to część nas. Coś, co nosimy w sobie, co może być konsekwencją zranienia czy wręcz traumy. Coś, co woła o uznanie i przyjęcie. „Tak, to jest część mnie i to jest w porządku”.

## Walka ze sobą – przemoc wobec siebie?

Kiedy walczymy ze sobą, staramy się coś w sobie zniszczyć, to jest przemoc wobec siebie. I to nam nie służy. A kiedy przyjmiemy – „Mam taki



wrażliwy punkt, takie ograniczenie, ale to jest OK. To nie zmienia tego, że jestem fajnym człowiekiem” – to zyskujemy wolność. Bo możemy przez jakiś czas z tą trudnością po prostu pobyt, bez rzucania się na nią z kompletem narzędzi chirurgicznych. Zobaczyć z bliska, jaka ona jest. Czy to realne, żeby coś w tym zmienić, czy nie. A nawet jeśli tak, to czy chcę. I dopiero potem podjąć wolną i świadomą decyzję: czy zostawiam to tak, jak jest, czy chcę powoli i z czułością dla siebie podjąć nad tym pracę. Niestety sęk w tym, że nie da się zaakceptować trudnych rzeczy „na trzy-cztery”, wyłącznie siłą woli. Możemy podjąć decyzję o dążeniu do tego, ale zwykle jest to dłuższy proces.

## Podstawa: rozpoznawanie własnych granic

W pracy nad sobą ważne jest rozpoznawanie pewnych granic. Dla jednych z nas będzie to granica między zdrowym i rozwijającym wymaganiem

Na początku nowego roku wielu z nas podejmuje decyzje o rozpoczęciu regularnej pracy nad sobą. Z nowym rokiem chcemy się zmieniać

od siebie a zmianami na siłę. Inni potrzebują się uczyć rozpoznawać granicę między zdrowym odpuszczeniem a zaniechaniem czegoś wartościowego i ważnego. Może w jakimś sensie to jest ta sama granica, tylko od innej strony obejrzana?

Te granice nie są narysowane grubą i wyraźną kreską. To coś, co rozpoznajemy intuicyjnie. Coś tak niepowtarzalnego, jak odciski palców. Ta sama aktywność – np. wejście na Risy – dla jednej osoby będzie wysiłkiem rozwijającym (jeśli lubi chodzić po górach i przygotowała się do tego, trenując wcześniej), dla drugiej (jeśli unika aktywności fizycznej i jej stan zdrowia nie jest najlepszy) wysiłkiem niszczącym, ponad siły. Podobnie jest

z wysiłkami podejmowanymi w pracy nad sobą. To co jednemu pomoże wzrastać (mimo że będzie trudne), drugiemu może podciąć skrzydła. Jest różnica między wychodzeniem ze strefy komfortu a robieniem sobie krzywdy.

## Słuchać siebie

I tylko my wiemy, w którym momencie przestajemy się przełamywać, a zaczynamy się łamać. Kiedy wysiłek przestaje być rozwijający, a zaczyna być niszczący. Nikt nam nie powie, jak to jest dla nas. Żeby się tego dowiedzieć, trzeba słuchać siebie.

O tym, że przekroczyliśmy granicę i zmusiliśmy się do czegoś niepotrzebnie, często daje znać ciało. Zwłaszcza jeśli mamy trudność z dostrzeganiem swoich uczuć, które mogą być sygnałami ostrzegawczymi. Ciało może reagować bólem, chorobą, osłabieniem. „Zmusza” nas do odpuszczenia albo zrobienia przerwy, chwili odpoczynku. To ważne sygnały, których warto słuchać.



W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

# O potędze obecności rodziców w życiu dzieci

Jaka jest najważniejsza rzecz, jaką mogę zrobić dla swoich dzieci, by pomóc im odnieść sukces i poczuć się na świecie jak w domu? – pytają Daniel Siegel i Tina Payne Bryson w książce *Potęga obecności. Jak obecność rodziców wpływa na to, kim stają się nasze dzieci, i kształtuje rozwój ich mózgow.* Odpowiedź autorów książki jest prosta:  **bądźcie obecni przy swoich dzieciach.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Jak zauważają D. Siegel i T. Payne Bryson, prawda jest taka, że rodzicielstwo jest skomplikowane i stawia przed rodzicami wiele wyzwań. Jest źródłem nieraz wielu pytań, stresów i zmartwień. Amerykańscy autorzy wskazują jednocześnie, że bezbłędne wychowanie nie istnieje, dlatego nie trzeba być idealnym rodzicem. Zresztą, jak zauważają, nikt nim nie jest.

Jednym z głównych przesłań ich edukacyjnej działalności jest uczenie rodziców postawy, że kiedy nie są oni pewni, jak zareagować w jakiejś sytuacji związanej z dzieckiem, to jest jedna rzecz, którą mogą zrobić zawsze – po prostu być obecnymi przy swoich dzieciach. Jak piszą, zwracając się do rodziców: „Nie musicie być idealni. Nie musicie czytać wszystkich bestsellerowych poradników wychowawczych ani zapisywać dzieci na wszystkie zajęcia dodatkowe, na które wypada chodzić. Nie musicie mieć wsparcia drugiego zaangażowanego rodzica. Nie musicie nawet dokładnie wiedzieć, co robicie. Wystarczy, że będziecie obecni”. Według autorów książki bycie obecnym przy dziecku polega na tym, że rodzic daje swojemu dziecku poczucie, iż jest: 1. bezpieczne, 2. dostrzeżone, 3. ukojone i 4. pewne.

**1 Poczucie bezpieczeństwa.** D. Siegel i T. Payne Bryson piszą, że rodzice mają dwa główne zadania w tym wymiarze obecności przy dzieciach. Pierwsze polega na chronieniu ich przed krzywdą, a drugie na tym, by samemu nie stać się źródłem strachu i zagrożenia. Autorzy książki proponują, by rodzice przyjęli trzy strategie wspierające bezpieczeństwo. Pierwsza polega na przyjęciu zobowiązania przez rodzica, że nie stanie się w swoim domu źródłem strachu. Druga sprowadza się do postawy jak najszybszego naprawienia relacji, kiedy zostanie ona naruszona. Rodzic godzi się także w niej do przeproszenia dziecka, kiedy relacja ta zostanie naruszona z jego winy. Trzecia polega na uczynieniu z relacji bezpiecznej przystani dla dziecka. Bycie bezpieczną przystanią dla dziecka polega na tym, że kiedy czuje ono strach z jakiegokolwiek powodu, rodzic wchodzi w tryb opiekuńczy i jest przy nim. Ważne, by rodzic za pomocą stałych, powtarzalnych schematów komunikacji dał odczuć dziecku, że niezależnie od tego, co dziecko zdenerwowało lub przestraszyło, może ono liczyć na to, że zapewni mu bezpieczną przystań, która go ochroni.

Jak zauważają autorzy książki, kiedy dziecko jest pewne bezpieczeństwa, może skupić się na bardziej produktywnych czynnościach. Może przeznaczać więcej czasu i zasobów

na naukę, doskonalenie umiejętności społecznych, dbanie o relacje społeczne, rozwijanie talentów i pasji, naukę rozwiązywania problemów i regulowania emocji, a także poznawanie świata z ciekawością.

**2 Poczucie bycia dostrzeżonym.** Amerykańscy autorzy piszą, że prawdziwe dostrzeganie dzieci obejmuje trzy elementy. Po pierwsze, polega ono na dostrajaniu się rodziców do ich wewnętrznego stanu umysłowego w sposób, który pokazuje im, że rodzice wiedzą, o co im chodzi. Dzieci dzięki temu mogą poczuć, że rodzice wczuwają się w nie i rozumieją je na głębokim poziomie emocjonalnym. Po drugie, na rozumieniu przez rodziców ich życia wewnętrznego i na wyobrażaniu sobie, co tak naprawdę dzieje się w dziecięcych głowach. Po trzecie, na reagowaniu przez rodziców w adekwatny sposób, czyli skutecznie i w odpowiednim momencie. Dostrzeganie dziecka w ten sposób oznacza skupianie się nie na konkretnych zachowaniach lub zewnętrznych aspektach danej sytuacji, lecz na przyczynach tego zachowania, które leżą w środku, w umyśle dziecka. W ten sposób rodzi się umiejętność, którą D. Siegel określa jako psychowzroczność. Oznacza ona zdolność dostrzegania nie tylko własnego umysłu, ale także umysłu innych ludzi.





FREEPIK.COM

D. Siegel i T. Payne Bryson proponują dwie strategie dla rodziców, które pomogą im kształtować u dziecka poczucie bycia dostrzeganym. Pierwsza polega na postawie głębszego poznawania dziecka dzięki swojej ciekawości, zwłaszcza przez proste obserwowanie swoich dzieci. Autorzy książki zachęcają rodziców, by zamiast wydawać pochopne osądy, poświęcili trochę czasu, by przyjrzeć się ich zachowaniu i zrozumieć, co tak naprawdę się dzieje, odrzucając z góry przyjęte interpretacje. Druga strategia polega na znalezieniu przez rodzica czasu, by stwarzać przestrzeń do rozmów, które pozwolą mu głębiej poznać świat dzieci, a także dowiedzieć się więcej szczegółów o nich.

**3 Poczucie ukojenia.** Daniel Siegel i Tina Payne Bryson piszą, że kiedy dziecko cierpi emocjonalnie, ten trudny stan może się zmienić, jeśli dziecko wejdzie w interakcję z opiekunem, który się do niego dostroi i okaże mu troskę. Może ono wciąż cierpieć, ale przynajmniej nie będzie z tym bólem samo. Dzięki takiemu kontaktowi interpersonalnemu i doświadczeniu sytuacji, w której ktoś inny jest świadkiem jego cierpienia, a potem go pociesza i nawiązuje kontakt, dziecko wykształca w sobie zaufanie, które otwiera drogę do wielu wewnętrznych mechanizmów kojących ból,

łagodzących cierpienie i wzmacniających odporność psychiczną. Dzięki takiemu ukojeniu interpersonalnemu dziecko nauczy się potem samo dawać sobie ukojenie wewnętrzne podczas przeżywanych przez nie trudnych sytuacji.

Amerykańscy autorzy proponują dwie strategie wspierające wewnętrzne samoukojenie. Pierwsza polega na skompletowaniu wewnętrznej skrzynki z narzędziami do uspokajania się. Zachęcają rodziców, by wyćwiczyli z dzieckiem proste narzędzia i strategie pomagające mu się uspokoić, zanim nadejdą trudne emocjonalnie sytuacje. Druga polega na tym, by okazywać dziecku **D-O-B-R-O**. Kiedy dzieci są zdenerwowane lub smutne, rodzice powinni dawać im swoją obecność, okazywać zaangażowanie (chodzi o sposób, w jaki rodzic pokazuje, że słucha dziecka, pokazuje mu, że jest ważne i że obchodzi go to, co dziecko mówi i przeżywa), być czuлыми, reagować ze spokojem i okazywać empatię.

**4 Poczucie wewnętrznej pewności.** Ta postawa dziecka rodzi się w nim, jak uważają D. Siegel i T. Payne Bryson, dzięki doświadczeniu przez nie tych wcześniejszych trzech wymiarów obecności rodziców przy nim. Sprawiają one, że dziecko ma poczucie posiadania bezpiecznej bazy. Rodzice kształtują to poczucie

u dziecka, kiedy pokazują mu, że jest ono bezpieczne i że przy nim ktoś zawsze jest, kto je dostrzega i mocno kocha, a także, że zostanie ono ukojone w chwilach cierpienia. Następnie uczą się od rodziców, jak zadbać o swoje bezpieczeństwo, jak dostrzegać swoją wartość i jak dawać sobie ukojenie, kiedy coś pójdzie nie tak.

Autorzy książki proponują rodzicom dwie strategie kształtowania u dziecka poczucia bezpiecznej bazy. Pierwsza polega na zwiększaniu kapitału zaufania w relacji poprzez bycie przy dziecku, kiedy potrzebuje ono rodzica. Druga polega na uczeniu dziecka, jak być obecnym przy sobie samym, kiedy potrzebuje ono poczuć się pewniej. Strategia ta jest związana z rozwijaniem u dziecka wspomnianej wcześniej umiejętności psychowzroczności, która będzie pomagać mu lepiej zrozumieć własny umysł oraz umysły innych osób i tym samym lepiej radzić sobie z własnymi i cudzymi stanami wewnętrznymi.

Warto wspomnieć, że Daniel Siegel i Tina Payne Bryson wskazują, że obecność rodzica przy dziecku we wspomnianych czterech wymiarach nie jest celem wychowania. Jest nim powstanie bezpiecznej więzi, jaka rodzi się dzięki obecności rodzica w życiu dziecka między właśnie nim a rodzicami. Relacja oparta na bezpiecznej więzi pozwala dziecku czuć się na świecie jak u siebie oraz wchodzić w interakcje z innymi jako autentyczna osoba, która wie, kim jest i co naprawdę myśli oraz czuje. Dzięki tej relacji podchodzi ono do świata z otwartością, ciekawością i receptywnością, a nie sztywnością, strachem i reaktywnością, widząc w nim przede wszystkim nowe możliwości i wyzwania. Bezpieczna więź powoduje, że dziecko nie tylko będzie szczęśliwsze, lecz będzie miało także większe umiejętności społeczne, potrafiąc lepiej dogadywać się z innymi, wspólnie z nimi rozwiązywać problemy, brać pod uwagę konsekwencje swojego działania i innych, oraz z empatią czuć i myśleć o uczuciach innych ludzi. Krótko mówiąc – dziecko z bezpiecznym stylem przywiązania jest szczęśliwsze i bardziej zadowolone z życia, a ponadto łatwiej je wychowywać i z nim przebywać.



BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

# Kwestia czasu

W *Księdze Koheleta* zostało napisane, że **wszystko ma swój czas oraz wyznaczoną godzinę** (Koh 3, 1).

Zapełnione terminarze, zarówno te wirtualne, jak i tradycyjne, które pomagają ludzkości w iluzji oswajania czasu, zdają się tę prawdę potwierdzać.

Różnicę stanowi wyłącznie subtelna, acz ważka zmiana perspektywy: u starotestamentalnego mędrca to Bóg jest panem czasu, a zarazem jego dawcą, podczas gdy współcześni decydenci uzurpują sobie prawo do dysponowania oraz zarządzania czasem według własnego uznania. Szkopuł w tym, że stworzenie nie posiada czasu. Nikt nigdy go nie posiadał i nikt nigdy go nie posiadzie.

Doświadczenie starotestamentalnego autora pozwoliło mu pisać nie tylko w kontekście przemijalności, ale także, a może nawet przede wszystkim w perspektywie uporządkowanych powrotów. Przez wieki takie właśnie spojrzenie na życie pozwalało człowiekowi przetrwać. Po zimie zawsze następuje wiosna, a po zachodzie słońca kolejny wschód. Ta prawda znalazła swoje odzwierciedlenie także w liturgii, w której po okresie wielkopostnym następuje Wielkanoc, a pięćdziesiąt dni później Zesłanie Ducha Świętego. Te naturalne oraz rytualne jazy na wartkiej rzece czasu uległy pewnej erozji. Wprawdzie rokrocznie świętowane jest nadejście nowego roku, czy to kalendarzowego, czy to mijającego od własnych urodzin, to jednak one definiowane są przez kolejno zmieniającą się liczbę, wskazującą na kolejność, niepowtarzalność, ale też przemijalność.

Codziennie gazety, a następnie emitowane w odstępiech niemalże godzinnych wiadomości wytwarzają sztuczną potrzebę coraz to nowych niespodzianek i odkryć. Ta pogoń za coraz bardziej sensacyjnym czy szokującym tytułem doprowadza przede wszystkim do absurdów dziwienia się nad tym, że Popielec nie wypada w piątek lub że jesienią pada deszcz. A to, ile osób się zafrapuje, zależy nie od sensowności wypowiedzi, ale od marketingu i zaplecza finansowego. Efekt jest taki, że

człowiek już nie cieszy się na powrót przyzwyczajonych normalności, jak najkrótsza noc w roku czy wieczerza wigilijna z najbliższymi, ale wciąż czeka na to, co może ewentualnie się wydarzyć. Niedzielną Eucharystia czy wspólny rodzinny posiłek w ciągu dnia dają poczucie zakorzenienia, zdomowienia. A bez nich najlepiej płatna praca, najpiękniejszy dom, tudzież doskonale funkcjonujący związek narażone są na chroniczną zadyszkę i wieczną gonitwę za tym, czego nie ma.

Prezentowane wiersze zachęcają do refleksji na temat czasu. Pojawia się w nich zaniedbywane na co dzień pytanie o potrzebę naturalnego i rytualnego powrotu określonych wydarzeń, gestów, słów, które okazują się niezbędne dla zdrowia duszy, nawet jeśli wydają się tak prozaiczne i błahe jak mgła w Dzień Zaduszny. I mimo świadomości iluzji dat, używania terminarza jako pretekstu, aby jeszcze się nie zdecydować, nie dookreślić, nie zdomowić, nie dać oswoić, to przecież drugi człowiek może być obecny w życiu niezależnie od tego, co i ile się akurat ma do zrobienia. Przemijalność, w której niepozorny wirus może przyczynić się do niejednego zgonu, dogoni człowieka bez zważania na jego majątkość albo możliwości. Ograniczoność ludzkiej egzystencji nie musi być jednak tragedią, jeśli dany czas wykorzystamy dobrze: zdomowimy i oswoimy się z nadzieją, że nie tylko to życie, ale też to przyszłe może być szczęśliwe. Szczęścia nie stanowi jednak wieczna gonitwa za tym, czego się nie posiada, ale wdzięczność za to, co się osiągnęło. A także za to, kogo się pokochało, a kogo brak stanowi nieuleczalną brudę w świadomości, mimo że nowe osoby się rodzą, a inne chyba już umarły.

KS. ADAM R. PROKOP

AGNIESZKA BOKRZYCKA

## czasy i osoby

zmysły lubią mgłę  
Dnia Zadusznego  
zmysły lubią śnieg  
pasterki o północy  
zapach pragnącej życia  
ziemi wielkopostnej

pewnie, pewnie...  
ma na imię...  
chyba nie żyje...  
ożenił się...  
buduje domy...  
urodziła troje dzieci...

**Agnieszka Bokrzycka** – ukończyła teologię i podyplomowe studia dziennikarskie we Wrocławiu oraz Metropolitalne Studium Organistowskie. Wiele lat pracowała jako artysta chóru w Operetce Wrocławskiej, obecnie pracuje w Fundacji Obserwatorium Społeczne. Wolny czas zajmują jej czytanie, muzyka oraz spacer z psem. Prezentowany utwór jest lirycznym debiutem.

MARIUSZ TATAREK

\*\*\*

czy myślisz że daty coś zmieniają  
to tylko kłamliwe wytłumaczenia  
za chwilę jutro za tydzień  
poczekaj powiem ci kiedy indziej

czasem wydaje mi się  
że można wszystko zmienić  
tak jak kartkę  
którą można spalić  
tak jak list  
którego można nie przeczytać

czasem wszystko jest prostsze  
nie ma dat nie ma godzin  
nawet Ty jesteś jakaś nieobecna  
pozostajesz wielką brudą w świadomości

**Mariusz Tatarek** – pochodzi z Wrocławia, był zaangażowany w życie parafii Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny na Ołtaszynie. Egzamin dojrzałości uzyskał w Technikum Kolejowym, gdzie także śpiewał w chórze. Miłośnik pieszych wypraw w góry, spływów kajakowych i gitary. Jego wiersze można znaleźć na stronie [arspoety.pl](http://arspoety.pl) oraz w mediach społecznościowych.



SUB TUUM PRAESIDIUM CONFUGIMUS

# Kult Świątych

**Obrzędy ku czci świętych patronów i ich kult mają za zadanie pilnować naszego bezpieczeństwa**

zarówno fizycznego, jak i duchowego, zapewnić nam, na naszą prośbę, modlitwę i ofiarę, dobrobyt i pomoc w osiągnięciu zbawienia.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

**K**ult świętych w Kościele można rozpatrywać z wielu punktów widzenia. Przede wszystkim należy go rozdzielić na publiczny – skodyfikowany i kształtowany przez władze kościelne, oraz prywatny – związany z osobistą pobożnością i formą duchowości człowieka. Nie można zapominać w tym przypadku o pobożności ludowej, w której kult publiczny niejednokrotnie krzyżuje się z kultem osobistym najczęściej określonej grupy społecznej lub religijnej.

Gdy kult oficjalny – publiczny – danego świętego formuje się i uzewnętrznia poprzez sprawowaną ku jego czci liturgię Kościoła, w przypadku kultu prywatnego i obrzędów ludowych rodzi się cała gama sposobów, w jakie można oddawać cześć świętemu lub świętej i dzięki temu otrzymać odpowiednio błogosławieństwo i łaskę.

## Patronowie

Do czasu zakończenia prześladowań chrześcijan (Edykt Mediolański w 313 r. po Chrystusie) w Kościele widoczny jest kult świętych męczenników, czyli tych, którzy oddali swoje

życie za wiarę i w jej obronie. Ta heroiczna postawa została doceniona przez wspólnotę Kościoła, która wskazała im miejsce w Królestwie Niebieskim po Bogu, Maryi i aniołach. Jednakże ze względu na wielką liczbę męczenników czczeni byli początkowo lokalnie w tych diecezjach, a nawet miejscowościach, gdzie żyli, ponieśli śmierć, gdzie znajdowały się ich groby, lub w miejscach, w których dali wielkie świadectwo wiary, odciskające piętno na religijności mieszkańców. Z czasem uznano, że nie tylko sam fakt śmierci za wiarę pozwala na uznanie czyjejs świętości. Skoro było bardzo wiele osób, które doświadczyły cierpienia poprzez areszt, tortury, prześladowanie, zarówno fizyczne, jak i duchowe czy psychiczne, to dlaczego w uznaniu ich zasług po naturalnej śmierci mają nie zostać uznane za święte i stać się przykładem do naśladowania cnót? W ten sposób zrodził się kult wyznawców. Za pierwszego świętego w ten sposób wyniesionego na ołtarze uważa się św. Marcina biskupa Tours († 397 r. po Chr.).

Powstające z czasem żywoty świętych opisujące ich życie, dzieło oraz cuda, które stały się nieodzownym i bezwzględny „dowodem” świętości danej osoby, rozpowszechniały wiedzę

o danym świętym i tworzyły odpowiednią legendę, która z kolei miała podstawowy wpływ na rozwój danego kultu, jego dynamikę i popularność w prowincji kościelnej czy nawet państwie. Ważnym aspektem były tu pierwotne spisy świętych męczenników tworzone w Rzymie i innych znacznych miastach imperium. *Chronograf Rzymski* z 354 r. zawiera najstarszą taką listę nazwaną *Depositiones martyrum*. Kolejnymi dokumentami były lokalne kalendarze, w których zapisywano daty śmierci świętego, by każdego roku ich wspominać. Dały one początek kalendarzom liturgicznym, które kształtowały z czasem cały rok i formę, w jakiej Kościół oficjalnie czcił danego świętego.

## Hagiografie

Żywoty świętych, martyrologia oraz *miracula* (teksty zawierające opisy cudów) i *translatio* (czyli opisy przeniesienia relikwii z grobu do nowego miejsca, najczęściej w kościołach lub kaplicach budowanych pod ich wezwaniem) spowodowały, że zaczęto doszukiwać się cech charakterystycznych świętego, które pozwoliłyby wybierać go sobie jako patrona. Były to najczęściej ważne wydarzenia, w których brał udział święty i w których wykazał się nadprzyrodzonymi mocami czy zdolnościami, zawód,



HENRYK PRZONDZIOŃ/FOTO GOŚĆ

*Święte Męczennice*, fragment mozaiki z VI w., przedstawiającej męczennice i męczenników. Nowa bazylika św. Apolinarego w Rawennie, Włochy

jaki wykonywał, nawet sposób śmierci mógł zdecydować o tym, że święty lub święta zostali ustanowieni patronami. Dokonywane cuda, zarówno te realne, jak i wymyślone, skrzętnie spisywane i przekazywane sobie, powodowały rozwój popularności świętego, częste pielgrzymki do jego grobu, nabywanie relikwii, odpustów i innych poświęconych przedmiotów, co miało umacniać wiarę w moc świętego i ingerencję sił niebiańskich. Dzięki temu rozwijały się gospodarstwo i religijnie ośrodki posiadające groby i sanktuaria wznoszone ku jego czci, a także, co niezwykle ważne przy badaniu dróg przekazywania wpływów kulturowych, religijnych i również politycznych, powiększał się w ten sposób zasięg geograficznego oddziaływania świętego i kultu przeniesionego nawet do odległych krajów.

## Patronat

Aby zrozumieć ten fenomen – że chrześcijanin nie zwraca się z prośbą do samego Chrystusa, swojego

Odkupiciela – poprzez przyjęcie ludzkiej natury i dzieło paschalne, jakiego dokonał z miłości do człowieka, ale do świętego – należy zwrócić uwagę na ówczesną mentalność i środowisko kulturowe kształtujące myślenie, a także mające olbrzymi wpływ na zewnętrzną formę okazywania religijności zarówno indywidualnie, jak i w uporządkowany sposób oficjalnych ceremonii liturgicznych. Chrześcijaństwo, choć zrodziło się w Ziemi Świętej, to jednak pod względem myśli i obrzędów związane jest z kulturą i religią grecką i rzymską. Z nich czerpało wzorce i kształtowało swoją strukturę oraz rytuały. Również aspekt kultu świętych nie jest od nich wolny.

Słowo patron jako określenie świętego wiąże się bezpośrednio ze starożytnym prawem rzymskim. Zgodnie z nim oznaczał on właściciela niewolnika, który go wyzwolił. Sprawował on jednakże nad nim opiekę prawną i reprezentował jego interesy i sprawy przed wyższymi urzędami administracji i sądownictwa. Z kolei wyzwoleniec, który podlegał prawu patronatu, miał obowiązek otaczać swojego patrona szacunkiem i posłuszeństwem. Nawetnictwo i koncepcja zostały przyjęte do teologii katolickiej. Według noty dawnej Świętej Kongregacji Obrzędów, zajmującej się w Kurii Rzymskiej kwestiami liturgii, z 20 września 1681 r., święty patron staje się orędownikiem przed Bogiem jako Najwyższym Sędzią, wstawiając się za tym, kto wzywa jego opieki i ingerencji przed Bogiem. Warto w tym miejscu przytoczyć cytaty św. Bernarda z Clairvaux (1190–1153), jednego z najwybitniejszych teologów katolickich, który odcisnął niezatarte piętno w XII-wiecznym świecie chrześcijańskim: „Odpoczywa wysłużony żołnierz w szczęściu i bezpieczeństwie spokojny; bezpieczny o siebie, ale o nas troskliwy. Przez złożenie [do grobu] ciała nie pozbył się uczuć miłości i nie tak okrył się szatą chwały, aby miał zapomnieć o naszej nędzy i swoim miłosierdziu”. Podobnych świadectw związanych z zachętą do kultu świętych jest bardzo wiele, choć również pojawiają się głosy krytyczne wobec tych praktyk. Synod Kartagiński z 401 r. nakazał biskupom zniszczenie wszelkich ołtarzy, konfesji i pomników wystawionych ku czci męczenników, jeśli nie

ma potwierdzonych dowodów męczeństwa, relikwii i prawdziwego zdrowego kultu, by nie szerzyły się zabobony. Konieczne stało się przeprowadzenie badań dla ustalenia faktu życia, pobytu, męki, grobu i prawdziwości relikwii domniemanego świętego.

Ojcowie Kościoła nakazywali powściągliwość i wzywali przede wszystkim do naśladowania świętych w swoim życiu. Każdy mógł znaleźć dla siebie patrona, gdyż jak nauczał św. Augustyn: *W ogrodzie Pańskim znajdują się nie tylko róże męczeństwa, ale także lilie dziewictwa, bluszcze małżonków, fiołki wdów*, co wskazuje na kształtującą się już w późnym antyku i wczesnym średniowieczu klasyfikację i pewnym rodzaju uporządkowaną gradację kultu świętych.

## Oddawanie czci

Drugim niezwykle ważnym aspektem rozwoju idei kultu świętych jako patronów i orędowników w przeróżnych sprawach i wydarzeniach życia człowieka był pogański system religijny nacechowany oddawaniem czci bogom i herosom opiekującymi się wszelakimi dziedzinami życia i przyrody starożytnego świata. Chodzi tu przede wszystkim o fakt, że pogańska społeczność przyzwyczajona do oddawania kultu swoim bożkom nie potrafiła przekonać się do idei chrześcijańskich i wiary w Jednego Boga. Stąd zrodziła się w Kościele koncepcja, by część dotychczasowych rytów pogańskich, jeśli nie stały w sprzeczności z chrześcijaństwem, pozostawić, ale nadać im nową treść – innymi słowy, zamienić adresata. Stąd szczególnie na poziomie lokalnym zaczęto oddawać cześć różnym świętym, przypisując im konkretne „specjalizacje” i sfery życia, za które byli „odpowiedzialni” przed Bogiem. W ten sposób zaczęła powstawać w praktyce dewocyjnej idea patronatów i świętych, którzy się nimi zajmowali.

W dawnej mentalności i kulturze religijnej obrzędy ku czci świętych patronów i ich kult na wzór starożytnej mitologii pogańskiej mają za zadanie pilnować naszego bezpieczeństwa zarówno fizycznego, jak i duchowego, zapewnić nam, na naszą prośbę, modlitwę i ofiarę, dobrobyt i pomoc w osiągnięciu zbawienia.





MAREK MUTOR

Wrocław

## Bohater w białym kołnierzyku

Wyrobione wyobrażenia o polskim bohaterstwie wiodą nas do obrazów bitew, powstań, konspiracyjnych spisków, męczeństwa w kazamatach i obozach. Słuszne wspomnianie najwyższych poświęceń spycha nieraz na margines bohaterów innego rodzaju: urzędników, wynalazców, ludzi życia gospodarczego, których zasługi dla niepodległej Polski miały często kapitalne znaczenie. Od jakiegoś czasu staram się przypominać postaci, które właśnie ten typ patriotyzmu reprezentują.

Nadarza się okazja. Oto bowiem Muzeum Historii Polski wydało dwutomową autobiografię Henryka Grubera pt. *Wspomnienia i uwagi*. Jest to kolejna pozycja z wydawanej przez tę instytucję serii „100-lecie niepodległości. Wspomnienia i pamiętniki”. Prezentowana pozycja obejmuje wspomnienia z lat 1892–1942, a jej opracowania podjął się Włodzimierz Suleja, który jest też autorem wstępu. Tytuł książki z początku mnie zniechęcał. Pierwsze skojarzenie podpowiadało, że jest to pozycja źródłowa, dla specjalistów od dwudziestolecia międzywojennego, jak sądziłem – nieco nudnawa. Nic bardziej mylnego. Wspomnienia Grubera, ważnego przedstawiciela życia państwowego i gospodarczego II RP, spisane są z wielkim talentem literackim. Historia, niepozbawiona epizodów wojskowych, koncentruje się przede wszystkim wokół problematyki codziennej pracy urzędniczej, finansów i gospodarki. Wydarzenia z tym związane, nieraz zabarwione przyjemnym literacko komizmem, nieraz zaś godnym sensacyjnych powieści suspense, wciągają czytelnika szybko i skutecznie. Kim zatem był Henryk Gruber? Jego nazwisko nie bardzo jest dziś znane. Ale nazwy takie jak PKO czy Pekao SA są w Polsce kojarzone niemal przez wszystkich. Te wypromowane przez naszego bohatera marki funkcjonują z powodzeniem do dziś. On właśnie jest autorem hasła reklamowego PKO „pewność i zaufanie”. Gruber ponadto w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości scalał z trzech zaborów i poddawał kontroli państwowej system ubezpieczeń wzajemnych. Pośród licznych perypetii był on świadkiem i uczestnikiem odbudowy państwa po 1918 r. A ileż przeżył przy tym przygód, że zmieniającymi się jak w kalejdoskopie ministrami skarbu – oceni tylko ten, kto przeczyta jego wspomnienia. Niektóre sytuacje jako żywo przypominają dzisiejsze stosunki polityczne, choć czytelnik odnosi wrażenie, że przynajmniej język ówczesnej debaty był na wyższym poziomie. Gruber jest niewątpliwie bohaterem łączącym sukcesy w pracy w administracji i gospodarce z nastawieniem na interes publiczny.

Warto sięgnąć do tych wspomnień. Myślę sobie, że bardziej niż bohaterszczyzny potrzebujemy dziś wzorców patriotyzmu polegającego na codziennej pracy u podstaw, systematyczności, umiarze i wzmacnianiu instytucji – postać tego rodzaju może być tu ciekawą inspiracją. Ale, co równie istotne, kto szuka dobrej literatury faktu, czytając Grubera, na pewno się nie zawiedzie. ●



## Cuchnący gołowus

Siedział nad Słężą z Paszkonem. Było znacznie chłodniej niż ostatnim razem, kiedy tutaj przebywał, chociaż muchy w tym borze nadal były nader uciążliwe. Obecność towarzysza, a ponadto jego rozmowność, by nie rzec gadatliwość, pomagały mu w odciążeniu się od zasadniczych pytań, na które powinien był poszukać odpowiedzi, ale nie miał na to ani siły, ani ochoty. Tymczasem młody mnich w służbie u pana na Śwideniczy unikał zadawania niewygodnych pytań, wołał pięścić podniebienie dziczyzną upolowaną przez Jura z Celowca. Ponadto najwyraźniej się cieszył, iż może mówić do woli, bez oskarżeń o brak roztropności tudzież napomnień o licującą ze stanem duchownym powściągliwość języka. Kwestia zaufania najwidoczniej wyjaśniła się w momencie uratowania z opresji. Niemał parsknął śmiechem na samą tę myśl, gdyż po tym, co się stało na kolacji u Nankera, nie potrafił zaufać już nawet własnym instynktom. Ale to była jedna z owych trudnych kwestii, stąd postanowił zaprzątnąć swoje myśli innymi rzeczami. Tym razem jednak nie zamierzał pławić się w zachwytach towarzysza nad wybornością pieczeni, ale zaryzykował pytanie o biskupa, którego zabicie zlecił mu Karol Luksemburski, syn ślepnącego króla.

Paszkon wbił weń swoje bystre, żywe oczy i uśmiechnął się szeroko, co nadawało mu wygląd wiejskiego nicponia, który nieporadnie odwlekał odpowiedź, ważąc, na ile otwartości może sobie pozwolić. Wreszcie powiedział tylko:

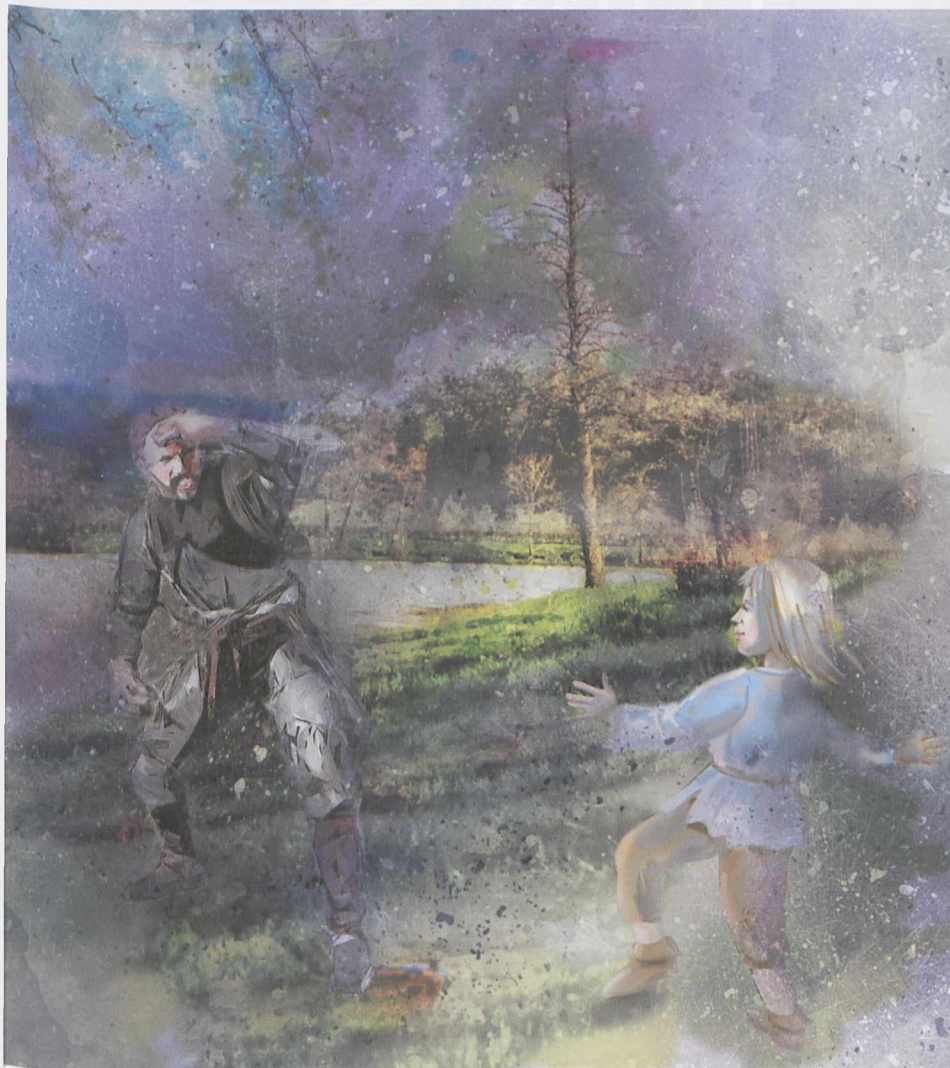
– Nanker to święty człowiek.

Na twarzy rozmówcy musiał dostrzec jednak niedowierzanie, gdyż zaczął szerzej wyjaśniać, co to dlań znaczy. Jako pierwszą przesłankę podał wielkość planów, niezależnie od tego, czy dotyczyło to przebudowy kościoła,



ADAM R. PROKOP

# Zamach na Nankera



kodyfikacji praw, ascezy wymaganej względem siebie oraz innych. Drugim istotnym wymiarem świętości Nankera była dla Paszkona jego niezłomność w wierze, a także niezachwiane przekonanie o własnych racjach, co właśnie spowodowało, że obłożył ślepnącego króla klątwą, gdy ten zajął milicję włości kościelne. Po trzeciej padła sprawiedliwość i regulacja danin kościelnych, ale tutaj kwestia, jak zawsze przy obciążeniach finansowych, była trudna, a żaden z nich nie miał ochoty na dysputę, stąd szybko zmienili temat i z zadumą podziwiali spektakl barw wody w rzece w świetle zachodzącego słońca.

Następnego ranka obudził się przed jutrzenką. Sam przed sobą nie chciał się przyznać, jak bardzo się denerwował. Siłą powstrzymywał się, aby nie obudzić Paszkona. Równie trudno było mu nie poganiać go podczas pacierzy porannych. Ale wreszcie nadszedł czas, by udać się na umówione spotkanie.

– Pójdę sam, Jurze.

Te słowa były jak najbardziej uzasadnione i rozsądne, jednak mimo wszystko padły nieoczekiwanie. Miał ochotę sprzeciwić się lub nawet siłą wymusić zmianę zdania na towarzyszu, ale się powstrzymał. Paszkon wyruszył, a on został sam nad rzeką,

przy czym w jego głowie głośno porbrzmiewało pytanie Jaromira: „Czy jesteś dobrym człowiekiem?”. Krążył wokół, pełen niepokoju, nękany złymi przeczuciami. Znał złośliwość rodzanic, a wspomnienie poranka sprzed lat, kiedy czekał na nią w umówionym miejscu, czyli na „ich” polanie, w „ich” lesie, jedynie wzmagало jego strach. Zastanawiał się, jaką ofiarę złożyć Borucie, by ten dał mu chwilę ukojenia. Wreszcie się zatrzymał i zapatrzył na wartki nurt wody w ślęzy. Woda w niej płynąca mknęła ku większej rzece, a następnie ku morzu. Jedna kropla nie mogła zmienić tego odwiecznego kierunku. Chociaż nikt nie mógł zaobronić jej próbować.

Z zamyślenia wyrwał go głos Paszkona. Nie odwrócił się w obawie, by nie okazać zbyt wielu uczuć, które nim targały, a nie wiedział, co mnich miał do powiedzenia.

– Mam złe wieści. Jaromir zmarł, już go pochowano. Panie świeć nad jego duszą! Przykro mi. Zarządca folwarku nie chciał wydać bratanka żony, pewnie dlatego, że młodzian był niedożywiony i trzymany w ciemnej klatce.

Płatnemu zabójcy żadne słowa nie chciały przejść przez ściśnięte gardło, jednak opanował się i powoli odwrócił, pełen determinacji, by uwolnić Maćka siłą. Zastanawiał się jedynie, czy towarzyszy podróży mu w tym pomoże. Nie zdążył zadać swojego pytania, gdyż usłyszał pełne zdziwienia:

– Juro?

A następnie radosne:

– Juro!

Po czym szczupły, umorusany głową pospędził w jego kierunku i po prostu się w niego wtulił. Zareagował dość szorstkim:

– Idź najpierw umyć się w rzece.

Chłopak posłuchał, a Paszkon szeroko się uśmiechnął, rzucając z przekąsem:

– Najwidoczniej Jur z Celowca nie radzi sobie ani z oznakami sympatii, ani z nieprzyjemnymi woniami.

W odpowiedzi usłyszał drwiące:

– O przemądry ojczy, cóż doradzicie?

Riposta była rzeczowa: Rozpalę ognisko, by młodzian się ogrzał, jak wyjdzie z tej zimnej rzeki, i dam mu suche odzienie, a wasza miłość upolują w tym czasie wieczerzę. ●



DOM POMOCY SPOŁECZNEJ DLA DZIECI W ŚWIEBODZICACH

# Gdzie miłość, tam Bóg

Pierwsze **domy Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame na Dolnym Śląsku** powstawały jeszcze za życia naszej założycielki bł. Marii Teresy od Jezusa Gerhardinger.

To właśnie ona, odpowiadając na zaproszenie ówczesnego kard. Melchiora Diepenbrocka, posłała w 1851 r. pierwsze Siostry Szkolne de Notre Dame do Wrocławia, gdzie rozpoczęły prowadzenie szkoły.



Zamek w Świebodziach, obecnie Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci



„Gdzie miłość, tam Bóg, a gdzie Bóg – tam niebo –  
w naszym sercu, w naszym domu”

BL. M. TERESA GERHARDINGER



Boże Narodzenie to dla wszystkich czas wyjątkowy –  
modlitwy, kolędowania, wspólnego świętowania

#### S. MARIOLA WIJAS SSND

Świebodzice

W krótkim czasie Wrocław stał się domem prowincjalnym prowincji śląskiej. Właścicielka zamku w Świebodzicach, pani Otylia Seidel, zaprosiła Zgromadzenie Sióstr Szkolnych de Notre Dame prowincji śląskiej, aby wraz z nią i jej córkami zamieszkały w ich domu. Pierwsze siostry przybyły do Świebodzic 14 listopada 1899 r., a 31 maja 1904 r. zamek stał się prawnie własnością Zgromadzenia.

W początkowym okresie dom przeznaczony był dla sióstr chorych i wyczerpanych pracą, by na świeżym powietrzu, w parku kwiatowym i leśnym, odnowiły swe siły do dalszej pracy. Siostry od sierpnia 1900 r. miały możliwość adoracji Najświętszego Sakramentu oraz uczestnictwa we Mszy św. odprawianej w kaplicy zamkowej. Zajmowały się też wykonywaniem szat liturgicznych.

Pragnieniem sióstr było rozpoczęcie działalności zewnętrznej. Napotykało ono jednak ciągle trudności. Dopiero w 1920 r. siostry otrzymały od władz miasta zgodę na otwarcie Szkoły Gospodarstwa Domowego i Ogrodniczego dla dziewcząt z biednych rodzin wraz z internatem. W 1942 r. jednak władze wydały nakaz zamknięcia szkoły oraz internatu.

W czasie działań wojennych kilka sióstr Polek znalazło schronienie w murach pałacu, tworząc z siostrami prowincji śląskiej wspólnotę. Siostry angażowały się w niesienie pomocy Polakom pracującym w pobliskich obozach pracy. Organizowały nabożeństwa i Msze św. dla Polaków na zsyłce. Ponadto prowadziły



Wychowankowie Domu w Orszaku Trzech Króli  
przechodzącym ulicami miasta Świebodzice

stołówkę ludową dla wszystkich, którzy w ówczesnym czasie pracowali w fabrykach i rolnictwie na terenie Świebodzic i w okolicy.

W 1945 r. siostry musiały opuścić dom, który zajęły wojska radzieckie, urządzając w nim szpital. Część sióstr pozostała w Świebodzicach, wynajmując mieszkanie. W październiku 1945 r. siostra prowincjalna prowincji śląskiej, M. Almeda Schricker, przekazała dom przełożonej prowincji polskiej, s. M. Jarosławie Bączek. Do domu siostry mogły sprowadzić się dopiero w sierpniu 1946 r. Zorganizowały w nim sierociniec dla sierot wojennych. W styczniu 1955 r. placówka została przekształcona w Zakład Specjalny dla Dzieci Głęboko Upośledzonych pod nadzorem sekretariatu dawnego „Caritas”. Natomiast w 1990 r. ośrodek stał się ponownie placówką prywatną prowadzoną przez siostry ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame. Funkcjonuje do dnia dzisiejszego jako Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci – DPS – w Świebodzicach i przeznaczony jest dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie.





Czas na zajęcia sportowe – oczywiście pod okiem opiekuna

W domu mieszka 60 chłopców, z których najmłodszy ma obecnie 2 lata.

Jak sama nazwa wskazuje, Dom to miejsce, gdzie wszyscy czują się dobrze, są kochani i akceptowani takimi, jakimi są. My, Siostry Szkolne de Notre Dame, wraz z personelem pracującym w placówce staramy się każdego dnia tworzyć taką oazę miłości dla chłopców, którzy mieszkają i tworzą z nami swoistą wspólnotę.

Głównym celem działalności Domu jest zapewnienie dzieciom i młodzieży niepełnosprawnej intelektualnie całodobowej opieki oraz świadczenie usług wychowankom w zakresie potrzeb bytowych, opiekuńczych, wspomagających i edukacyjnych, w tym religijnych na poziomie obowiązującego standardu.

Mieszkańcy domu mają zapewnioną opiekę według indywidualnych potrzeb. Podopieczni, którzy tego wymagają, są karmieni, mogą liczyć na pomoc w czasie przemieszczania się po domu oraz na zajęcia szkolne poza obiekt. Dzieci uczone są wykonywania czynności w zakresie samoobsługi na miarę swoich możliwości. Wszyscy podopieczni korzystają z zabiegów pielęgnacyjnych, leczniczych, badań lekarskich, konsultacji specjalistycznych, badań diagnostycznych, laboratoryjnych itp. Mieszkańcom świadczona jest także pomoc w załatwianiu spraw osobistych.



Zwycięska drużyna



Zajęcia rewalidacyjno-wychowawcze, terapia zabawą

Każdy podopieczny ma zapewniony udział w terapii zajęciowej prowadzonej przez wykwalifikowany personel. Systematyczną pracę terapeutyczną wykonują instruktorzy terapii zajęciowej, którzy prowadzą indywidualne i grupowe zajęcia terapeutyczne. Placówka posiada specjalistę w zakresie wczesnego wspomaganie rozwoju dziecka, jak również terapeutę integracji sensorycznej. W Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci pracują także oligofrenopedagodzy.

Dzieci korzystają również z systematycznej terapii neurologopedycznej. Dla każdego z uczestników terapii opracowany jest program ukierunkowany na stymulowanie rozwoju mowy czynnej i biernej, doskonalenie wymowy już ukształtowanej i korygowanie występujących nieprawidłowości. Stosowane są ćwiczenia oddechowe, masaż logopedyczny, ćwiczenia usprawniające narządy artykulacyjne, ćwiczenia rytmizujące i słuchowe, zajęcia z logorytmiki, praca nad systemem leksykalnym, usprawnianie funkcji oddechowych, emisyjnych, fonacyjnych, stymulacja procesów poznawczych, emocjonalno-motywacyjnych i wykonawczych oraz inne w zależności od indywidualnych





Dla każdego z wychowanków opracowany jest indywidualny program stymulowania jego rozwoju

potrzeb. Dodatkowo stosowane są elementy z kinezylogii edukacyjnej, ćwiczenia na orientację w schemacie ciała, ćwiczenia percepcji wzrokowej i koordynacji wzrokowo-słuchowo-ruchowej, nauka żucia, gryzienia, komunikowania się z otoczeniem w sposób werbalny i pozawerbalny, elementy terapii niedyrektywnej itp.

Na terenie placówki prowadzona jest dla podopiecznych intensywna, systematyczna rehabilitacja i fizjoterapia w celu podnoszenia sprawności i aktywności mieszkańców, fizycznego aktywizowania i usprawniania. Dodatkowo mieszkańcy korzystają z onoterapii, hipoterapii, dogoterapii, felionoterapii, z basenu krytego, odkrytego, siłowni itp.

Dzieci przebywające w naszej placówce objęte są opieką psychologa. Psycholog poza koordynacją zespołem terapeutyczno-opiekuńczym zajmuje się również badaniem i sporządzaniem opinii psychologicznych dla podopiecznych. Prowadzona jest także terapia psychologiczna indywidualna i grupowa.

Zapewnienie świadczenia właściwego zakresu usług opiera się na indywidualnych potrzebach mieszkańca, rozpoznawanych przez zespół terapeutyczno-opiekuńczy składający się z pracowników, którzy bezpośrednio zajmują się wspieraniem rozwoju dzieci i młodzieży niepełnosprawnej przebywającej w placówce (psycholog, logopeda, neurologopeda, terapeuci zajęciowi, fizjoterapeuta, instruktor ds. kulturalno-oświatowych, pracownicy socjalni, pielęgniarki, opiekunowie). Zespół, pracując regularnie, opracowuje indywidualny plan wsparcia dla każdego podopiecznego, który razem z mieszkańcem jest realizowany.

W Placówce istnieje Wolontariat pn. „MY DLA WAS”. Wolontariusze wspomagają pracę terapeutów i opiekunów w zajęciach z wychowankami.

**O**rganizacja Domu DPS ukierunkowana jest przede wszystkim na indywidualne podejście do każdego mieszkańca, troskę o ciepłą, domową atmosferę, zapewnienie osobom niepełnosprawnym poczucia bezpieczeństwa, przynależności i miłości oraz bezwarunkowej akceptacji, aby stworzyć jak najbardziej korzystne warunki do wszechstronnego rozwoju psychofizycznego dzieci i młodzieży na miarę indywidualnych potrzeb i możliwości.



Aktywność sportowa jest jedną z form terapii grupowej



Dom dba o edukację wychowanków, w tym religijną na poziomie obowiązującego standardu

Poszczególne rodzaje usług opiekuńczych, terapii, rehabilitacji i formy monitorowania rozwoju mieszkańców są realizowane w sposób stały, systematyczny i ciągły.

Przebywając codziennie z wychowankami, możemy się od nich uczyć odkrywania piękna świata ich oczami – a one dostrzegają to, czego zwykle dorośli nie widzą: wrażliwości na drugiego człowieka, na każde stworzenie. Cudowne jest to, że dzieci, które same doświadczają swej ograniczoności, potrafią wyjść naprzeciw potrzebom innych i wzajemnie sobie pomagać. Wielka radość rodzi się w sercu, kiedy dostrzegamy ich kolejne sukcesy w pokonywaniu swoich barier.

Siostry, jak i zatrudnione osoby świeckie towarzyszą dzieciom w ich poznawaniu świata, wychowują i uczą w duchu naszej założycielki bł. M. Teresy Gerhardinger, dla której troska o dzieci była szczególnym zadaniem, ponieważ „Tylko miłością zdobędziemy serca dzieci i połączymy je do Boga – poprzez dzieci zaś będziemy mieli wpływ na matki, a przez matki na ojców” (MT 4405). ●



SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

# Abstynencja

**Propozycja abstynencji jest prostym i skromnym zaproszeniem do wielkości.**

Opiera się na wierze w człowieka i w ostateczny triumf życia. Zatem nie dziwi, że najczęściej spotyka się decyzje abstynenckie w kontekście duchowym, w ruchach religijnych, w jakichś historiach ludzkich, które dotyczą zasadniczego wymiaru naszego życia.

(K.A. Wojcieszek)





KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

**A**bstynencja to zgoda na rzeczywistość, na kontakt z nią pełny, otwarty, bez zniekształceń.

### Głos eksperta

Nierzadko oznacza to kontakt z cierpieniem, od którego nie ma ucieczki. Abstynencja jest więc wyborem rzeczywistości (prawdy) oraz tego, do czego pełny kontakt z rzeczywistością nas prowadzi. Jeśli jestem zainteresowany tym, co rzeczywistość niesie, będę skłonny kontaktować się z nią trzeźwym umysłem; jeżeli się jej boję, zwłaszcza ukrytej w niej grozy śmierci, będę szukać zasłon i zniekształceń. W świetle tych ustaleń abstynencja jawi się jako dojrzałe uznanie wartości świata, życia, swojej drogi i swojej egzystencji takimi, jakie są. Stąd jest blisko do problemu wiary, zaufania do rzeczywistości. „Jeśli jestem wobec życia nieufny, trudno mi będzie zdecydować się na zdjęcie tej egzystencjalnej kamizelki ratunkowej, jaką jest picie. Istotą abstynencji jest zatem nie tyle rezygnacja [...], ile próba pełniejszego, odważniejszego życia. Poprzez taką decyzję mówię «tak!» życiu. Jest to decyzja afirmująca rzeczywistość i mająca coś z wiary, a z tego tytułu ma moc sprawczą w naszym życiu, swoiście uruchamia je i dynamizuje” (zob. K.A. Wojcieszek, „Świat Problemów”, 2001/11).

### Jakie mogą być motywy abstynencji od alkoholu?

Bardzo różne, np.: zdrowie; pieniądze; взгляд na opinię publiczną; możliwość uzależnienia się, pokuta i ofiara (za siebie i innych); tworzenie nowego stylu bycia (odpoczynku, życia towarzyskiego, odreagowywanie stresów), w którym alkohol jest zbędny; zdobycie całkowitej wolności w ciągłym panowaniu nad sobą (= czuwanie); pomoc osobom uzależnionym.

Wszystkie te motywy są ważne. Mnie osobiście najbardziej mobilizuje

ten ostatni – wsparcie dla uzależnionych. Inna rzecz, że abstynencja całkowita jest łatwiejsza w realizacji niż kombinowanie: kto, gdzie, z kim miałby czy mógłby pić. To prawda: picie alkoholu nie jest grzechem! Grzechem jest tylko nadużycie alkoholu, czyli upijanie się, lub picie alkoholu wtedy i tam, gdzie potrzebna jest bezwzględna abstynencja (np. kierowca, chirurg, nauczyciel podczas zajęć, ksiądz, matka oczekująca dziecka). Skoro jednak nie tak łatwo pilnować owej granicy, za którą jest już upojenie alkoholowe; skoro wielu z nas, podejmujących służby społeczne, nie ma w praktyce życia prywatnego; skoro miałbym gorszyć innych; skoro mógłbym przyczynić się do tego, że ktoś popadnie w nałóg alkoholowy lub „tylko” się upije (np. płacąc za jakąkolwiek pracę alkohollem) – wybieram abstynencję!

Nasza bierność wobec problemów wywołanych przez nietrzeźwość tak wielu rodaków stanowi poważny grzech zaniedbania i zaprzecza naszej deklarowanej wierze i wynikającej z tej wiary czynnej miłości bliźniego. Czas zatem zabrać się do naprawiania świata – zaczynając najuczciwiej, czyli od siebie.

### A jakie są motywy sięgania po alkohol?

Lista uzasadnień jest nie do wyczerpania! Samotność; niedoceniona praca; posiadanie pieniędzy; nieustanne okazje do picia; przymus towarzyski; nuda; wszechobecność alkoholu; stresy; utrata sensu życia; kompleksy... Może najprościej wypadałoby stwierdzić, że bardzo często alkohol jest... ZAMIAST: spontaniczności, kreatywności, radości (choć tę zdawał się obiecywać), szeroko pojętej duchowości...

### Wobec zagrożonych chorobą alkoholową

Trzeba pamiętać, że osoba uzależniona nie wydobędzie się z nałogu o własnych siłach. Taki ktoś musi najpierw uznać prawdę o swojej chorobie, o pomoc poprosić i uczciwie, odważnie, konsekwentnie kroczyć ku trzeźwieniu. Jednak trudno wyobrazić sobie sytuację, w której jakiś członek rodziny jako alkoholik musiałby zdobyć się na absolutną abstynencję, a jego bliscy będą korzystali z „radości”, jaką daje spożywanie alkoholu – nawet gdyby

pili kulturalnie! Nie objedzie się bez ofiary abstynencji z ich strony, by pomoc zagrożonym była skuteczna! Czy istnieje jakiś program ratunkowy?

### „Przez abstynencję wielu do trzeźwości całego narodu”

Ks. Franciszek Blachnicki (1921–1987) zaproponował podjęcie konkretnych czynów dla przezwyciężenia problemu alkoholizmu w Ojczyźnie: wyrzeczenie się spożywania alkoholu, aby wyzwolić się spod powszechnego terroru pijackiego. Utworzył Krucjatę Wyzwolenia Człowieka (KWC), wzywającą do podjęcia dobrowolnej abstynencji. Oto kilka myśli tego sługi Bożego, założyciela Ruchu Światło-Życie: „Musimy się wyzwolić z lęku, który sprawia, że dorosły człowiek [...] blednie [...] na samą myśl, że ma gdzieś w towarzystwie powiedzieć, gdy go będą częstowali alkoholem: dziękuję, ja nie piję! Wszyscy kapitulują. [...] Ogromna armia niewolników. [...]

Najpierw ci, którym pić nie wolno: alkoholicy nałogowi [...]. Jemu jest potrzebny przykład, jemu jest potrzebna moc [...].

A jeżeli nas już będzie tysiące [...] odważnych, rozsądnych – wtedy złamie się terror alkoholu, wtedy upadnie jego potęga.

Ale pytanie: dlaczego ja mam być tym śmiałym, dlaczego ja to mam zrobić? Niechby to zrobili inni! [...]

Odpowiedź jest prosta: Chrystus stawia nam pytanie, każdemu z nas: *Czy miłujesz mnie więcej, niż ci?* (J 21, 15)”.

### ZAPROSZENIE DLA NAJODWAŻNIEJSZYCH

- ▶ Podejmij abstynencję od alkoholu na konkretny czas. Taka decyzja może mieć charakter prywatny, jednak włączenie się w KWC bardziej Cię zmobilizuje i będzie stanowiło świadectwo i pomoc dla osób uzależnionych.
- ▶ Nie płać nikomu alkoholem, nie dawaj go nikomu w prezencie.
- ▶ Podejmij decyzję o bezalkoholowych przyjęciach.

Obojętność na problem alkoholizmu stanowi grzech zaniedbania i zaprzecza naszej wierze



MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

## Cicha noc

Przemierzając centrum Wrocławia, postanawiamy wstąpić na krótką adorację do kościoła pw. Bożego Ciała. Ciężkie stalowe drzwi trzeba mocniej pchnąć, aby znaleźć się wewnątrz. Tym razem próba ich otwarcia była daremna, były zamknięte.

**Panie Jezu – znowu zamykamy Cię w ciemnicy. Co się z nami dzieje?**

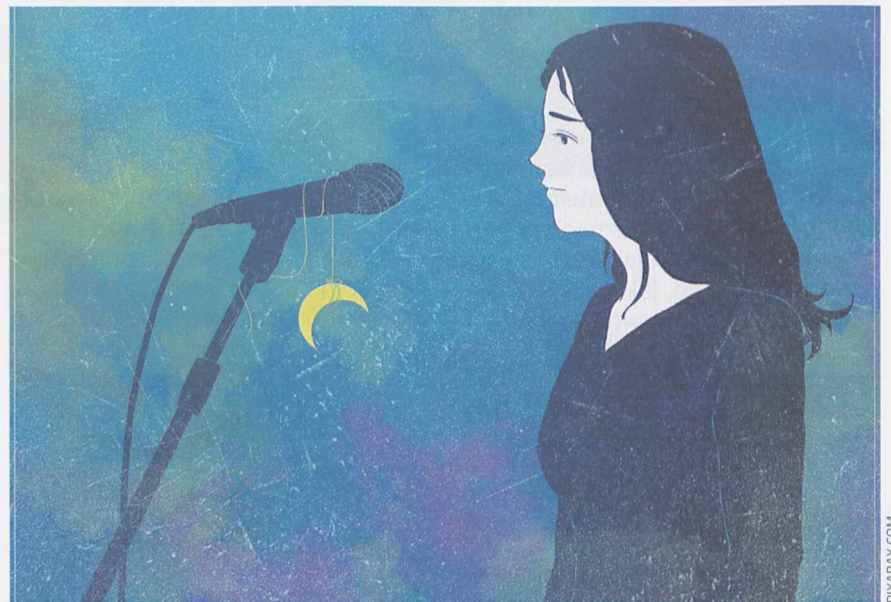
**N**ieopodal – kościół św. Doroty. Tu oddzielają Cię „tylko” kraty, ale w przedsionku można uklęknąć i pobyć z Tobą w ciszy pośród zgiełku miasta.

### Cisza

Te pierwsze zamknięte drzwi przywołują jeszcze jedno skojarzenie – poszukiwania noclegu przez Józefa i Maryję w Betlejem. Dziś rozrzewniamy się, nucąc *Cichą noc*. Czy istotnie była cicha? Może raczej atmosfera tych okoliczności była jak na SOR-ze lub sali porodowej. Z pewnością jednak wobec takiego zdarzenia – ludzkość zamilkła. Tę ciszę zagłuszał jednak Herodowy strach przed maleńkim dzieckiem. Dlaczego tak boimy się ciszy? Całe życie spędzamy z włączonym radiem, telewizorem, stale „on-line”. Nawet klękając przed tabernakulum, bardziej zagadujemy Pana Jezusa swoimi sprawami niż w ciszy i milczeniu serca Go adorujemy. Jedynie w ciszy nocy można usłyszeć płacz niemowlęcia. Tylko w ciszy można wyznać miłość ukochanej osobie. Tylko w ciszy może dokonać się to, co ważne, doniosłe. Podczas składania przysięgi małżeńskiej, wypowiedzania słów sakramentu chrztu, rozgrzeszenia oraz przemienienia chleba i wina w Ciała i Krew panuje cisza.

### Zagłuszenia

Pamiętamy, jak zagłuszano Radio Wolna Europa. Kierujący przez lata jego polską rozgłośnią J. Nowak-Jeziorański mówił, że koszty zagłuszenia przewyższały trzykrotnie koszty emisji. Jakże duże wysiłki jesteśmy w stanie podjąć, aby zagłuszyć to, co ważne, prawdziwe. Podobnie dzieje się w naszych sumieniach, które próbujemy zagłuszyć na wszelkie możliwe



sposoby. Zagłuszamy prawdę w naszych sercach, cieszymy się, że nie zauważył nas patrol, gdy przekraczamy przepisy drogowe, odwołujemy kolejną spowiedź, żeby zmniejszyć ryzyko kary, zasłaniamy się słabością natury ludzkiej, gdy ulegamy złym nawykom i nałogom. Prawo do życia zagłuszamy prawem rzekomego wyboru i poszanowaniem różnorodności światopoglądowej. Krzyczymy, skandujemy... aby zagłuszyć, aby nie usłyszeć niemego krzyku naszego sumienia. Zagłuszamy także nasze prawdziwe relacje z najbliższymi przy wspólnym niedzielnym czy wigilijnym stole. W tle włączamy kolędy, bo ktoś by je dzisiaj śpiewał, co chwilę wyciągamy z kieszeni smartfony, chwalamy się filmikami i memami lub na bieżąco relacjonując światu, co właśnie jemy i gdzie się zaraz udamy. Dziś żyjemy zdalnie, mamy coraz lepszą łączność i coraz mniej się znamy. „Rozmowy” sprowadzamy do

przekazu informacji. Zagłuszamy ciszę, niezbędną, aby prawdziwa rozmowa się urodziła i mogła wybrzmieć.

### Ciche dni

Kiedyś podzieliliśmy się refleksjami nt. ciszy na naszym kanale na YouTube „Oktawa Małżeńska” w odsłonie „Ciche dni – polecamy”. To istotnie cenny skarb w naszej codzienności – dni, w których zdołaliśmy się wzajemnie usłyszeć z miłością i w pełni wysłuchać tego, co zalega nieraz od lat. Jeżeli przetworzymy to przez filtr miłości – nastąpi pojednanie, przebaczenie, jeżeli przez brak miłości – pogrzebiemy się żywcem w chęciach odwetu, rewanżu za przykrości.

Serdecznie polecamy prawdziwe ciche dni, bo tylko wtedy ma szansę wybrzmieć to, co ważne, tak jak przed dwoma tysiącami lat wybrzmiało *Gloria in excelsis Deo* – właśnie wśród ciszy nocnej.

AMELIA I DOMINIK GOLEMOWIE





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

## Ku pokrzepieniu ciała

### Kasztanowa słodkość

#### Składniki:

- ▶ 1 1/2 kg miodu odszumowanego
- ▶ 1/2 kg mąki kasztanowej
- ▶ mus migdałowy lub mielone migdały
- ▶ 200 g kakao lub tabliczka czekolady
- ▶ po 4 łyżki: pokrojonych daktyli, owoców morwy, rodzynek, ulubionych orzechów

#### Wykonanie:

Miód „odszumować”. Połączyć z mąką kasztanową. Dodać pozostałe składniki według uznania. Starannie wymieszać.

Kasztanowo-miodowa masa stanowi świetną bazę do stworzenia słodkości o ulubionym smaku, poprzez dodanie ulubionych składników. Można ją wykorzystać na wiele sposobów: jako smarowidło do chleba, dodatek do orkiszowianki, ciast, ciasteczek i innych deserów.

Poprzez wkruszenie do otrzymanej masy ciasteczek orkiszowych, np. ciasteczek radości, otrzymamy blok czekoladowy.

W kuchni według św. Hildegardy, mówiąc o miodzie, mamy na myśli miód oczyszczony z tzw. szumu, czyli resztek wosku i pyłków kwiatowych. Odszumowanie polega na podgrzaniu miodu w szklanym naczyniu wstawionym do większego naczynia z wodą. Gotując wodę, należy mieszać miód widelcem, dopóki nie przestanie się tworzyć piany (szum). Pianę zebrać, wyrzucić.



### Udziec indyczy

#### Składniki:

- ▶ udziec indyczy (z kością)
- ▶ 3–4 ząbki czosnku
- ▶ 3 liście laurowe
- ▶ 5–6 ziaren ziela angielskiego
- ▶ 1/3 łyżeczki bertramu
- ▶ 1/3 łyżeczki galgantu
- ▶ 1 łyżeczka hyzopu
- ▶ 1/3 łyżeczki gałki muskatołowej
- ▶ 1/3 łyżeczki szałwii suszonej lub świeże listki szałwii
- ▶ 1/4 łyżeczki krwawnika w proszku lub kilka gałązek świeżych listków
- ▶ mała szczypta ostrej papryki
- ▶ pieprz
- ▶ sól
- ▶ „Przyprawa do potraw – mieszanka”
- ▶ 2 łyżki oleju słonecznikowego do smażenia/ pieczenia
- ▶ 2–3 łyżki masła klarowanego

#### Wykonanie:

Udziec indyczy z kością umyć i przelożyć do dużej miski. Przygotować marynatę: rozgnieść w prasce czosnek, połączyć z wszystkimi przyprawami, dodać olej. Wymieszać. Marynatą natrzeć udziec. Odstawić do lodówki lub zimnego pomieszczenia na całą noc. W rondlu rozgrzać masło klarowane. Gotowy udziec przyrumienić z dwu stron. Następnie dusić ok. 1 godziny. Można podać 1/2 szklanki wody. Należy uważać, by mięsa nie rozgotować.

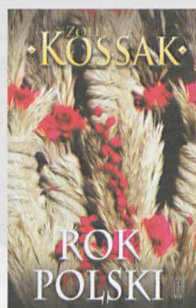
Podawać pokrojone w grube plastry na gorąco lub na zimno. Dobrym dodatkiem do udźca są buraczki z chrzanem, ciecierzycyca, fasolka szparagowa. Plastry udźca na zimno doskonale spełniają rolę zamiennika nieobecnych w kuchni według Hildegardy wędlin.





# Warto...

...  
przeczytać



## Poetycki kalendarz

Tęsknota za ojczyzną jest jak trauma, która zostaje na całe życie. Zofia Kossak w latach 1953–1954 przebywała na farmie w bajecznej, ciągnącej się wrzosowiskami Kornwalii. Ten celtycki kawałek ziemi, tak seraficzny przecież, jakoś nie umiał zdusić żalu za macierzą... Z przesywającą nostalgią powstała książka, która „jest wyrazem uczuć człowieka tęskniącego za krajem”. **Rok Polski** (IW Pax, Warszawa 2017) chciałabym wypromować w styczniu na cały rozpoczęty Rok Pański 2021. Autorka zamyka 365 dni w jednostce czasu starannie odmierzonej przez księżyc. Rozdziały to miesiące ułożone jak karty w kalendarzu. A w każdym skrupulatnie zapisane święta, obyczaje i tradycje. Bo Kossak uwzględnia w cyklu księżycowym i cykl liturgiczny. Pokazuje, jak Kościół w pewnym momencie czasu linearnego wprowadził i zamknął w czasie kulistym misterium Narodzenia, Odkupienia i Zmartwychwstania Chrystusa. Z atencją odnosi się do obrzędowości ludowej, ukazując proces jej asymilacji i przeobrażenia z pogaństwa na grunt chrześcijański. Z każdego miesiąca wydobywa apogeum zapachów, smaków, barw i światła, by uchwycić jego urodę i swoistość. Z frajdą chłonimy lekki styl pisarki. Kossak raczy nas różnymi smaczkami. Dowiecie się, z jakiego importu pochodzą ostatki, co to jest „przepiórka” zwana pępkiem, dlaczego górnicy miłują Barbarę i po co chłopcy w wigilię Zielonych Świątek stawiają przed domem panny miotłę. Przywołuje wiele zapomnianych obrzędów. Jest świadoma, że treści etniczne, przekazywane od pokoleń, wyróżniają nas spośród innych narodów, jednocześnie ubogacają ogólnoludzką spuściznę kulturową. Chce nas na to uwrażliwić. Tradycja powinna być istotnym elementem naszego życia. Trzeba ją znać, rozumieć i kultywować. Niech ten poetycki kalendarz oderwie Was od świata smartfonów i notebooków. Tradycji nie zaznasz online. **Rok Polski** to obowiązkowa lektura. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...  
obejrzeć



## Bez mojej zgody

Czas pandemii dotyka w szczególny sposób także miłośników wielkiego ekranu. Dostęp do filmowych nowości jest ograniczony. Moja propozycja to film łatwo dostępny, który na ekrany wszedł w 2009 r. W tym miesiącu historia głównej bohaterki proponowanego filmu w pełni koresponduje z tytułem naszego miesięcznika. Wiele razy każdy z nas był pytany o swoje zdanie na temat życia ludzkiego. Wiele osób, z którymi mamy styczność na co dzień, zadaje sobie pytanie o granice wolności. **Bez mojej zgody** to film, który porusza wiele aktualnych problemów dyskutowanych w naszym kraju na wszystkich płaszczyznach. Żeby nie było jednak tak prosto, film serwuje nam dużo więcej dylematów moralnych, z którymi mierzymy się w trakcie oglądania. Fabuła zmienia swój bieg w szczególnym momencie życia bohaterki. Okres dojrzewania to dla niej czas poszukiwania swojej tożsamości. Dziewczynka odkrywa, dlaczego znalazła się na tym świecie, chce wiedzieć, kim jest, i chce odzyskać swoją tożsamość. Dzieciństwo, w którym przeżywała wiele bólu i cierpienia w trakcie różnych operacji i zabiegów, dobiega końca. Co więcej, wiemy, że nigdy tak na prawdę nie była chora i nie potrzebowała szczególnej pomocy medycznej. Rodzina, której jest członkiem, staje na krawędzi. Wydaje się, że wszystko nagle zmienia swój bieg i zmierza do tragedii. Dopiero moment stanięcia w prawdzie i uporządkowania życia doprowadza do właściwego rozwiązania. Główna bohaterka poszukuje celu i sensu życia, a także odkrywa, kim jest. Prawda zawsze służy dobru. Prowadzi do życia w obfitości. Daje radość i wytchnienie. Jednak co najważniejsze – pozwala dotknąć rzeczywistości. Dlaczego jednak tak często się jej boimy? Zachęcam do zmierzenia się na nowo z tymi trudnymi tematami. Nawet gdy nie znajdziemy na nie odpowiedzi od razu, samo poszukiwanie prawdy jest zawsze ogromnym krokiem ku szczęściu. ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI





ZDJEŃCA MIKOŁAJ GOSPODAREK



...  
zwiadzić

## W bajkowym świetle, czyli Ogrody Światła w Zamku Książ i Palmiarni

W ubiegłym roku odwiedziło je ponad 30 tysięcy osób. A odbywały się na samym tylko Zamku Książ. W tym wyjątkowo trudnym i specyficznym czasie odwiedzać je będzie można do końca marca, a iluminacje pojawiły się także w niedalekiej od zamku wałbrzyskiej Palmiarni. Zapraszamy na cudowny spektakl, który rozpoczyna się każdego dnia po zmierzchu...

Gdy tylko na dworze robi się ciemno, co zimą oznacza nawet godzinę 16, tereny zewnętrzne **Zamku Książ w Wałbrzychu oraz Palmiarni wałbrzyskiej** rozświetlają się pięknymi iluminacjami. Tańczące na balu pary, rozkwitające rośliny, świetliste fontanny, przyglądające się nam zwierzęta – to tylko kilka przykładów tego, co zaskoczy nas podczas zimowych spacerów po tych wspaniałych atrakcjach. Jedynie tutaj zobaczycie zimą barwne motyle czy pływające w magicznych falach egzotyczne ryby. A jeśli do tych widoków dołożymy jeszcze dźwięki natury, otrzymamy prawdziwą ucztę dla zmysłów. Ucztę, z której aż nie chce się wychodzić. – Świetlne kompozycje zostały utworzone z tysięcy kolorowych świateł. Całość uzupełniają dźwięki natury, odgłosy zwierząt i muzyka klasyczna. To atrakcja dla całych rodzin, którą po prostu trzeba zobaczyć – zachęca Kamila Świerczyńska, Kierownik Działu Marketingu i Sprzedaży na Zamku Książ.

Osoby, które odwiedziły to miejsce rok temu, powinny wybrać się ponownie. Po pierwsze dlatego, że dopiero od

tego roku dostępna i rozświetlona jest także Palmiarnia, po drugie zaś dlatego, że na samym zamku poszerzono ekspozycję. Dla odwiedzających otwarta została bowiem także Baszta Jerzego. Dzięki temu można przejść z Tarasu Zachodniego na Taras Kasztanowcowy i tam z wysokości dwóch zamkowych pięt podziwiać bajkową grę świateł i dźwięków.

Ogrody Świateł to świetna propozycja na czas pandemii. Zachowane są środki ostrożności, całość odbywa się na terenach zewnętrznych, a odwiedzający mają obowiązek zakrywania nosa i ust oraz zachowywania społecznego dystansu. Ogrody otwarte są codziennie od poniedziałku do niedzieli w godzinach 16.00–20.00, a w piątek i sobotę godzinę dłużej, bo do 21.00. Bilety można kupić poprzez stronę [bilety.kniaz.walbrzych.pl](http://bilety.kniaz.walbrzych.pl) oraz w kasach Zamku i Palmiarni. Cena biletu łączonego do obu atrakcji wynosi 40 zł (normalny) oraz 30 zł (ulgowy). Dzieci do lat 4 wchodzą bez opłat.

Pokazy na książańskich tarasach oraz w ogrodzie wałbrzyskiej Palmiarni będą prezentowane do końca marca. Warto je odwiedzić i wejść w nowy rok ze światłem nadziei. Polecamy!

KATARZYNA KRZEMIŃSKA  
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY  
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI  
WOJEWÓDZTWA



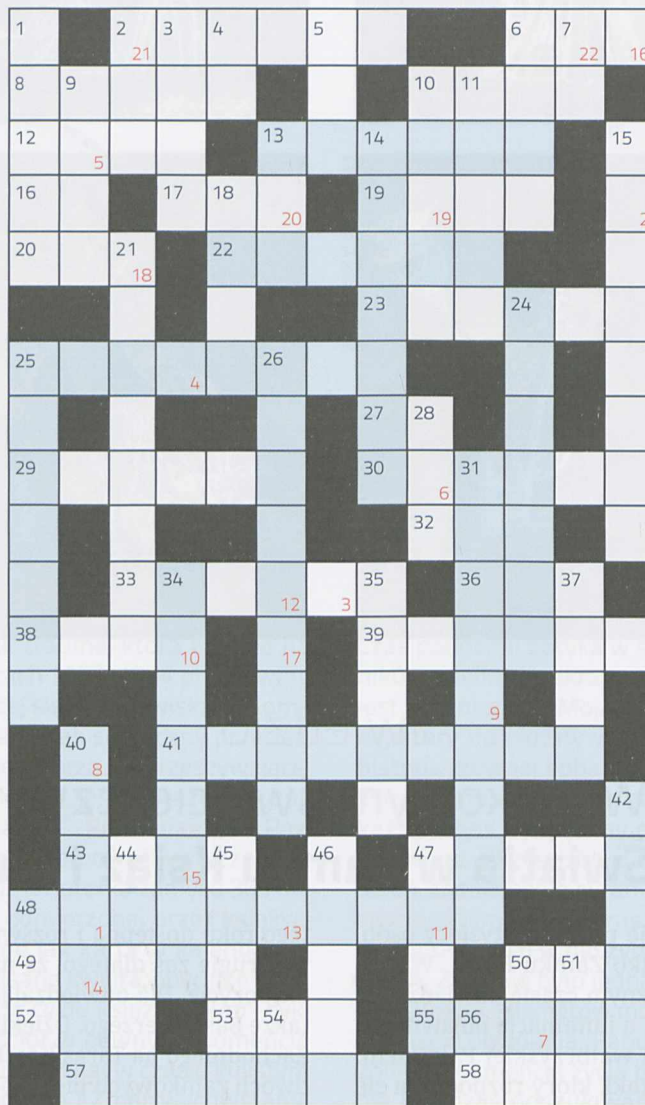
**DOLNY  
ŚLĄSK**



**Nowy rok krzyżówkowy** witamy w gronie polskich świętych i błogosławionych, których imiona należy wpisać w kolorowe pola krzyżówki. Oprócz Pisma Świętego, gdzie jak zwykle znajdziemy niektóre z odgadywanych słów według danych w nawiasach, tym razem przyda się również noworoczny kalendarz, ponieważ dla ułatwienia podano daty obchodów kościelnych wspomnień naszych świętych i błogosławionych. Litery z pól ponumerowanych dodatkowo u dołu krętek liczbami w kolorze czerwonym, utworzą rozwiązanie.

**POZIOMO:** 2) sześć łokci i jedna pięćdziesiątka to wzrost tego Filistyna (1 Sm 17,4), 6) inaczej głębia, 8) nazwę tej tętnicy kardiolog podpowie, 10) sterczy na niej jednej, nie tylko ptasiej głowie, 12) Abel dla Kaina (Rdz 4,8), Józef dla Beniamina (Rdz 42,4), 13) *bł. biskup Kozal, męczennik (26 I), lub bł. ks. Sopoćko (15 II), 16) metal srebrzystobiały, glin (wpisz go tu „symbolicznie”), 17) wieś z zabytkowym parkiem, w gminie Międzybórz położona ślicznie, 19) nadciąga z północy z nakazu Bożego (Hi 37,9), 20) w miłości doskonałej nie ma miejsca dla niego (1 J 4,18), 22) *bł. Salawa, tercjarka, mistyczka (9 IX), 23) jedno z państw nad Dunajem ze stolicą w Belgradzie, 25) święty papież Karol Wojtyła (22 X), 27) aż do tego miejsca płyną Arnonu potoki (Lb 21,15), 29) nić, którą szewczyk zszyje sandały albo kozaki, 30) eksplozja gniewu Pana, gdy spuści swe ramię (Iz 30,30), 32) część powieści na dłuższe czytanie, 33) Czarnym Łądem zwana, 36) ryba z karpem hodowana, 38) symbol trwania niewzruszenie (Ps 125,1), 39) jak pył porwany się wzniesie z niesprawiedliwych nasienia (Iz 5,24), 41) *św. biskup Krakowski, rodem ze Szczepanowa, męczennik, patron Polski (8 V), lub św. Kostka herbu Dąbrowa, 43) taki rygor rekruta czeka, 47) z tym świstem wezwie Pan lud z daleka***

## Krzyżówka nr 1/2021



(Iz 5,26), 48) *bł. Odrowążówna, norbertanka, św. Jacka kuzynka (1 IX), 49) polsko-niemiecka wyspa na Bałtyku, 50) najsilniejszy kolor w brydżyku, 52) jeden z tych, co się zlekli śmiałości Judyty (Jdt 16,10), 53) tym głosem Bernard Ładysz zdobył sławy szczyty, 55) *bł. ks. Archutowski, męczennik Majdanka (12 VI), 57) bł. księżna kaliska, zakonnica, siostra św. Kingi (15 VI), 58) gwiazdzy, pieszy, rowerowy, najgłośniejszy – Katyński, bo motocyklowy.**

**PIONOWO:** 1) pięknej Abigail małżonek (1 Sm 25,3), 2) berek, chińczyk lub w zielone, 3) święty z Bambergu, na wezwanie Boże

ewangelizował słowiańskie Pomorze, 4) w gamie brzmi między sol a si, 5) arabskie imię, 6) z samowarów słynie, 7) w zachodniej Syberii całkiem spora rzeczka, 9) piskłę, co zjeść ma oko niewdzięcznego dziecka (Prz 30,17), 10) kraj, co ma u Pacyfiku długi brzeg i wysp bez liku, 11) miasto i prowincja w Jemenie, 13) swoje ujście ma w Renie, 14) *błogosławiony patron Wrocławia (20 VII), 15) króluj na tronie, 18) Rafał Tobiaszowi opowiedział o niej (Tb 6,11n), 21) miasto w Afganistanie lub narciarskie wiązanie, 24) *bł. Leszczyc z Dobrowa, abp, pustelnik (10 VI), 25) św. księżna z Trzebnicy (16 X) lub św. Królowa**

*z wawelskiej stolicy (17 VII), 26) bł. bernardyn z Gielniowa (25 IX), 28) rzymski, trydencki, dominikański, bywa też – zgrozo! wolnomularski, 31) bł. Lament, patronka Archidiecezji Białostockiej (29 I), 34) św. Kowalska, Sekretarka Bożego Miłosierdzia (5 X), 35) miasto św. Tomasza, „doktora anielskiego”, 37) „struna” przewodnictwa czuciowo-ruchowego, 40) św. Bobola, patron Polski, jezuita, autor Ślubów Jana Kazimierza, męczennik (16 V), 42) bł. Bojanowski, świecki założyciel Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP (7 VIII), 44) Chopina Es-dur op. 16 lub „skołowane” skrzyżowanie, 45) tę sosnę możesz spotkać na tatrzańskich ścianach, 46) z rodu Łabędziów Śląski możnowładca, fundator na Ołbinie benedyktyńskiego opactwa, 47) wrzawa jakoby mnogiego tłumu (Iz 13,4), 48) coś głośno spadło ...! i stąd ten rumor, 50) japoński „człowiek morza”, poławiaczka pereł, 51) *bł. Filip Siphong Onphitak lub bł. Mikołaj Bunker Kitbamrung, 54) Olega Antonowa latający twór, 56) wpływa do Uralu niedaleko Orska, a źródła ma na zboczach Mugodżarskich gór.**

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: [nowezycie@archidiecezja.wroc.pl](mailto:nowezycie@archidiecezja.wroc.pl) do końca stycznia z dopiskiem **krzyżówka nr 1/2021** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Zofii Kossak-Szczuckiej pt. *Rok polski* – Wydawnictwa PAX. Więcej o książce na str. 50.

**Rozwiązanie krzyżówki nr 11/2020: Lourdes.**

Nagrody wylosowali: **Dominik Angerman** – Wrocław, **Mieczysława Drużbicka** – Wrocław, **Wioletta Milewska** – Pławna, **Janina Mucha** – Żmigród, **Ludwik Sosnowski** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●



# Anielskie gotowanie

SIOSTRA  
ANIELA GARECKA



## Roladki z kiszoną kapustą i grzybami

### Składniki:

- ▶ 1 kg karkówki
- ▶ 1 kg kapusty kiszonej
- ▶ garść suszonych grzybów
- ▶ 1 duża cebula
- ▶ sól, pieprz, olej

### Wykonanie:

Ugotować grzyby, kapustę kiszoną też ugotować i odcedzić. Cebulę pokroić w kostkę i podsmażyć na oleju. Kapustę odcisnąć z nadmiaru wody i posiekać razem z grzybami, dodać podsmażoną cebulę, doprawić do smaku solą i pieprzem. Karkówkę pokroić w plastry, lekko rozbić, oprószyć solą i pieprzem. Na każdy plaster mięsa ułożyć porcję farszu, zwinąć roladki, obwiązać nicią i obsmażyć na gorącym oleju na rumiano z obu stron, podlać wodą i udusić do miękkości.



## Biskoptowa rolada z makiem

### Składniki:

- ▶ 4 jajka
- ▶ 1/2 szklanki cukru
- ▶ 1 szklanka mąki
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- ▶ 1 puszka gotowej masy makowej

### Wykonanie:

Białka ubić na sztywno, dodać stopniowo cukier, wymieszać z żółtkami, dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia. Ciasto wyłożyć na posmarowaną i wysypaną bułką tartą blaszkę, piec ok. 20 min. w temp. 180°C. Po upieczeniu biskopt wyłożyć na ściereczkę, jeszcze gorący zwinąć wraz ze ściereczką w rulon, wystudzić. Następnie rozwinąć, usunąć ściereczkę, posmarować masą makową, zwinąć, schłodzić ciasto, przed podaniem posypać cukrem pudrem.





dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

# Jezus

## – nakarmienie wielkiej rzeszy

Spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo, **połamał chleby i dawał...**

(Ewangelia wg św. Marka 6, 41)

**W**szyscy z pewnością znamy i pamiętamy opowiadania o tym, jak Jezus nakarmił wielkie tłumy. Ewangelista Marek opisuje dwie takie sytuacje. W pierwszej z nich ludzie poszli za Jezusem brzegiem jeziora, kiedy chciał wraz z uczniami odpocząć i odpłynąć łodzią. Litując się nad nimi, na nowo zaczął ich nauczać. Gdy zrobiło się późno, uczniowie zauważyli potrzeby zebranych i radzili Nauczycielowi, by ich odprowadził. On jednak polecił im: *Wy dajcie im jeść!* (Mk 6, 37). W drugim przypadku sam Jezus, po trzech dniach nauczania ludu, zwrócił uwagę na to, że ludzie są głodni i w drodze do domów mogliby zasłabnąć. Uczniowie zapytali wtedy: *Jakże tu na pustkowiu będzie mógł ktoś nakarmić ich chlebem?* (Mk 8, 4).

**W** obu wydarzeniach Jezus postąpił podobnie – kazał ludziom usiąść na ziemi, a odmówiwszy błogosławieństwo nad chlebami i rybami, które mieli, łamał je, podawał uczniom, a ci rozdawali głodnym ludziom. I okazało się, że ta skromna ilość jedzenia nie tylko wystarczyła – raz dla pięciu, drugi raz dla czterech tysięcy mężczyzn, a ponadto dla kobiet i dzieci – i zaspokoila ich głód, lecz jeszcze resztek zebrano dużo więcej niż było na początku: raz dwanaście, drugim razem siedem koszy.

W obu sytuacjach Jezus dziękował Bogu Ojcu za Jego dobroć i posłużył się swoimi uczniami, żeby nakarmić głodnych. Oczywiście jest dla nas, że były to wspaniałe

cuda. A jednak uczniowie nie zrozumieli tego. Zapewne ucieszyli się tym, że w trudnym momencie zostały zaspokojone potrzeby zgromadzonych tłumów, lecz nie pojęli, co się naprawdę stało.

Wkrótce znów zaczęli się martwić, że nie wzięli z sobą chleba. Chrystus przypomniał im wtedy wcześniejsze wydarzenia: *„Nie pamiętacie, ile zebraliście koszów pełnych ułomków, kiedy połamałem pięć chlebów dla pięciu tysięcy?”* *Odpowiedzieli Mu: „Dwanaście”.* *„A kiedy połamałem siedem chlebów dla czterech tysięcy, ile zebraliście koszów pełnych ułomków?”* *Odpowiedzieli: „Siedem”.* *I rzekł im: „Jeszcze nie rozumiecie?”* (Mk 8, 18b-21).

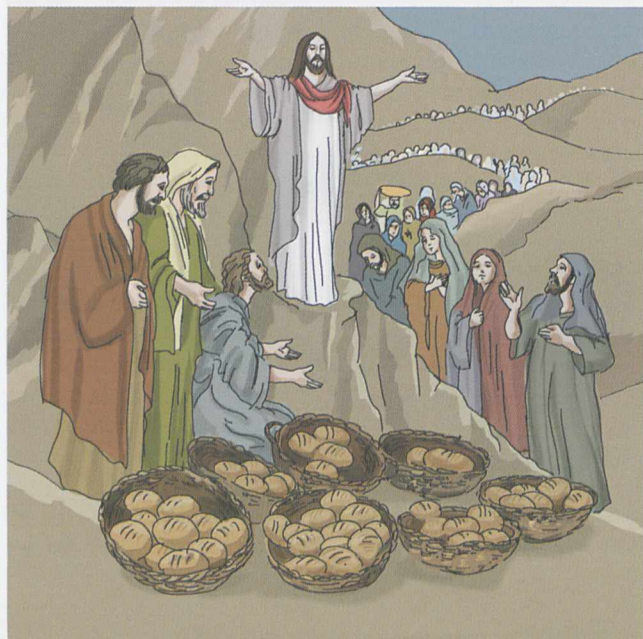
**W**arto zastanowić się, czy i my współcześnie nie zachowujemy się tak jak wtedy uczniowie. Najpierw szukamy wyłącznie naszych, ludzkich sposobów wyjścia z trudnej sytuacji – i stwierdzamy, że nic się nie da zrobić. Trzeba kogoś odesłać w inne miejsce, gdzie zaradzi swoim potrzebom. Nie patrzymy na to, co sami mamy, co otrzymaliśmy od Boga, a czym możemy się podzielić. Wydaje się nam, że to mało, nie wystarczy... i nie chodzi tylko o sprawy materialne: jedzenie, picie, ubranie. Również w kwestiach duchowych czy psychicznych myślimy często, że nie mamy co zaoferować, by pomóc drugiemu. Odruchowo liczymy tylko na własne siły.

A przecież wielokrotnie widzieliśmy Boże cuda w swoim życiu!!! Jezus żyje i działa dzisiaj, pośród nas, nie tylko w odległej przeszłości! W naszych rodzinach, wśród przyjaciół i znajomych słyszymy o cudach wielkich i małych, spektakularnych i codziennych. Czy to nas nie przekonuje? Nie pamiętamy czy nie rozumiemy? Możemy w tych cudach mieć swój udział, tak jak uczniowie...

Może ciągle jeszcze nasza więź z Chrystusem jest słaba, powierzchowna... Za mało Mu ufamy... A On pragnie być z każdym z nas bardzo blisko, zaspokajając nasze zwyczajne potrzeby i udzielać nam swojej mocy, byśmy przekazywali miłość, łaskę i pomoc innym.

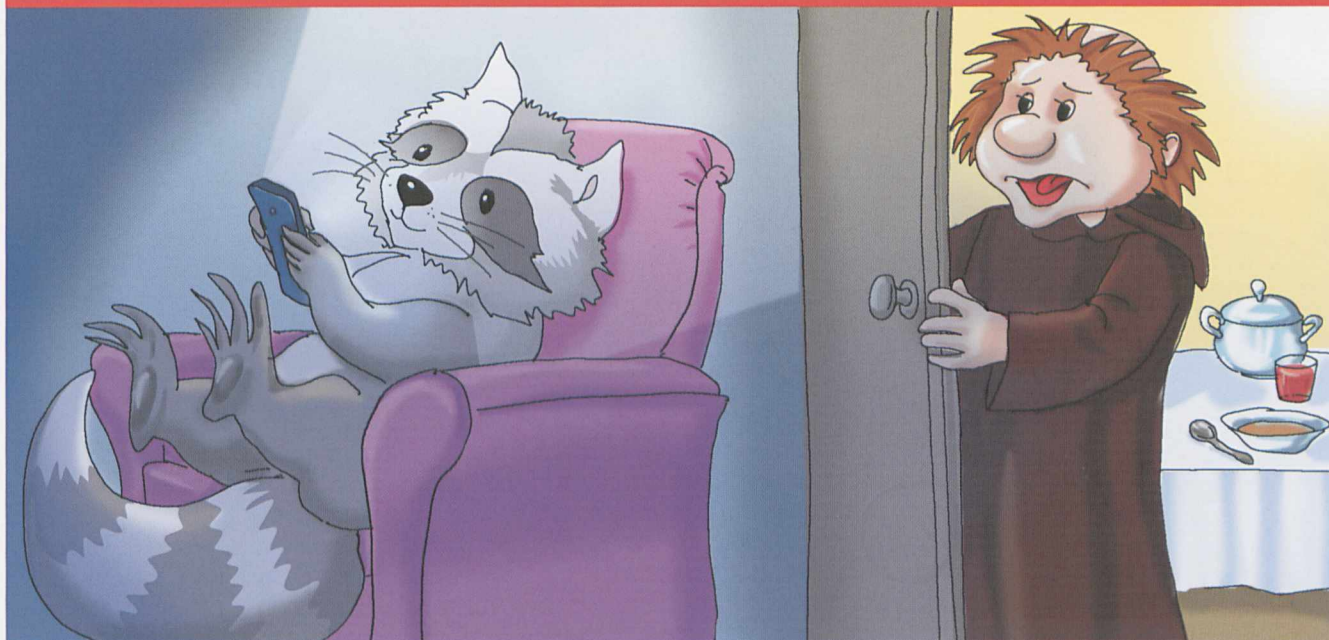
**C**iebie także Jezus zaprasza do bardzo bliskiej więzi przyjaźni, więzi miłości. Daje też prawdziwy Pokarm, który – zapowiedziany w tamtym rozmnożeniu chleba – jako jedyny nasyci twoją duszę i ciało. Daje nam samego Siebie w Chlebie Eucharystycznym. Czy potrzeba jeszcze czegoś więcej, abyś zrozumiał? I przyjął Jego Miłość?

EWA CZERWIŃSKA





## Z pamiętnika pluszowego Mnicha



ILUSTRACJA MWM

### GIENEK, FRYDERYK I SMARTFON

– Fryderyk, obiad! – zawołał Gienek. Bardzo lubił, kiedy mógł sam przygotować posiłek. Na co dzień obiady były bardzo dobre, ale Pluszowy Mnich, wychowany na obozach skautowych, bardzo lubił gotować i wymyślać nowe potrawy. A to sypaną garść curry do *purée* kartoflanego, zabarwiając je na jasnożółto, a to przygotował pyszny sos grzybowo-awokadowy do makaronu, a to upiekł na patelni pizzę z ciasta własnej produkcji. Była to dla niego wielka przyjemność móc podzielić się swoimi zdolnościami z Fryderykiem, który...

– Fryderyk! Gdzie jesteś? Obiad już jest na stole! – Gienek zaczynał się denerwować. Freddy sam zaproponował, żeby obiad był punktualnie o 16, a tymczasem była już 16.15, a po Szopie ani śladu...

Po chwili Gienek nie wytrzymał i ruszył na poszukiwanie przyjaciela. Otworzył drzwi do pokoju, a tam w fotelu, przy zgaszonym świetle mającej futrzana postać Szopa Pracza ze... smartfonem w łapkach.

– Freddy! – jęknął Mnich. – Umówiliśmy się! Wszystkie będzie zimne, a zaraz potem mieliśmy przecieżjechać na pocztę odebrać paczkę, która nie zdążyła przylecieć na święta. Co ty wyprawiasz?

– Ojejku, jejku, o co tyle krzyku? Tylko skończę czternasty poziom gry, odpiszę Wiewiórcie Basi na jej SMS-a, sprawdzę pocztę ze szkoły, wrzucę selfie z fotela na fejsa i zaraz idę – Fryderyk nawet nie podniósł głowy.

– Dość! – warknął gniewnie Gienek. Gwałtownym ruchem chwycił za telefon, by wyrwać go Freddy'emu, ale Szop był szybszy i nie puścił swojego cacka.

– „Zostaw!”, „Oddaj!”, „Nie”, „Tak”, „Ja ci dam!”, „Jak możesz!” – na fotelu się zakotłowało. Obaj byli w tak bojowych nastrojach, że nawet nie zauważyli, gdy ksiądz wszedł do pokoju i mocno schwytał obu, rozdzielając walczących.

– O co chodzi? – zapytał ksiądz Piotr, starając się zrozumieć krzyczących na siebie przyjaciół.

– „Bo to on”, „A on tak zawsze”, „Bo ty myślisz, że ci wszystko wolno”, „Mam cię dość”.

– Spokój, panowie. Bo jak się nie uspokoić, to obaj idziecie do prania i po żadną paczkę nie jedziemy – zagroził ksiądz. – Proszę wszystko po kolei wytłumaczyć.

Usiedli zatem w miarę spokojnie. Po kilku minutach pełnych szlochów, krzyków i przerywania ksiądz wreszcie

zrozumiawszy, w czym rzecz, powiedział: – Idolatria.

– Że co? – zapytali obaj?

– Idolatria. Oddawanie czci czemuś, co nie jest Bogiem, czyli idolowi. Dla Freddy'ego jest to telefon i jego koledzy, dla Gienka jest „ja muszę mieć rację”.

– Ale przecież... – próbowali zaprotestować obaj.

– Przecież wiedziałeś, że Gienek czeka na ciebie z obiadem i że to było dla niego ważne. Twój koledzy, których tutaj nie ma, zawsze powinni być na drugim miejscu wobec tych, którzy są przy tobie. Telefon to fajna rzecz, ale zabiera ci prawdziwe życie. Stał się dla ciebie idolem. A ty, Gienku, wiedziałeś, że Fryderyk ma problem z telefonem, i wiedziałeś, jak zareaguje, gdy będziesz mu próbował go siłą odebrać. Ale koniecznie chciałeś postawić na swoim, prawda? A wystarczyło poczekać jeszcze pięć minut, a ja zdążyłbym wrócić i może udałoby mi się rozwiązać cały problem bez rękoczynów. Czyż nie?

– No tak – zgodzili się smutno obaj.

– Wspaniale. Zatem pomódlmy się, żeby Pan Jezus dał wam pojednanie, i siadajcie do obiadu, bo nie zdążymy na pocztę – zawyrokował ksiądz.

KS. PIOTR NARKIEWICZ





W imieniu swoim i Zespołu Centrum Historii Zajezdnia  
życzę, aby Święta Bożego Narodzenia  
były dla nas wszystkich czasem spokoju,  
refleksji i wzajemnej serdeczności.

W tym szczególnym, ale i niełatwym czasie  
spróbujmy znaleźć okazje  
do czynienia jeszcze większego dobra  
i okazywania sobie wzajemnej solidarności.

W 2021 rok wejdźmy z uśmiechem,  
umocnieni siłą optymizmu i nadziei,  
które będą w nas trwać każdego dnia.

*Marek Mutor*

Dyrektor Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”

*Bóg  
nam  
się*



*narodził*